ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Zbucz. Ziemia zroszona krwią
- Bielsk Podlaski. Ikona uświęca miasto
- Saki. 15 lat monasteru
- Hajnówka. 35 lat festiwalu

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (373) lipiec 2016 cena 5 zł (w tym 5% VAT)



Fot. Anna Radziukiewicz

5 CZERWCA – ŚWIĘTO ŚW. EUFROZYNY POŁOCKIEJ

O uroczystościach w Połocku na stronach 9-16

W numerze



Ziemia zroszona krwią

Metropolita Sawa 29 maja 2016 roku oświęcił w Zbuczu ołtarz i cerkiew Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej.
– Dziś – mówił metropolita przed rozpoczęciem obrzędu – będziemy świadkami historycznego zdarzenia. Najpierw, po umyciu ołtarza wodą i winem, zostanie on pomazany świętym mirrem, potem nastąpi jego *obłaczenije* i włożenie relikwii. Położymy *moszczy* św. Męczenników Betlejemskich. Oni cierpieli w I wieku w czasie narodzin Chrystusa, jak nasi bracia w XX wieku. Tak nastąpi niezwykłe i historyczne zjednoczenie tamtych męczenników i współczesnych. Potem, po pomazaniu ścian cerkwi świętym mirrem, odbędzie się *krestnyj chod* ze świętym *moszczami*, które znów umieścimy w ołtarzu. Wtedy przystąpimy do sprawowania Bożej Liturgii, pierwszej w tej świątyni. Aktem poświęcenia i Liturgią na tym ołtarzu połączymy się z naszymi braćmi i siostrami, którzy cierpieli za Chrystusa.
Starszy pan, witając mnie w świątyni, mówił, że jego serce się raduje... – Przede wszystkim radują się wasi bracia, którzy żyli na tej ziemi i dali świadectwo swojej wiary – odpowiedziałem.

Zbucz jest jedną z dziewięciu wsi należących do parafii prawosławnej Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy w Czyżach. Z niej pochodziło dziesięciu furmanów, zamordowanych 31 stycznia 1946 roku w lesie koło wsi Puchały Stare w gminie Brańsk na Podlasiu przez oddział



zbrojnego podziemia kapitana **Romualda Rajsa** ps. „Bury". Byli to **Jan Jakimiuk**, **Teodor Łukaszuk** i **Jan Tarasiuk** z Czyż, **Teodor Jakimiuk** z Podrzeczan, **Grzegorz Pietruczuk** z Rakowicz oraz **Wasyl Bilewski**, **Wasyl Grygoruk**, **Aleksander Maksimiuk**, **Wasyl Sawczuk** i **Nikifor Tadeuszuk** ze Zbucza. Furmani, a było ich trzydziestu, którzy zginęli zimą 1946 roku, bo byli prawosławni, są zaliczani do licznej rzeszy znanych i nieznanych Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej.

Cerkiewka, której budowę błogosławił w marcu 2010 roku metropolita **Sawa**, jest usytuowana przy trasie z Bielska Podlaskiego do Białowieży. Krzyż na placu, gdzie stanęła, ze stuletniego dębu rosnącego w Zbuczu, poświęcił 26 czerwca 2011 roku dziekan kleszczelowski o. **Mikołaj Kiełbaszewski**. Przed poświęceniem, przez całą wieś przeszła procesja z pieśnią *Hospodi pomiłuj*. Pięciometrowy, ciężki krzyż wędrował na przyczepie traktora.

27 maja 2012 roku metropolita Sawa poświęcił kamień węgielny pod budowę cerkwi i położył *moszczy* nowego męczennika, duszpasterza **Bazylego Martysza**, zamordowanego w Teratynie 4 maja 1945 roku, w Wielki Piątek.

Władyka Sawa mówił do kilkuset osób przybyłych na tę uroczystość z gminy czyżowskiej, z powiatu hajnowskiego, a także z Białegostoku: – Dla nas, wiernych, nie ma większej radości duchowej, niż położenie kamienia węgielnego i budowa nowej cerkwi. Nowa świątynia, którą zaczniemy wznosić, to płód naszej wiary. Ale pamiętajcie, zły duch będzie walczyć z waszym postanowieniem. Szatan nie lubi, kiedy ludzie kłaniają się Bogu i wznoszą mu nowe świątynie, w których sprawowana jest Liturgia... Święci Męczennicy Chełmscy i Podlascy, którzy zaświadczyli o prawosławiu swoim życiem, to żywe kopie Chrystusa. Nie bali się, cierpieli, z męstwem oddali swoje życie. Naszym obowiązkiem jest pamiętać o tym i dawać świadectwo prawdy. Nikt nas z tego nie zwolni. To nasz święty obowiązek i dług. W tej sprawie nikt z nas nie może stać na zewnątrz i przyglądać się. Dotyczy to mieszkańców tej wsi, gminy i wszystkich wierzących naszej Cerkwi. Dla człowieka wierzącego ważne jest znać dzień dzisiejszy, ale też wczorajszy. Ważne jest znać swoją historię. Nasza Cerkiew wiele doświadczyła, ale żyje, odnawia się. Cerkiew odnawia się swoimi męczennikami...

Historia męczeństwa na Podlasiu w XX wieku jest dość dobrze udokumentowana. Oto, w wielkim skrócie, najważniejsze zdarzenia z kilku dni 1946 roku.

31 stycznia 1946 roku, o świcie, w lesie koło wsi Puchały Stare w gminie Brańsk na Podlasiu oddział zbrojnego podziemia kapitana Rajsa ps. „Bury" zamordował trzydziestu furmanów.

Wszyscy zamordowani to Białorusini wyznania prawosławnego z podlaskich wsi Czyże, Jagodniki, Krasna Wieś, Pasieczniki Duże, Podrzeczany, Zbucz, Łozice, Mochnate, Zaleszany, Rakowicze, Krzywa, Orzeszkowo i Wólka Wygonowska.

Najstarszy miał sześćdziesiąt lat, najmłodszy szesnaście.

Ugrupowanie „Burego" było oddziałem Pogotowia Akcji Specjalnej--Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Oddział został utworzony we wrześniu 1945 roku na bazie drugiego szwadronu rozwiązanej V Brygady Wileńskiej, dowodzonej przez majora **Zygmunta Szendzielarza** ps. „Łupaszka".

Rajd oddziału „Burego", który zaczął się wieczorem 28 stycznia 1946 roku we wsi Łozice, był znaczony łunami pożarów wsi i krwią mordowanych niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci.

29 stycznia 1946 roku „Bury" spalił wsie Zaleszany i Wólkę Wygonowską. W Zaleszanach zamordowano 14 osób, w Wólce Wygonowskiej – dwie.

31 stycznia 1946 roku uprowadzono i zamordowano mieszkańca Świryd.

2 lutego 1946 roku spalono Szpaki i Zanie. W pierwszej wsi zamordowano dziewięć osób, w drugiej – 24.

W ciągu trzech dni zamordowano – strzelając i paląc żywcem – 80 osób. Wszystkie ofiary były Białorusinami wyznania prawosławnego.

Na początku XX wieku prokurator Instytutu Pamięci Narodowej, **Dariusz Olszewski**, prowadził śledztwo „w sprawie zbrodni przeciwko ludzkości, popełnionych w okresie od 29 stycznia 1946 roku do 2 lutego 1946 roku na terenie powiatu Bielsk Podlaski w celu wyniszczenia części obywateli polskich, z powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowej o wyznaniu prawosławnym".

Chodziło o zbrodnie „Burego" i jego podkomendnych. Śledztwo prokurator 30 czerwca 2005 roku umorzył, ponieważ „sprawcy już nie żyją". Ale istotna konkluzja postanowienia o umorzeniu brzmiała – „to było ludobójstwo".

W śledztwie przesłuchano w charakterze świadków 160 osób, zarówno spośród rodzin pomordowanych, mieszkańców wsi objętych zdarzeniami oraz byłych żołnierzy oddziału „Burego". W toku śledztwa zapoznano się z materiałami zgromadzonymi w Ośrodku Karta w Warszawie, w szczególności z maszynopisami spisanymi z nagrań kilkudziesięciu rozmów przeprowadzonych przez **Jerzego Ku-**

łaka w latach dziewięćdziesiątych XX wieku z członkami organizacji NZW na terenie Białostocczyzny.

Oto fragment opowieści **Józefa Puławskiego** ps. „Gołąb”: „Na akcję w Hajnówce przyjechaliśmy podwodami, które wzięliśmy w jednej z białoruskich wsi. Potem, po pacyfikacji, tych furmanów „Bury” kazał rozstrzelać, część z nich uciekła. Do dziś nie mogę zrozumieć, po co to zrobił. Tłumaczył nam i potem na rozprawie mówił: „To nie są Polacy, tylko Białorusini”...

W uroczystości oświęcenia cerkwi uczestniczyły trzy córki Nikifora Tadeuszuka ze Zbucza – **Wiera**, **Nadzieja**, **Luba**. Pamiętam, jak swego czasu pani Nadzieja opowiedziała mi o zdarzeniu z września 1939 roku w Zbuczu: – Miałam czternaście lat. Pomagałam tacie w obrządku. Poszliśmy do stodoły. Zobaczyliśmy, jak spod siana wynurzają się młodzi chłopcy w mundurach polskiego wojska. A tymczasem do wsi już weszli Niemcy. Żołnierze padli do nóg taty: „Panie, ratuj nam życie”. Tato do mnie: „Biegnij, Nadzia, do mamy. Niech na strychu poszuka starych ubrań”. Mama ubrania znalazła, przyniosłam je do stodoły. Chłopcy zdjęli mundury, przebrali się. Na drogę dostali połeć słoniny i bochen chleba.
Ojciec wyprowadził ich za stodołę i wskazał bezpieczną drogę na Bielsk Podlaski. Nie pytał: „Ty katolik, czy Żyd?”. Widział polskiego żołnierza w niebezpieczeństwie, więc mu pomógł. Po kilku latach tata został zakatowany przez polskich żołnierzy podziemnych, bo był innej wiary, mówił innym językiem niż polski...

Metropolita Sawa w kazaniu podczas Liturgii mówił do zebranych: – Oświęciliśmy tę cerkiew tym, którzy dali świadectwo. Pamiętajcie o nich. Ta ziemia jest oświęcona krwią naszych matek i ojców. To ziemia z bogatą tradycją i kulturą duchową, bogatą wiarą swojego ludu. To bogactwo nie może zaginąć. Dzisiejszy dzień świadczy o tym, że ta ziemia żyje. Wasze zadanie – nie spać, a kultywować zdrowe tradycje swoich przodków. Niech z tej cerkwi wychodzi to, co dobre, zdrowe dla ducha i ciała.

Metropolita Sawa odznacza o. Jerzego Kulika i Irenę Sawczuk



Na zakończenie uroczystości metropolita dziękował tym, którzy przyczynili się do zakończenia budowy cerkwi: – Gdyby nie było woli Bożej, tej uroczystości dziś by tu nie było. Ale wolę Bożą wypełniają ludzie. Z tego miejsca wyrażam uznanie tym, którzy się trudzili, szczególnie **Irenie Sawczuk**, jako inicjatorce i troskliwej wspomożycielce tej budowy, byłemu proboszczowi – o. **Janowi Romań-**

Z kroniki męczeństwa i zwycięstwa

Przez 48 lat rodziny pomordowanych furmanów nie wiedziały, gdzie są groby ich bliskich. Po ustaleniu, gdzie leżą kości zamordowanych, przez trzy lata trwały zabiegi o ekshumację.

Szczątki ekshumowano 23 lipca 1997 roku. Kości dwudziestu siedmiu osób odkopano na cmentarzu rzymskokatolickim w Klichach, gdzie spoczywały po ekshumacji, w tajemnicy przed rodzinami, z lasu w 1951 roku, i trzech osób z lasu za Puchałami Starymi.

Szczątki trzydziestu zabitych furmanów zostały złożone w trzech dębowych trumnach.

25 lipca 1997 roku władyka **Sawa**, wówczas arcybiskup białostocki i gdański, w cerkwi św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim odprawił Liturgię.

– Wiemy – mówił – że był to czas powojenny. Ale nie ma usprawiedliwienia dla bestialskich czynów. Nasz naród wiele wycierpiał w ciągu całej historii. Takich męczenników na naszej ziemi jest dużo. Cierpieli i oddawali życie za swój język i prawosławną wiarę. Powinniście chronić to, czego oni bronili. Jeśli postąpimy inaczej, będziemy się bać, okażemy się niegodni tych, którzy dali świadectwo. Nasza Cerkiew dziękuje im za to świadectwo.

Trumny, po poświęceniu przez władykę Sawę, zostały złożone do grobu na cmentrzu wojskowym w Bielsku Podlaskim.

26 października 2002 roku na tym cmentarzu został odsłonięty i poświęcony pomnik furmanów. W uroczystości uczestniczyli metropolita Sawa, biskup bielski **Grzegorz**, wojewoda podlaski **Marek Strzaliński**, władze samorządowe, rodziny pomordowanych.

Józef Antoniuk z Komitetu Rodzin Pomordowanych przypomniał w kilku zdaniach prawie sześćdziesięcioletnią historię: Czterdzieści osiem lat rodziny nie wiedziały, gdzie są groby ich bliskich. Trzy lata zabiegów o ekshumację. Pięcioletnia droga przez mękę w sprawie budowy pomnika. Trzy wyroki Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie. W końcu (14 sierpnia 2002 roku) decyzja wojewody Marka Strzalińskiego o pozwoleniu na budowę pomnika.

– Myślę, że ten pomnik ma znaczenie szczególne – powiedział wówczas Marek Strzaliński. – Powinien być krzyczącym ostrzeżeniem, aby już nigdy nie doszło do sytuacji, w której giną ludzie tylko dlatego, że używają



czukowi i obecnemu – o. **Jerzemu Kulikowi**.

Cała trójka otrzymała w nagrodę ordery św. równej apostołom Marii Magdaleny II stopnia.

Wśród nagrodzonych znalazły się także inne osoby i Komitet Budowy Cerkwi.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

innego języka, wyznają inną religię, mają inne poglądy. Ten pomnik ma nas uczyć szacunku i tolerancji wobec innych. Tu, na Podlasiu, ma to wymiar szczególny. Tu obok siebie żyją różne narodowości, różne wyznania, różne kultury. I wszyscy mają do tego prawo, by żyć w sposób sobie właściwy, szanując, co oczywiste, prawo państwa polskiego.

Metropolita Sawa: – Zastanawiamy się dziś, jaki sens miała śmierć furmanów. Co osiągnęli ci, co zabili ciało, a duszy nie byli w stanie zniszczyć. Te wszystkie wasze działania i trudności, związane z odnalezieniem miejsca pogrzebu, potem z przeniesieniem szczątków na cmentarz, dzisiejsza uroczystość – te akty świadczą, że zabijający nie osiągnęli swojego celu, bo nie mogli osiągnąć. Dusze niewinnie zabitych są żywe.

Michał Bołtryk

Panichida przy pomniku męczenników

5 czerwca 2016 roku, w niedzielę Męczenników Chełmskich i Podlaskich, po Liturgii w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku, odsłużono panichidę przy pomniku znajdującym się w ogrodzeniu cerkiewnym od ulicy Antoniuk Fabryczny. Na zaproszenie proboszcza parafii o. Jerzego Boreczko w uroczystości uczestniczyło wielu duchownych z dekanatu białostockiego oraz o. archimandryta Andrzej (Borkowski) z Supraśla.

O męczennikach wspominał w kazaniu podczas Liturgii o. **Paweł Szwed** z parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku, o ich żywej wierze, oddaniu Cerkwi i przykładzie dla nas wszystkich.

Po modlitwie przy pomniku o. **Jerzy Boreczko** mówił do zebranych: – XX wiek został naznaczony wieloma tragicznymi wydarzeniami. Najważniejsze to dwie wojny światowe – pierwsza i druga. Dziesiątki milionów ludzi straciło wówczas życie. Zakończenie drugiej wojny przyniosło ulgę żyjącym. Zdawało się, że spokój nastanie dla wszystkich, niezależnie od wyznania i narodowości. Na Chełmszczyźnie i Podlasiu tak się nie stało. Lata 1945 i 1946, a więc już w czasie pokoju, były dla wielu mieszkańców Podlasia straszne. Wielu naszych przodków wówczas straciło życie, bo byli prawosławni. Za wiarę zginęły wówczas setki ludzi.



Wspominając tamte wydarzenia myślimy, jak zło może być silne, a nienawiść ludzka okrutna. Niestety, dziś mało kto wspomina ten czas, naoczni świadkowie są już nieliczni, a młode pokolenie – mówię to ze smutkiem – nie jest zainteresowane przeszłością swoich przodków. Aby zachować pamięć, przy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku został wzniesiony pomnik-kaplica, upamiętniający prawosławne ofiary z okresu drugiej wojny światowej i czasów powojennych, męczenników za wiarę i narodowość.

Od 2003 roku, w pierwszą niedzielę czerwca nasza Cerkiew wspomina Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. W cerkwi Świętego Ducha wznosimy modlitwy w czasie Liturgii, a od 2012 roku celebrujemy panichidę przy pomniku.

Wspominamy tamte wydarzenia nie po to, aby jątrzyć i potęgować niena-

wiść. Wspominamy, bo zadaniem Cerkwi jest modlitwa. A my, potomkowie tych, którzy oddali życie za wiarę, mamy za zadanie przekazać naszym następcom właściwą lekcję historii. Nie pozwólmy, aby zło było nazywane dobrem, a sprawcy tragedii bohaterami. Mamy wielki dług u naszych przodków, którzy oddali za nas życie.

Pomnik, żelbetowej konstrukcji, obłożony czerwonym marmurem, u podstawy ma kamień polny, na nim napis: „Wsie spacyfikowane: Końcowizna, Popówka, Potoka, Rajsk, Sypnie, Szpaki, Wólka Wygonowska, Zaleszany, Zanie...i inne”. Niżej znajduje się tablica z napisem po polsku i słowiańsku: „Prawosławnym ofiarom drugiej wojny światowej, męczennikom za wiarę i narodowość w latach 1939-1956. Świętym Ziemi Podlaskiej”.

To najbardziej zwięzła tragiczna historia Podlasia. Kilka zdań uzupełnienia o sprawcach okrutnych zbrodni w roku 1945 i 1946.

Porucznik **Zygmunt Błażejewicz** „Zygmunt”, dowódca 1 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej, którą dowodził major **Zygmunt Szendzielarz** „Łupaszka”, dwa razy najechał Potokę. 16 maja 1945 roku jego szwadron zastrzelił czterech mieszkańców wsi, a 22 maja spalił wieś, w jednym z domów spłonęło troje dzieci... Przypomnijmy, działo się to rok po skończeniu wojny na tym terenie, kilka dni po kapitulacji Niemiec w Berlinie.

Kapitan **Romuald Rajs** „Bury” dowodził oddziałem Pogotowia Akcji Specjalnej – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Oddział ten w 1946 roku – 29 stycznia, 31 stycznia i 2 lutego – zamordował, strzelając i paląc żywcem, 80 osób. Wszystkie ofiary byli Białorusinami wyznania prawosławnego.

Przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika **Konstanty Masalski** w wyniku wieloletnich badań, na podstawie świadectw rodzinnych i danych archiwalnych, ustalił, że w latach 1939-1956 zginęły 4784 osoby wyznania prawosławnego z 598 wsi na Białostocczyźnie. Już wiadomo, że ta lista jest niepełna...

Pomnik męczenników wieńczy kopułka z krzyżem. W kopułce z czterech



stron są umieszczone cztery mozaikowe ikony: Chrystusa Zbawiciela, Matki Bożej, Gabriela Zabłudowskiego i Atanazego Brzeskiego. Ikony wykonali artyści z Białoruskiej Akademii Sztuki w Mińsku pod kierunkiem prof. **Włodzimierza Zinkiewicza**.

Budowa pomnika trwała od początku 2009 roku do wiosny 2012. Pomnik wzniesiono bez wsparcia władz lokalnych i centralnych. Bez pomocy Cerkwi budowa byłaby trudna do zrealizowania. Metropolita **Sawa** kilka razy błogosławił zbiórkę pieniędzy w parafiach Białostocczyzny oraz jedną zbiórkę w całym kraju. Inicjatywę komitetu wsparło wielu proboszczów. Wielką pomoc okazał proboszcz parafii Świętego Ducha, o. Jerzy Boreczko. Budowa kosztowała 70 tysięcy złotych.

Realizacja projektu architektów **Jana Kabaca** i **Stefana Wyszkowskiego** trwała ponad trzy lata. Ale historia budowy pomnika jest o wiele dłuższa. Zaczęła się oficjalnie 30 kwietnia 1997 roku. Wtedy Sąd Wojewódzki w Białymstoku zarejestrował Stowarzyszenie Budowy Pomnika. Przewodniczącym Stowarzyszenia został Konstanty Masalski. Wśród aktywnych członków byli **Jan Syczewski**, **Witalis Bonda**, **Aleksy Mularczyk**.

Historia budowy małej kapliczki-pomnika, jak się okazało, była długa i wielce pouczająca. To nasza współczesna historia na przełomie XX i XXI wieku.

Tylko upór członków komitetu oraz odwaga i oddanie tej sprawie o. Jerzego Boreczko doprowadziły do szczęśliwego finału.

I tak w największym skrócie. Od początku przeciwko budowie pomnika były władze miejskie. Wspierał je ówczesny wojewoda podlaski **Jan Dobrzyński**, dziś senator PiS. Zasadność budowy i lokalizacji kwestionowali niektórzy wpływowi białostoccy historycy. Blisko dziesięć razy odwoływały się komitet i parafia Świętego Ducha do władz miejskich i wojewody. W końcu parafia zaskarżyła decyzję wojewody, odmawiającą prawa budowy pomnika (na terenie cerkiewnym!), do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku. Parafię w sądzie reprezentował mecenas **Piotr Juszczuk**. Argumenty, zaprezentowane przez mecenasa, doprowadziły do tego, że sąd stwierdził, iż wojewoda naruszył przepisy.

Można było budować.

4 czerwca 2012 roku, w dniu Świętego Ducha, arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** oraz biskup supraski **Grzegorz** poświęcili pomnik.

Władyka Jakub po poświęceniu pomnika mówił do zgromadzonych w cerkwi Świętego Ducha: – W Piśmie Świętym jest mowa o tym, że nie ma większej miłości, niż oddać życie za przyjaciół swoich. Dziś, podczas procesji, byliśmy przy pomniku. Na tablicy jest mowa o ludziach, którzy zginęli, gdyż byli prawosławni. Wspominaliśmy ich w modlitwach podczas poświęcenia pomnika. Pomnik wzniesiono po to, by pamiętać i czcić tych, którzy polegli za wiarę. Nasza Cerkiew w 2003 roku uczciła ich w sposób szczególny. Wtedy kanonizowaliśmy Męczenników Chełmskich i Podlaskich. Pod tym pojęciem kryją się imiona tych, którzy oddali życie za wiarę. Byli prawosławni, więc zginęli. Uczmy się swojej historii, nie zapominajmy o naszych męczennikach.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Niech zaś prosi z wiarą...

„Niech zaś prosi z wiarą, a nie wątpi o niczym. Kto bowiem żywi wątpliwość, podobny jest do fali morskiej wzbudzonej wiatrem i miotanej to tu, to tam. Człowiek ten niech nie myśli, że otrzyma cokolwiek od Pana (Jk 1,6-7).

Nie jest tu napisane: „Jeśli chcesz być mądry, weź książkę i poczytaj albo idź do szkoły". Oczywiście mówi się tutaj nie o świeckiej, lecz duchowej mądrości, podkreśla, żeby zwrócić się do Boga – dawcy mądrości. Kiedy bowiem brakuje ci Bożej mądrości, cała reszta pozbawiona jest wszelkiej wartości.

Mówimy, że ktoś jest mądry. Zrobił to, zrobił tamto, ale czy dokonał tego jedynego i niepowtarzalnego, co ma wartość? Jeśli nie, to co to za mądrość? Mówią: „On dokonał inwestycji". W porządku, dokonał inwestycji na 40-50 lat, ale czy na pozostałe lata coś zainwestował? Czy pomyślał, że istnieje życie wieczne, że istnieje życie także po śmierci, czy uporządkował tę kwestię? A na tym polega mądrość.

Człowiek, który czyni wszystko jedynie dla doczesnego życia, nie jest mądry. Przypomina głupca i sam Bóg nazwał go głupcem w przypowieści. Pamiętacie kogo tak nazwał? Bogacza, ale nie tego bogacza, który ma pieniądze. Posiadać pieniądze to nie zło lecz błogosławieństwo, ale może ono doprowadzić do upadku. To po prostu instrument – masz dobry instrument i na tym świecie z jego pomocą możesz wiele. Widzimy to, kiedy spotykamy ludzi, którzy dokonują pożytecznych rzeczy na płaszczyźnie duchowej i społecznej i Bóg ich błogosławi. To świadczy o mądrości.

Jak powiedziałem, Bóg nazwał głupcem bogacza z przypowieści nie dlatego, że ten miał wiele pieniędzy, przecież także Abraham miał wiele pieniędzy, był bogaty i mimo to raj nazywany jest łonem Abrahama, ramionami Abrahama. A więc to nie bogactwo jest złem, lecz wykorzystanie bogactwa. Czy panujesz nad bogactwem? Czy prawidłowo je wykorzystujesz? Jeśli tak, to dobrze. A jeśli stajesz się niewolnikiem bogactwa, koniec, już po tobie. Jeśli nie ty je wykorzystasz, a ono ciebie, zniszczysz samego siebie. Dlatego nie ten jest mądry, komu wiedzie się na tym świecie – już szybciej ten, kto jest po świecku mądry, będzie dodatkowo osądzony, kiedy otworzy oczy w innym świecie.

Biedak na osiołku, który nie uczynił niczego wielkiego, nie był wystarczająco mądry, żeby cokolwiek osiągnąć, był człowiekiem o niewielkich możliwościach. Ale ty, który jesteś mądry, który wszystko obmyślasz, ciągle inwestujesz, stale pomnażasz, czyżbyś nie pomyślał, że wszystko to pewnego dnia dobiegnie końca? Że cała historia ma swój kres i jest inne życie, które trwa potem? I że właśnie teraźniejsze życie w największym stopniu określa następne. Jak więc możesz być mądry, jeśli nie zadbałeś o to, co najważniejsze w twoim życiu?

Nie zapomnę pewnego bardzo bogatego człowieka, milionera, który spotykając mnie, mówił: „Atanazy, chcę, żebyś mi pomógł". W czym? „Chcę, żebyś mi pomógł czynić dobre i użyteczne uczynki".

Był bezdzietny. Cały czas coś obiecywał, wszystko odkładał: „Jest jeszcze czas" – mówił. Czas był, ale – niestety – minął. Pewnego razu spotkałem jego rodzinę, a ona mi mówi: – Wujek zmarł.

I cały jego majątek gdzieś wyparował. Albo państwo zabrało, albo ktoś inny, nie pozostało nic. A gdy służyłem po nim panichidę na czterdziesty dzień, nikt na nią nie przyszedł. A przecież miał miliony, miliardy, wcale nie przesadzam.

Czy to jest mądrość? Dobrze, byłeś biedny i stałeś się bardzo bogaty, byłeś mądry, twój umysł pracował dwa razy szybciej niż nasz, ale nie zatroszczyłeś się o to co najważniejsze. I jak mogę nazwać cię rozsądnym, jeśli takiej prostej rzeczy nie zrozumiałeś?

Bóg sądzi według innej miary. Pismo Święte nazywa głupcami tylko dwoje ludzi: bogacza i bezbożnika – tego, który mówi, że Boga nie ma. Powtarzam: kiedy mówię „bogacz", nie myślę o tym, kto ma pieniądze, lecz o tym, kto jest niewolnikiem pieniędzy – ktoś może mieć tylko 100 lirów i być niewolnikiem pieniędzy a inny 100 000 i temu niebezpieczeństwu się oprzeć. Nieważna jest ilość pieniędzy, lecz wolność, którą wobec nich zachowujesz. Masz wszystko, a co z tym zrobiłeś? Jak to wykorzystałeś?

Mądrość oznacza, że człowiek stawia wszystko na swoje miejsce, rozumie potrzebę mądrości i szuka jej u Boga. Wszystkie pozostałe świeckie rzeczy nie są mądrością lecz intelektem. Mądrość oznacza, że człowiek nauczył się prosić Boga o jasność umysłu, rozsądek, żeby móc właściwie oceniać to co prawdziwe, postępować po Bożemu, jak nas uczy Bóg.

Bóg nie jest skąpy jak my, nie żałuje. Prosisz Go o jedno, On daje ci dziesięć, prosisz Go o sto, On daje ci tysiąc. Bóg nie odmierza miarką, pipetką i nigdy cię nie rozczaruje. Bóg nie wyśmiewa się z człowieka. Bóg nie oszukuje człowieka, nie powie ci nieprawdy i nie rozczaruje cię, nie sprzeda, nie zamęczy cię, nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Bóg nigdy nie dokonuje niedoskonałych dzieł. Kiedy daje ci cokolwiek, nie zabiera tego z powrotem. Ty sam możesz to zniszczyć – ale On ci tego nie odbierze.

Bóg dał nam wolność, taką, że możemy Go odrzucić, ale On nam tej wolności nie obierze. My ją niszczymy, wypaczamy, ale Bóg jej nam nie zabiera. Dał nam piękno, tworząc nas na Swój obraz, kruszymy na kawałki ten obraz, ale Bóg go nam nie odbiera. Bóg bowiem szczodrze daje swoim dzieciom to, o co proszą i czego rzeczywiście potrzebują. Człowiek powinien więc patrzeć w przyszłość z takim przekonaniem.

Kiedy zaczynasz prosić o cokolwiek Boga, nie mów: „Boże mój, jeśli możesz, pomóż". Nie mów też w myślach: „Dobrze, powiem teraz o tym Bogu, ale czy On może to zrobić"? Nie powinniśmy mieć żadnych wątpliwości, ale szukać Boga z wiarą.

A wiara jest czymś, co przekracza

granice rozumu. Pamiętacie św. apostoła Piotra? Chrystus chodził po wodzie, szalała burza, a on zwrócił się do Chrystusa: „Daj mi błogosławieństwo, każ mi przyjść do Ciebie". A Chrystus na to: „Przyjdź". I apostoł poszedł.

Miał wiarę i chodził po morzu. Ale kiedy w pewnym momencie Piotr rozejrzał się, zobaczył, że chodzi po morzu, zwątpił i zaczął tonąć. I co mu powiedział Chrystus? „Małowierny! Dlaczego zwątpiłeś?".

Widzicie, Chrystus nie powiedział: „Miałeś do tego prawo, moje dziecko! To przecież morze, zacząłeś więc tonąć". Nie, nic podobnego.

Chrystus zarzucił Piotrowi, że małowierność stała się przyczyną tego, że zaczął tonąć, nie prawa natury, które człowiek pokonuje wiarą. Chrystus powiedział, że nawet jeśli wypijesz truciznę, nic ci się nie stanie. I męczennicy tak postępowali, mamy na to wiele przykładów.

I tak pewnej męczennicy w Persji, jej imienia nie pamiętam, przygotowano truciznę, od której zapachu można było umrzeć, a ona przeżegnała się, wypiła i nic jej się nie stało. Potem przyszedł ten, który przygotował truciznę, zanurzył w niej tylko palec, oblizał i natychmiast zmarł.

No cóż, ktoś może powie: „Wypijmy i my truciznę! Nam też nic się nie stanie?".

Nie na tym polega wiara. Wiara jest po to, żeby człowiek miał fundament – więź z Bogiem, żeby nie kusił Boga, nie postępował nierozsądnie, a żeby szukał przede wszystkim Królestwa Bożego i był przekonany, że Bóg go nie zostawi. Na przykład mówimy: „Chrystusie mój, bardzo Cię proszę, zmiłuj się nade mną, zbaw mnie!". Nie należy mieć wątpliwości, że Bóg zmiłuje się nade mną. Nie oznacza to jednak, że mam się uspokić: „Ach, powiedziałem Chrystusowi, żeby zmiłował się nade mną, teraz to nawet morze sięga mi do kolan".

Nie, miłosierdzie przychodzi razem z walką, modlitwą, uwagą. A Bóg uczyni tylko to, czego nie możemy zrobić.

Bóg powiedział, żebyśmy się nie martwili jutrzejszym dniem. W historii Cerkwi znani są święci, którzy w ogóle nie dbali o kolejny dzień. Bóg się o nich troszczył, nawet posyłał im jedzenie. Przypominam sobie dobre opowiadanie z żywota św. Marka Atoskiego, który całe dziesięciolecia nie widział ludzi. W końcu odwiedził go pewien abba. Święty powiedział: „Teraz coś zjemy". „A co będziemy jeść na tej pustyni?" „Pomodlimy się i Bóg pobłogosławi". I kiedy wznosili modlitwę, pojawiło się jedzenie.

Ktoś może powiedzieć: „Dobrze, dzisiaj nie będę gotować. Usiądę na tapczanie, będę oglądać telewizję, a ponieważ Bóg powiedział, żebyśmy się nie troszczyli o jutrzejszy dzień, to mamy piątek, nie będę kupować żywności na tydzień, niech Bóg napełni moją lodówkę!". Nie. To niepoważne. To co możesz zrobić, zrobisz, a Bóg uczyni to, czego uczynić nie możesz.

Chcę podzielić się także swoim niedużym doświadczeniem, jakie nabyłem na Świętej Górze Atos, gdzie pewien czas mieszkaliśmy w odosobnionych miejscach. Żyliśmy w niedostatku, pozbawieni wygód, byliśmy biedni, często brakowało przedmiotów pierwszej potrzeby. Ale odczuwaliśmy dużą Bożą troskę, nawet o drobne rzeczy. To było coś niewiarygodnego, jak Bóg troszczył się o to, żebyśmy mieli to co niezbędne. Doszło nawet do tego, że czasami mówiliśmy: „Ano zobaczymy, czy Bóg to zrobi?".

Pewnego dnia przyszedł pewien szarlatan. Przyszedł i zaczął się żalić, mówił, że się zabije, że przyszedł pokłonić się świętościom a potem chce się zabić! Bo nie ma pieniędzy – tłumaczył. Co miałem zrobić? Miałem 700 lir oszczędności, chciałem zbudować czasownię. Zapytałem siebie: „Co mam robić? Oddać te pieniądze? A jeśli on się zabije, to co wtedy?". Z drugiej strony tak długo zbieraliśmy te pieniądze, regularnie przeprowadzaliśmy zbiórki... Ale ponieważ Ewangelia mówi, żebyśmy dawali, powiedziałem: „Dobrze, dam ci".

Było to we czwartek,. On je roztrwonił i wtedy zrozumiałem, że nie mówił mi prawdy. Ale dałem je, bo poczułem, że trzeba pomóc.

Już następnego dnia ogarnęły mnie tak złe myśli, że z lekka wyrzuciłem Bogu: „To nie ja jestem winny, Ty jesteś winny, powiedziałeś przecież, żebyśmy dawali. Oddałem pieniądze, a Ty mi ich nie zwróciłeś". Przecież Chrystus powiedział, że ten kto daje, stokroć tyle otrzyma!

Liturgia dobiegła końca. Był tam fresk św. Stefana, często modliłem się przy nim do świętego, a teraz powiedziałem: „Co mam robić? Pieniądze jakie miałem na twoją cerkiew, oddałem". Rano spowiadałem, podchodzili różni ludzie. Podszedł pewien człowiek, wyspowiadał się i zostawił kopertę na *stasidii*. Pomyślałem, że to list albo zapiska na Liturgię.

Skończyłem późnym wieczorem, poszedłem do *kielii* i cały czas myślałem o tej historii: „Oddałem pieniądze, nie mamy ani grosza". O kopercie zapomniałem. Po *powieczerju* przypomniałem sobie o niej.

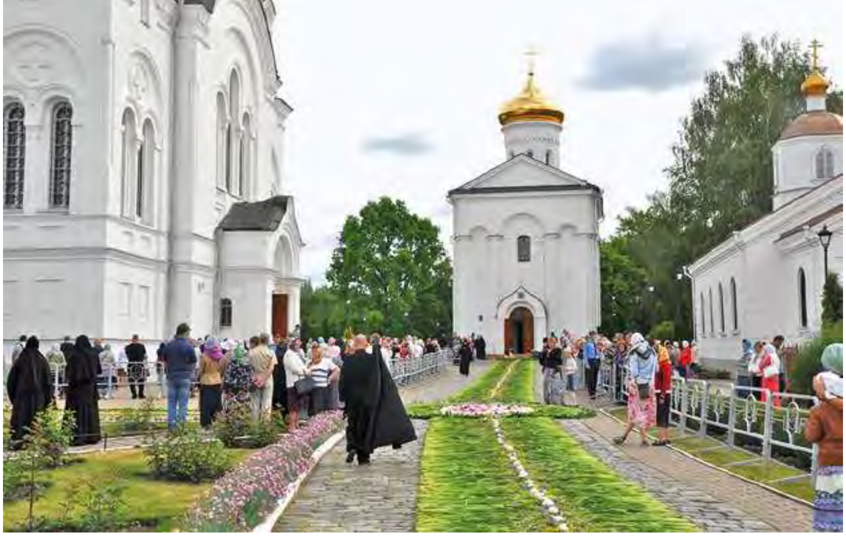
I jak wam się wydaje, co było w kopercie? 5000 lir. Widzicie, jaka była odpowiedź Boga? A dlaczego? Dlatego, że było to coś, co tylko Bóg mógł zrobić i co powinien był uczynić.

Są bowiem sytuacje, kiedy Bóg powinien coś uczynić. Kiedy mówimy w modlitwie: „Panie, wybacz temu człowiekowi, przecież powiedziałeś, że ile by nie upadł, może podnieść się i osiągnąć zbawienie". Przecież powiedziałeś: „Proście, a będzie wam dane". I nie może być tak, żebyśmy prosili, a ty byś nie dał.

Tak dzieje się naprawdę. Widzisz, jak Bóg wytycza ścieżki człowieka. Kiedy coś zdarza się od Boga, kiedy dzieje się to z wiarą i ty zrobisz to co ludzkie, wtedy Bóg wykonuje resztę. Zdarza się to codziennie w naszym życiu. Zawsze, kiedy postępujemy zgodnie z Bożą wolą i czynimy to co od nas zależy, wtedy przychodzi Bóg i wykonuje swoje. I jeśli czasami wydaje się nam, że Bóg się nie spieszy i znajdujemy się w kłopocie, jest to także potrzebne.

I kiedy Bóg dopuszcza, żeby doszło do pewnego wstrząsu, wszystko zawsze wraca na swoje miejsca. Kiedyś na Świętej Górze mnisi zastanawiali się, która modlitwa jest najsilniejsza:

Monaster Spaso-Eufrozyński w Połocku



kiedy śpiewają pieśni czy jak się modlą: „Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną"? Doszło do sporu. I oto kiedy pewnego razu służyli wieczernię i śpiewali pieśni, rozpoczęło się trzęsienie ziemi i zaczęli krzyczeć: „Panie zmiłuj się, Panie zmiłuj się, Panie zmiłuj się". „A więc ta modlitwa jest najsilniejsza" – powiedzieli.

Bóg dopuszcza do różnych sytuacji dla naszego dobra, dla naszego zbawienia, gdyż dążymy do zbawienia. A ponieważ jesteśmy ludźmi, nie wystarcza nam tej mądrości, oszukujemy się na lewo i prawo, zalewają nas pokusy, otrzymujemy kuksańca i okazujemy pokorę, żeby stało się jasne, że to od Boga a nie od nas.

To nie z powodu naszej mądrości czy rozumu, nie z powodu naszych dobrych uczynków, nie z powodu naszej świętości, której nie mamy. Czyny pochodzą od Boga i Jemu przynależy wszelka chwała, cześć i pokłon. Tylko Bogu się należy, nie człowiekowi, nic nie jesteśmy w stanie zrobić, jeśli Bóg nie będzie chciał nas wesprzeć.

Beze mnie nic nie możecie uczynić. I kiedy Bóg mówi „nic", to w dosłownym znaczeniu tego słowa. Bez Boga nic nie możesz uczynić. Być może uważasz, że zbudowałeś pałace, budynki, ale co to jest? Wszystko to śmierć przekreśli – jeśli te rzeczy te nie wiodą do Królestwa Bożego, niczego sobą nie reprezentują. Śmierć przekreśla człowieka. I tylko Bóg zwycięża śmierć. Dlatego Bogu należy się chwała i dlatego musimy być mądrymi ludźmi, szukać u Boga rozsądku i mądrości, szukać z wiarą, czynić to co ludzkie. Czyń co do ciebie należy, oddaj Bogu swoje dary, a On da ci swoje skarby. Ale musisz dać mu swoje.

Nie bądź na tyle nierozumny, żeby sądzić, że Bóg uczyni wszystko za ciebie, a ty będziesz trwać w naiwności i niedbalstwie.

Trzeba robić to co do nas należy – zarówno w walce o nasze zbawienie, jak i innej walce naszego życia w Chrystusie.

Metropolita Limassol Atanazy
tłum **Ałła Matreńczyk**

W Połocku świętej Eufrozyny

Połock leży na skraju Białorusi, niedaleko jej północnej granicy z Rosją. 85-tysięczne prowincjonalne miasto, mógłby ktoś powiedzieć. Połock broni się przed takim zaszeregowaniem. „Połock – centrum duchowe Białorusi" – widzę rozpięte nad ulicą hasło. Połocczanie wiedzą co mówią. Mają relikwie patronki Białorusi, św. Eufrozyny, nazwanej Połocką.

Żyła w dwunastym wieku. Była księżną, piękną i mądrą. Mogła wyjść za mąż. Wtedy tradycyjnie panny wydawano w wieku dwunastu lat. Ona, wychowywana przez mnichów, w wieku kilku lat umiała czytać w językach staroruskim, greckim i łacińskim. Potem zyska sławę jednej z najbardziej wyedukowanych kobiet ówczesnej Europy. Wybrała życie mniszki. Odsunęła się od tego świata. Nie pragnęła jego sławy i bogactw. Za siedem lat minie 850 lat od jej odejścia, a pamięć o niej, jej sława, mówiąc po świecku, jest tak żywa.

Sławą przyćmiła pradziadka **Braczysława**, który rządził w Połocku w pierwszej połowie XI wieku, a który zdołał zdobyć i ograbić Nowogród Wielki, najbogatsze miasto należące do **Jarosława**, syna **Włodzimierza**, chrzciciela Rusi Kijowskiej. I który szedł na zachód i północ, powiększając swoje państwo kosztem plemion bałtyjskich.

Sławą przyćmiła nawet dziadka – **Usiasława II**, syna Braczysława, nazwanego **Czarodziejem**, bo pokonany, więziony i wygnany zawsze wracał i odzyskiwał władzę, wychodził z najtrudniejszych opresji. Stąd przydomek Czarodziej. Rządził sześćdziesiąt lat państwem połockim, liczącym się wtedy w polityce wschodnioeuropejskiej. On też złupił dumny Nowogród. Nawet dzwony z nowogrodzkiej Hagia Sophii wywiózł do Połocka. Chciał zdobyć Psków i kontrolować handel na wschodnim brzegu Bałtyku. To mu się nie udało. Wybudował w Połocku sobór Hagia Sophia, na wzór już istniejących w Kijowie i Nowogrodzie, najwspanialszych książęcych fundacji. Uniezależnił swoje państwo od Kijowa. Ciągnęło się ono od Polesia aż do ujścia Dźwiny, czyli do Zatoki Ryskiej. Musiało być większe od dzisiejszej Białorusi. Wtedy najbardziej liczyły się trzy grody – Kijów, Nowogród i Połock. Każdy miał swoją Hagia Sophię. Ziemię, gdzie znajdował się Połock i Witebsk, zaczęto nazywać w średniowiecznych dokumentach Alba Russia, czyli Biała Ruś.

Sławą **Eufrozyna** przyćmiła i wujka **Borysa**, któremu senioralną władzę przekazał Usiasław Czarodziej. Z czasów jego panowania pochodziły monumentalne kamienie z wyrytym na nich krzyżem i napisem *Hospodi*

Mniszki Spaso-Eufrozyńskiego monasteru
Układanie kwiatowych chodników



pomozi Rabu swojemu Borysu. I murowane budowle, wzorowane na świątyniach Grecji i Dalmacji.

Kwiaty dla Eufrozyny

Sobota 4 czerwca. Jutro święto *Prepodobnej* – jak mówią w Połocku – czyli świętej Eufrozyny Połockiej. Mniszki, młodzi chłopcy, dziewczęta ścielą kwiatowe chodniki i dywany. Zaczynają się od bramy prowadzącej do monasteru Spaso-Eufrozyńskiego. Chodniki są grube i szerokie. Najpierw warstwa świeżo skoszonej trawy. Na niej zielone klawisze tataraku. Tatarak pachnie nadrzecznym czerwcem. Na nim kwiaty – fioletowe, niebieskie, żółte – wszystko co dały ogrody, pola i lasy. Chodnik prowadzi do cerkwi Spasa, wzniesionej przez św. Eufrozynę, i Podniesienia Krzyża Pańskiego z końca XIX wieku, obie budowane w stylu bizantyńskim. Czasem wybucha dywanami piwonii. W końcu



dnia wszystkie chodniki i dywany są sprzątnięte, zmiecione, by następnego znów zakwitnąć w tym samym miejscu świeżą trawą, tatarakiem i kwieciem jeszcze pyszniejszym. By tymi chodnikami i dywanami przenieść w procesji ikonę św. Efrozyny, dużą, dźwiganą przez kilku duchownych, całą ukwieconą wieńcem róż. W procesji idzie metropolita miński i słucki **Paweł**, diecezjalni władycy białoruskiej Cerkwi. Idą duchowni i mniszki. Idzie gubernator witebski, burmistrz Połocka, przedstawiciele władz centralnych i rejonowych, rektorzy i dyrektorzy szkół, ktitorzy i lud. Wszyscy jakby chcieli powiedzieć – tak, zakwitła w ostatnim ćwierćwieczu pamięć o naszej *Prepodobnej*, opiekunce. Zakwitła w modlitwie, tekstach liturgicznych, księgach, w cerkwi Spaso-Eufrozyńskiej, monasterze połockim, w całej Białorusi.

Księga dla Eufrozyny

W bramie monasteru wita **Eugeniusza Czykwina** i mnie ihumenia *obitieli* Spaso-Eufrozyńskiej **Eudokia**. Ihumenii wręczamy potężny album „Spasskaja cerkow Jefrosinijewskogo monastyria w Połockie", autorstwa **Władimira Dmitrijewicza Sarabjanowa**. Liczy 516 stron, waży trzy kilogramy. Tylko co wyszedł spod prasy białostockiej drukarni Orthdruk. Krucha ihumenia, o oczach dużych jak na freskach, już teraz, w bramie, chce cieszyć się tomem, wspaniale przygotowanym i wydrukowanym. Ihumenia Eudokia, jak jej wielka poprzedniczka sprzed ponad ośmiuset lat, zabiega o wydawanie i broszur, i poważnych ksiąg, modlitewników, akatystów, książek o cerkiewnej historii i o duchowości – jak w żadnym innym monasterze na Białorusi.

– Słyszałam, że matuszka uwielbia rozdawać książki – zagaduje ihumenię podczas świątecznego obiadu.

– O tak – przyznaje. – Książki zawsze warto rozdawać. Rozdaję dużą część naszych nakładów. Trzeba iść z oświatą do ludzi.

Dziś spotkamy i ktitora tego wydania – **Konstantina Gieorgijewicz Szawla**, przedsiębiorcę z Mińska, wspierającego mnóstwo cerkiewnych inicjatyw, nie tylko wydawniczych. Bez niego ten album nie mógłby się ukazać.

– Kochał swoją pracę, chciał jak najwięcej zrobić, jakby przeczuwał swój przedwczesny koniec – tak o autorze księgi mówi matuszka **Siergija** (**Bulczik**), tegoroczna laureatka Nagrody Księcia Ostrogskiego, kierująca w połockim monasterze pracami wydawniczymi. Portret autora wisi

Ihumenia Spaso-Eufrozyńskiego monasteru Eudokia z księgą Sarabjanowa, w głębi z prawej cerkiew Spaso-Eufrozyńska
Z prawej polichromia – św. Symeon Słupnik – w cerkwi Spasa

w jej *kielii*, mężczyzny w sile wieku. Odszedł mając 58 lat, 3 kwietnia 2015 roku. – Był konserwatorem dzieł sztuki i badaczem – uzupełnia. Pisał. Przyjechał z Moskwy. Jego ojciec jest znaczącą postacią w dziedzinie sztuk pięknych, matka również. I dzieci poszły w jego ślady – dwóch synów i córka. Przed Władimirem Dmitrijewiczem Sarabjanowym wszyscy konserwatorzy odsłaniali w naszej cerkwi tylko fragmenty XII-wiecznych fresków. On chciał wszystko otworzyć. W pełni. I naukowo zbadać, i opisać. Zachwycał się freskami. Kiedy przychodził jeść do *trapieznoj*, od razu robił notatki. Mówił, że gdy



trudzi się brygada przy restauracji, nie zdąży na miejscu ich zrobić. Prawdziwy *podwiżnik*! Pracowali z nim jego uczniowie, moskiewscy restauratorzy i białoruscy także – **Władimir Rakicki** czy **Jurij Malinowski**, też ze swoimi brygadami. Udało się odsłonić niemal wszystko, całą XII-wieczną warstwę fresków, ufundowanych wraz ze świątynią przez *Prepodobną*. XIX-wieczną warstwę, malowidła olejne, zdjęto, naniesiono na nowe podłoże i wystawiono do oglądania w jednym połockich muzeów. Takie rozwarstwianie malowideł to też mistrzostwo.

Ihumenia Eudokia we stępie do księgi pisze: „Władimir Dmitrijewicz otworzył szeroko drzwi do przepięknego świata książek, od którego byliśmy oddzieleni dziewięcioma wiekami". Dlaczego świata książek? Bo cała niższa część cerkwi to wezwanie do osiągania *premudrosti*, czyli Bożej mądrości, to otwarta księga, to przedstawienie Świętych Ojców, którzy cały czas piszą, piszą i piszą w księgach – wyjaśnia ihumenia. Ta ikonografia to źródło Bożej mądrości. To ogromna liczba mnichów, którzy trzymają w szeroko rozpostartych rękach gigantyczne zwoje. A na zwojach teksty, teksty, teksty. Niewiarygodnie nasycone wezwaniem do chrześcijańskiego oświecenia.

Dla wielu, pisze ihumenia, cerkiew z malowidłami z XII wieku stała się duchowym Synajem, z otwartym światem myśli i duchowych przeżyć świętej *Podwiżnicy*.

Ihumenia mówi o moście, który ponad dziewięcioma wiekami przerzucił Sarabjanow. I mówi o Sarabjanowie, który był uduchowiony tą cerkwią, jej polichromią, osobowością *Prepodobnej*. Że odkrywał dla siebie świat świętych i oddech wieczności. I często powtarzał, że restauracja takiej cerkwi to dla każdego konserwatora marzenie i sen, który może się śnić, ale trudno uwierzyć w jego spełnienie. Możliwość odsłaniania fresków w cerkwi Spasa uważał za bardzo cenny prezent, jaki otrzymał od losu. „Prepodobna jest tu żywa dla wszystkich żyjących. Doświadczam tu tego nieustannie" – powtarzał.

– Sarabjanow otworzył najważniejszą stronę historii połockiej ziemi – twierdzi ihumenia

Ta księga to wyraz gorącej miłości Władimira do *Prepodonej*, jej twórczości i *obitieli*.

Zdjęto rusztowania, które widziałam od lat 90., odwiedzając nieraz połocki monaster. Odsłonięto świętość, najwspanialsze dzieło sztuki, jakie Białoruś posiada. Pokazało ono duchową metrykę Białorusi, jakże dojrzałą już w średniowieczu, jakże silnie splecioną z bizantyńską sztuką sakralną, wtedy przeżywającą renesans Paleologów.

W cerkwi Spaso-Eufrozyńskiej

W cerkwi Podwyższenia Krzyża Świętego kończy się *wsienoszcznaja*, dochodzi 22. Noc usuwa już dzień. Tatarak wciąż pachnie. Do cerkwi Spasa

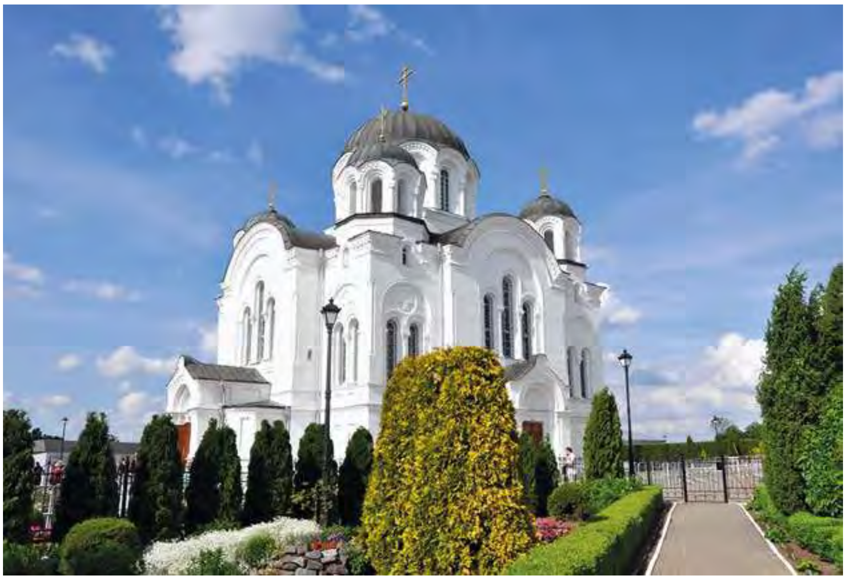


prowadzi nas młoda mniszka **Maria**. Studiowała w Smoleńsku historię. Prowadzi do otwartej księgi, pisanej w XII wieku przez księżnę – mniszkę, wraz ze swoimi mistrzami, w czasach, gdy w zachodniej średniowiecznej Europie nawet na dworach kobiety pozostawały niepiśmienne.

– W żadnej cerkwi nie znajdziesz takiego mnóstwa ewangelicznych opowieści – mówi. – *Prepodobna* była oświecicielką. Proszę popatrzeć, jak mnóstwo świętych daje nam pouczenia. Pismo na zwojach, przez nich trzymanych. Podobno część tych napisów nanosiła sama św. Eufrozyna, chcąc przekazać pouczenia Świętych Ojców.

Mniszka prowadzi do fresku, przedstawiającego św. Jana Złotoustego. On też siedzi i pisze księgę. To epizod z żywotu św. Jana. Obok ktoś szepcze świętemu coś na ucho. – To apostoł Paweł – wyjaśnia mniszka. – Gdy Jan, interpretując Dzieje Apostolskie miał wątpliwości, czy dobrze to czyni, zjawiał się mu apostoł Paweł.

Cerkiew Podwyższenia Krzyża Pańskiego
Freski w ołtarzowej części cerkwi Spasa



Inna historia na ścianie cerkwi. Jan z Damaszku też pisze – kanon *pokajanny*. Mniszka opowiada, jak doszło do napisania tego kanonu. Od razu patrzę na malowidło oczyma mniszki i widzę przed sobą otwartą księgę, odkrywam mnóstwo treści i niuansów. Podziwiam *Prepodobną*, że przez tyle stuleci umiała uczyć ludzi, jak nikt inny.

Cerkiew, choć powierzchnię ma niewielką, sprawia wrażenie monumentalnej. Potężne filary, dźwigające całą konstrukcję, pną się wysoko. Wszystko tu otwiera się na kosmos świętości, a w nim człowiek zdaje się być mrówką. Na filarach są przedstawieni święci mężowie i święte żony, którzy doskonalili się na drodze mniszego *podwigu*. – W ten sposób *Prepodobna* pokazała, że monaszestwo to opora prawosławia – wyjaśnia siostra Maria. Bo u świętej Eufrozyny wszystko jest symboliczne.

Wąskie, ciemne, strome schody. Czy barczysty mężczyzna by się na nich zmieścił? – zastanawiam się. Mniszka prowadzi nas do celi św. Eufrozyny. Ma kształt krzyża. Malutka, o szerokości trochę więcej niż na wyciągnięcie ramion. Przeniosła się do niej święta z książęcego pałacu. W niej *podwiżała* się. Pamiętam tę celę całą czarną, jakby okopconą. Dziś i w niej odsłonięto malowidła. Między innymi jest przedstawiona święta, jeszcze bez nimbu, przed kanonizacją. W celi małe okienko w kształcie greckiego krzyża. – Proszę przez nie spojrzeć – zachęca nasza przewodniczka. Co widzimy? Malowidło przedstawiające św. Symeona Słupnika. Nasza święta – mówi mniszka – była w tej celi jak słupnica, stylitka. Widok na ikonę św. Symeona dodawał jej sił. Podobnie jak jej młodszej siostrze Eudokii, która niosła *podwig* w sąsiedniej wieży, patrząc na ikonę innego słupnika.

Idziemy jeszcze wyżej. W czasach św. Eufrozyny był to dach cerkwi. Widać kolebkowe i półsferyczne kształty, teraz przykryte prostym dwuspadowym dachem, z centralną kopułą. Może kiedyś i dach zostanie odtworzony? Mniszka wskazuje na cegłę. U dołu jest inny rodzaj cegły, u góry inny. – Zabrakło cegły – mówi. – Nie było czym dokończyć budowli. *Prepodobna* całą noc modliła się do Zbawiciela o pomoc w rozwiązaniu problemu. Gdy budowniczowie przyszli następnego dnia z rana, zastali stosy nowej cegły.

Pamięć o władcach trwa zwykle w podręcznikach historii i umysłach nielicznych. Pamięć o świętych schodzi do świadomości mieszkańców całego miasta, którzy jak w Połocku wylegli na ulice, by w *krestnych chodach* iść od swych cerkwi do monasteru i sławić *Prepodobną*, do świadomości całego



narodu i narodów ościennych. Nawet wyrywanie tej pamięci, dławienie jej i ośmieszanie przez siedemdziesiąt lat komunizmu, nie powiodło się. Ona wróciła, ze szczególną mocą, do założonego około 1124 roku przez *Prepodobną* monasteru w Połocku.

Pamięć

Trwa pamięć o dokonaniach świętej. O założonej przez nią szkole dla dziewcząt. To było unikalne zjawisko w skali Europy, ale nie w skali starej Rusi. O zbudowanym przez nią męskim monasterze, poświęconym Bogarodzicy. O Połocku jako centrum oświecenia Białej Rusi, czyli o założonej przez świętą bibliotece, skryptorium, warsztacie pisania ikon i jubilerskim. O krzyżu-relikwiarzu, który na prośbę św. Eufrozyny wykonał w 1161 roku jubiler **Łazar Bohsza**, a który zmieścił w sobie cząstkę Życiodajnego Drzewa, z kroplą krwi Zbawiciela, cząstki kamieni z Grobu Pańskiego i grobu Bogarodzicy, relikwie wielkomęczennika i lekarza Pantalejmona, kroplę krwi wielkomęczennika św. Dymitra Sołuńskiego. Tamten krzyż zaginął. Nad odtworzeniem krzyża św. Eufrozyny, symbolu Białorusi, przez pięć lat pracował artysta-jubiler z Brześcia, **Mikołaj Kuzmicz**. Pracę zakończył w 1997 roku. Trwa pamięć o pielgrzymowaniu św. Eufrozyny do Ziemi Świętej i zakończeniu w niej, w 1168 roku, żywota.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Władyka Fieodosij wchodzi do cerkwi Hagia Sophia
Cerkiew Hagia Sophia

W połockiej Hagia Sophii Liturgia

5 czerwca w dniu pamięci św. Eufrozyny, w połockiej Hagia Sophii władyka połocki Fieodosij służył św. Liturgię. To ważne wydarzenie dla Cerkwi w Białorusi. W cerkwi, która jest teraz muzeum i salą koncertową, władze pozwalają służyć tylko raz w roku, w święto patronki Białorusi i czasem podczas okrągłych jubileuszy, związanych z historią państwowo-cerkiewną. Podczas świątecznej *trapiezy* arcybiskup witebski Dymitr powiedział, iż dobrze by było, aby w każdą niedzielę i święto służono w tej świątyni Liturgię.
Jest to bolesna sytuacja dla prawosławnych Białorusinów na Białorusi i poza jej granicami, że w miejscu, skąd promieniowało prawosławie już w jedenastym wieku, na całą Białą Ruś i nie tylko, prawosławni mogą być tylko rzadkimi gośćmi.





Połocką Hagia Sophia budowano 22 lata (1044-1066), według innych źródeł tylko pięć (1050-1055). Wzniesiona została podczas rządów Usiasława Braczysławicza, w stylu architektury średniobizantyńskiej. Swą wielkością i wspaniałością odbijała złoty dla połockiego księstwa okres. Stała się główną jego świątynią i symbolem jedności księstwa, które wtedy sięgało Bałtyku.

W jej murach nie tylko służono liturgię. Miały tu miejsce najważniejsze wydarzenia. Zaprzysięgano w niej księcia, obwieszczano wojnę i pokój, spotykano posłów innych ziem. Chroniono państwowe archiwum. Przy niej pisano kroniki. Tu zaczęła swój duchowy podwig św. Eufrozyna Połocka. Z jej imieniem jest związane utworzenie biblioteki połockiego sofijskiego soboru. Cerkiew już od XI wieku chroniła w swych murach bogatą, najstarszą na Białorusi, bibliotekę. Jej zbiory uzupełniała św. Eufrozyna. Biblioteka zawierała głównie kroniki i dzieła greckich Ojców Cerkwi, spisane po cerkiewnosłowiańsku. Po rozkwicie, w XV i XVI stuleciu, była w XVII wieku systematycznie rozgrabiana w czasie wojen.

Połocka świątynia najbardziej ucierpiała ze wszystkich pięciu najstarszych cerkwi poświęconych Bożej Mądrości – konstantynopolitańskiej, kijowskiej, nowogrodzkiej i salonickiej. Na przełomie XV i XVI wieku przybrała

Wnętrze połockiej Hagia Sophii – u góry ołtarzowa część w stylu wileńskiego baroku, u dołu także ołtarzowa część cerkwi pierwotnej z XI wieku. Widać fragment fresków. Pierwotna świątynia była orientowana





wygląd cerkwi obronnej i stała się pierwowzorem dla prawosławnych cerkwi obronnych w Wielkim Księstwie Litewskim. Była ważnym punktem obrony miasta. Chroniła świętości i skarb miasta, ziemskie księgi.

W latach 1738-1750 popadający w ruinę sobór przebudowali unici w stylu wileńskiego baroku. Powstała świątynia trzynawowa, z jedną absydą.

Ten wygląd zachował się do dziś, dokładnie wygląd po rekonstrukcji z lat 1875-1878 oraz z lat 1975-1980.

Po drugiej wojnie połocka Hagia Sophia mieściła w swych murach archiwum i księgarnię, potem salę koncertową. I dziś nie służy celom sakralnym.

Prace badawcze archeologów przy najstarszej części świątyni trwały, z przerwami, przez cały dwudziesty wiek. Wskazywały, że pierwotna cerkiew miała centralną krzyżowo-kopułową kompozycję, wspartą na szesnastu kolumnach, zbudowaną na planie kwadratu o boku 26,4 metra. Była zwieńczona centralną kopułą i trzema absydami od wschodu. Według kronik, cerkiew wieńczyło siedem kopuł. Centralna wspierała się na bębnie, przez okna którego wpadało światło. Całe wnętrze cerkwi było pokryte freskami. Do naszych czasów dotrwały jedynie, chronione przez muzeum, fragmenty kompozycji, znajdującej się w dolnej części centralnej absydy.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Księgi to nasza tradycja

Z MATUSZKĄ SIERGIJĄ (BULCZIK) laureatką tegorocznej Nagrody Księcia Ostrogskiego rozmawiają Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz

Redakcja: – Matuszka, kierując pracami wydawniczymi Spaso-Eufrozyńskiego monasteru, wydając około pięćdziesięciu książek, gromadząc archiwum monasteru i tworząc jego bibliotekę, miała możliwość śledzenia losów *obitieli*. Proszę przybliżyć te powojenne, kiedy o fizycznym trwaniu Cerkwi decydowali komuniści.

Matuszka Siergieja: – Komuniści wiele razy próbowali zamknąć monaster w Połocku, przekazany Cerkwi w 1943 roku przez niemieckich okupantów, ale siostry, na czele z ihumenią Elifieryją (Nowikową), dzielnie go broniły. I wciąż zabiegały o to, by władze przekazały monasterowi także sobór z końca XIX wieku, mocno uszkodzony w czasie wojny. Dopiero w 1961 roku władze cel osiągnęły. Soboru nie przekazały, a siostry rozpędziły. Większość z nich trafiła do Żyrowic, gdzie przytułek znalazły też siostry z zamkniętego o rok wcześniej monasteru w Grodnie. Zawsze to miejsce, choć bardzo ważne na duchowej mapie Białorusi, traktowały siostry jako tymczasowe.

– Ta tymczasowość trwała…

– …31 lat. W 1991 roku przyjechały do Połocka siostry z Żyrowic. Wtedy otwarto monaster. Stało się to dzięki zabiegom wspaniałego hierarchy, metropolity mińskiego słuckiego Filareta, wtedy jedynego władyki w Białorusi.

– Pamięta Matuszka ten czas?

– O tak! Ten budynek, w którym teraz rozmawiamy, z połowy osiemnastego wieku, dawna rezydencja jezuickich generałów, był wrośnięty po okna w ziemię. Nie dało się do niego wejść, tak był zapuszczony, bez ogrzewania. Przez trzydzieści lat ludzka ręka go nie dotykała. Byłyśmy w popłochu. Udało się w nim wygospodarować malutki pokoik na bibliotekę. Teraz, jak widzicie, księgozbiór zajmuje cały parter. Jedną z pierwszych mieszkanek tego monasteru była matuszka Eudokia, wtedy ekonomka monasteru, dziś ihumenia.

– Kto władał przed waszym przyjściem monastycznymi obiektami?

– Technikum leśne, które założyło wokół park. Ładny był. Ale musiałyśmy z czegoś żyć. Nasz ówczesny władyka Dymitr powiedział: „Liści jeść nie będziecie". Na miejscu parkowych drzew posadziłyśmy jabłonie i grusze, założyłyśmy ogród warzywny. Została jedynie brzozowa aleja.

– Ile teraz sióstr niesie *podwig* w waszej *obiteli*?

– Około stu. I dlatego musimy w głębi naszej posesji, z dala od głównych wrót, wznosić nowe budynki z celami dla sióstr oraz *trapiezną*, również po to, by siostry zyskały więcej spokoju i czasu na modlitwę. Nasz monaster odwiedza bowiem mnóstwo pielgrzymów z Białorusi, Rosji, krajów nadbałtyckich, Polski i mnóstwo wycieczek, zwłaszcza przy końcu i początku roku szkolnego.

– Przybyłyście ćwierć wieku temu. Czekało na was wiele pracy fizycznej. Tymczasem matuszka i kilka innych sióstr zajmujecie się, rzec można, odtwarzaniem pamięci o *obitieli*.



Matuszka Siergija w monasterskiej bibliotece

– Takie dano *posłuszanije*. Od momentu przeprowadzki zaczęłyśmy formować bibliotekę i równolegle archiwum, rozpoczęłyśmy działalność wydawniczą.

– Ktoś was inspirował?

– Metropolita Filaret. Władyka, który latami zabiegał o odrodzenie połockiej *obitieli*, powiedział, że ma ona mieć oświecicielski charakter, dlatego powinna posiadać bogatą bibliotekę, archiwum i wydawnictwo. Metropolita to, jak mówimy, *kniżnyj* człowiek. Dysponuje ogromną prywatną biblioteką. Zewsząd przywozi księgi. Wiele z nich nam podarował. Pewne interesujące, rzadkie wydania kupował specjalnie dla naszej biblioteki. I zawsze interesował się, ile zgromadziłyśmy egzemplarzy, bo wiedział, że zaczynałyśmy od zera. Ostatnio, podczas wizyty z matuszką Eudokią u metropolity, poinformowałyśmy: „Mamy 20,5 tysiąca egzemplarzy". Przeżegnał się i pobłogosławił Pana. Teraz mamy już 21,5 tysiąca. Metropolita zawsze, kiedy przybywał do Połocka, kierował swe kroki do biblioteki. Interesował się materiałami archiwalnymi. Nieraz brał teczkę takich materiałów i całą noc je czytał. Jego Eminencja umawiał nas nawet z archiwistami, bibliotekarzami i naukowcami z Białorusi, a także Rosji czy Litwy. Jechałyśmy tam i po drobinie, jak pszczoły nektar, zbierałyśmy informacje o naszej *obitieli* czy naszej Cerkwi. Kiedy widzisz, jak patriarszy egzarcha zabiega o oświecenie narodu, czujesz, że twój trud jest potrzebny. Zyskujesz wtedy do pracy mnóstwo energii.

– Gdzie najwięcej uzyskiwałyście materiałów archiwalnych?

– W Petersburgu. Tam przecież zbierał się synod rosyjskiej Cerkwi, tam więc gromadzono materiały. Poza tym każdy periodyk, wychodzący w stołecznym Petersburgu odbijał najważniejsze wydarzenia.

– Między innymi przeniesienie relikwii św. Efrozyny Połockiej w 1910 roku z kijowskich Dalszych Pieczar do Połocka?

– Oczywiście. To był rzeczywisty *podjom* dla białoruskiego narodu, wtedy pozostającego w ramach Rosyjskiego Imperium.

– Powstała na ten temat księga, pod matuszki redakcją „Połockoje radowanije".

– Tak, mnóstwo w niej zgromadziliśmy materiałów, dotyczących przeniesienia relikwii.

– Proszę przybliżyć atmosferę roku 1910.

– Procesja z Dalszych Pieczar z relikwiami *Prepodobnej* skierowała się do Uspieńskiego Soboru. Tu relikwie pozostawały dwie doby. Lud żegnał świętą. Relikwie przełożono do nowej *grobnicy*. *Krestny chod* udał się nad brzeg Dniepru. Tu czekał specjalny statek „Gołowaczew". Nim 737 kilometrów, do Orszy, płynęły relikwie, potem nieśli je duchowni, mnisi i prosty lud 201 kilometrów przez Witebsk. Z relikwiami zatrzymywano się dziewiętnaście razy na Liturgie i molebny. Wszystko było

dopracowane do najdrobniejszego szczegółu. Każde miasto przygotowywało się do spotkania relikwii jak do największego święta. Ludzie witali *Prepodobną* ze łzami w oczach, z zapalonymi świecami, klęcząc. Protoijerej Spaso-Eufrozyńskiego monasteru Nikołaj Czerepnin tak opisał spotkania relikwii: „Ani noc, ani deszcz nie przeszkadzały w uwielbianiu świętych relikwii Prepodobnej Eufrozyny. Masy narodu na nic nie zwracały uwagi. Kiedy statek ruszał, i stary, i młody, biegł za nim brzegiem, przeskakując przez wszystkie ogrodzenia, kanawy i strumienie (…). Można było pomyśleć, że ku brzegom Dniepru spłynęła cała Ruś Prawosławna". Do spotkania relikwii przygotowywało się każde miasto, miasteczko. Dla przykładu w Mogilewie pokłoniło się im 75 tysięcy ludzi, w Orszy czterdzieści tysięcy. A przecież tamte miasta nie były tak ludne jak dziś. Ile ludzi musiało spłynąć z dalekich wsi.

– I wreszcie powitanie w Połocku.

– Po miesiącu trwania przeniesienia, 20 maja 1910 roku, *krestny chod* z relikwiami świętej przybył do Połocka. Miasto nigdy nie widziało takiej liczby ludzi przybyłych z całej guberni witebskiej, ale i z twerskiej, i znad brzegów Wołgi, i z wielu innych miejscowości. Relikwiom kłaniali się książęta, *czinowniki*, duchowni, mnisi i lud. Przybył nawet wielki książę Konstanty Konstantynowicz Romanow z synami Igorem i Olegiem, królowa grecka Olga Konstantynowna i wielka księżna Elżbieta Fiodorowna. Wszystkie ulice miasta były ozdobione kwiatami i flagami. 22 maja po Liturgii w soborze relikwie umieszczono w połockim monasterze.

– Podejrzewam, że toczył się spór o to, kto ma prawo do chronienia relikwii św. Eufrozyny.

– Och, niezwykle długi! Zabiegi o przeniesienie relikwii rozpoczęły się już w 1832 roku! Od razu po tym, kiedy *Spaso-Preobrażeńska* cerkiew została zwrócona prawosławnym (od 1580, czyli zajęcia Połocka przez Stefana Batorego, do 1820 roku monaster pozostawał we władaniu katolickiego zakonu jezuitów, potem pijarów – przyp. red.). Zabiegi trwały więc 77 lat. Świątobliwy Synod nie zgadzał się na przeniesienie relikwii, twierdząc że w Połocku będą zagrożone ze strony katolików, wciąż tu gęsto zamieszkałych. Spór starych miast – Kijowa i Połocka – dobiegł kresu 3 lipca 1909 roku, kiedy car Mikołaj II podpisał rezolucję, wyrażającą zgodę na przeniesienie relikwii do Połocka.

– Tworząc księgę „Połockoje radowanije" przebyła matuszka całą trasę, jaką z Kijowa do Połocka podóżowały relikwie świętej. Co zobaczyła matuszka?



– W dziewiętnastu miejscach, w których zatrzymywano się z relikwiami, czyli w miejscach gdzie stały cerkwie, zobaczyłam jedynie dwie ocalałe świątynie! Jedną na Ukrainie w Lubiczi, drugą na Białorusi, w Greczicy, ostatnią na wpół zrujnowaną, bez kopuły, z przodu przysłoniętą muzeum krajoznawczym, trudną do odszukania. W innych miejscowościach ludzie często mówili: „Chramu nie pamiętamy, ale pamiętamy, że w tym miejscu na wzgórku stał klub o dziwnej architekturze, tańczyliśmy w nim". Bywało, że ludzie po stu latach w ogóle nie mogli wskazać, gdzie stała cerkiew. A przecież do wszystkich dotarliśmy, tyle że na fotografiach.

– Ileż złego przyniósł wiek dwudziesty ze swoimi wojnami i przymusową ateizacją!

– Dlatego tak dużo pracy przed nami. I tej oświeceniowej.

– Dziękujemy za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Święta Eufrozyna nas łączy

Ikona św. Eufrozyny Połockiej, z cząsteczką relikwii, 4 czerwca uroczyście została wniesiona do hajnowskiego soboru Świętej Trójcy. I ma tam zostać na zawsze.

Ikona jest darem z Białorusi. Napisały ją monaszki z Połocka, ufundował **Konstantin Szawiel**, ten sam, który sponsorował wydanie albumu poświęconego freskom w cerkwi św. Spasa i św. Eufrozyny. Duży rzeźbiony kiot, także wykonany na Białorusi, już czekał w Hajnówce.

Przekazanie było możliwe dzięki współpracy hajnowskiego koła terenowego Bractwa św.św. Cyryla i Metodego z mińskim Bractwem św. Eufrozyny i z szefem hajnowskiego Bratczyka **Markiem Jakimiukiem**, który z kolei blisko współpracuje z połockim monasterem na polu wydawniczym.

– Święta Eufrozyna, oświecicielka, wspiera wydawców – powiedział Marek Jakimiuk. – Nic dziwnego, że chciałem mieć ją blisko. Dwa lata temu inna jej ikona, także z cząsteczką relikwii i także przy mojej pomocy, trafiła do rodzinnego Jahusztowa koło Bielska.

Uroczystości cerkiewne poprzedziła konferencja, zorganizowana przez hajnowskie koło Bractwa Cyryla i Metodego. Otworzyła ją **Lucyna Ruszuk**, od listopada jego przewodnicząca. Prof. **Antoni Mironowicz** opowiedział jej uczestnikom o innych świętych Ziemi Białoruskiej, zaś mniszki **Ałła** i **Charitina** wprowadziły ich w losy świętej i historię jej monasteru, aż do naszych czasów. Uzupełnieniem wykładu był film o współczesnym monasterze św. Eufro-





zyny. **Jerzy Andrejuk**, szef oficyny Orthdruk, zaprezentował wydrukowany w Białymstoku album o połockich freskach (przedstawimy go bliżej w najbliższych numerach).

O. **Michał Niegierewicz**, proboszcz hajnowskiej parafii Świętej Trójcy, przywołał inne związki między Hajnówką a Połockiem. Łączy te miasta także osoba o. **Antoniego Dziewiatowskiego**, poprzedniego proboszcza, budowniczego soboru. W latach wojny służył on w połockiej Hagia Sophii. Trafił tam jeszcze podczas działań wojennych. Kiedy szedł w stronę zamkniętej świątyni, w pobliżu spadła bomba. Podmuch sprawił, że potężne wrota otwarły się przed nim szeroko. Odebrał to jako znak.

Uroczystości modlitewne rozpoczęły się po południu. Połockie mniszki po dywanie z kwiatów wniosły ikonę do świątyni, witane w jej progu przez proboszcza. Nabożeństwo całonocnego czuwania poprzedził dziękczynny molebien. Wieczorem przed ikoną odsłużono akatyst.

W niedzielę po Liturgii ikona w procesji została przeniesiona przez miasto.

Cząsteczka relikwii w ikonie św. Eufrozyny to nie jedyna świętość w hajnowskiej cerkwi. Jest ich tam około trzydziestu. Wszystkie sprowadził o. Antoni Dziewiatowski, wielokrotnie podróżując do Ziemi Świętej, na Atos czy do Rzymu. Jest wśród nich nawet cząsteczka Krzyża Świętego, wznoszona do wiernych dwa razy w roku, na święto Podwyższenia Krzyża i w Niedzielę *Krestopokłonną*. A teraz przybyła jeszcze ikona św. Eufrozyny, która tak wiele zrobiła dla podniesienia oświaty swego ludu. Jej postać łączy Białorusinów bez względu na to, czy mieszkają w Polsce, czy na Białorusi.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**
i **o. Mariusz Jurczuk**



W Łosinianach wyświęcono kaplicę

Rangę wydarzenia często mierzy się siłami społeczności. Te w nadgranicznej wsi Łosiniany są niezwykle skromne. Wieś niemal opustoszała. Została grupka emerytów – część z nich szuka zimą schronienia u swoich dzieci w mieście – i na górce kaplica, popadająca w ruinę, wchłaniana przez agresywny krzak bzu.

Kaplica na szczęście została uratowana. Wyremontowano ją od fundamentów po dach. Znowu można podziwiać jej niezwykle harmonijne proporcje, znów ściany świecą bielą i błękitem. 19 czerwca, w pierwszy dzień Świętej Trójcy, proboszcz parafii w Kruszynianach i Jurowlanach o. **Mirosław Łaciuk** wyświęcił kaplicę. Na uroczystościach zebrało się około pięćdziesięciu osób – bardzo dużo jak na taką wieś. To była radość wspólnej modlitwy i spotkania dla wielu po kilkudziesięciu latach, podróż sentymentalna do dzieciństwa. Tylko Bóg i świętość mogła nas (bo to miejsce, gdzie się urodziłam i wychowałam) tu zebrać.

Inicjatorką remontu kaplicy jest **Wiera Smirnow**, mieszkająca w Białymstoku, wdowa po **Aleksandrze**, bracie posła **Andrzeja Smirnowa**. Wsparła finansowo tę inwestycję. **Mirosław Żywluk**, obecnie też mieszkaniec Białegostoku, zadał sobie wiele trudu, by kaplicę doprowadzić do świetności. Dołączyli się do niego z pomocą i inni.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Uświęca miasto

Do słynącej cudami Bielskiej Ikony Bogarodzicy od ponad pięciuset lat zdążali mieszkańcy Bielska i całego Podlasia. Tak też było w dniach 11 i 12 czerwca, kiedy to stary, założony przez książąt kijowskich, a następnie „królewski” gród obchodził święto swojej patronki. Ustanowione z błogosławieństwa metropolity Sawy w 2008 roku na drugą niedzielę czerwca, w tym roku święto Bielskiej Ikony Bogarodzicy obchodzono w sposób szczególny.



Ikonę po raz pierwszy w historii miasta przeniesiono z najstarszej, *Preczystieńskiej*, cerkwi do znajdującej się na obrzeżach Bielska cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy (*Uspieńskiej*), gdzie przed świątynią metropolita Sawa, arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** i biskup supraski **Grzegorz** w asyście duchownych sprawowali Liturgię.

W niosącej Ikonę uroczystej procesji uczestniczyli wierni wszystkich bielskich parafii, którzy wcześniej *krestnymi chodami* przyszli do *Preczystieńskiej* cerkwi.

O. Doroteusz Sawicki w kazaniu zwrócił uwagę na szczególny dar, który Bóg w Ikonie Bielskiej Hodegetrii zostawił mieszkańcom Bielska. Batiuszka przypomniał tragiczne wydarzenia sprzed siedemdziesięciu laty, kiedy to liczni mieszkańcy ziemi bielskiej swoją śmiercią dali świadectwo wierności prawosławiu. Ofiara męczenników z Zaleszan, furmanów z Puchałów Starych, Zań, Szpaków winna być dla nas, współcześnie żyjących, przykładem oddania i wierności wierze przodków.

Na szczególne znaczenie Bogarodzicy w życiu człowieka oraz znaczenie uroczystości ku Jej czci dla mieszkańców Bielska wskazał w kończącym liturgiczne uroczystości slowie metropolita Sawa. W modlitwach w intencji mieszkańców miasta, ojczyzny i całego świata proszono o pokój i wzajemne pomiędzy ludźmi zrozumienie.

Przy biciu cerkiewnych dzwonów, z wezwaniami *Preswiataja Bohoridce spasi nas* i *Swiatyje Muczenicy Chołmskije i Podlaskije molitie Boha o nas* niesiona główną ulicą miasta Bielska Ikona Bogarodzicy wróciła do *Preczystieńskiej* cerkwi.

Metropolita Sawa, dziękując zgromadzonym za udział w uroczystości, wyraził przekonanie, iż każdego roku w święto Bielskiej Hodegetrii, niesiona ulicami Bielska Ikona będzie uświęcać to miasto.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Irena Łozowik**, **Jan Troc**





Dar królowej Heleny

Pierwsza informacja o ikonach w Bielsku pochodzi z 1288 roku. Latopis hipacki, opisując dokonania księcia włodzimierskiego Włodzimierza Wasilkowicza, pisze: *takożе u Bielsku poustroi cerkow ikonami i knihami*. W taki sposób książę zwany Filozofem stał się twórcą jednego z ważniejszych na ziemiach wschodniosłowiańskich centrum piśmiennictwa i ośrodka tworzenia ikon.

Jak stwierdził prof. **Antoni Mironowicz**, w XV i XVI wieku w Bielsku było tak wiele ksiąg rękopiśmiennych, że można było je wypożyczać i przekazywać w darze do innych ośrodków. Jedną z takich ksiąg był „Prolog" z 1496 roku, napisany w Bielsku na zlecenie namiestnika bielskiego **Sołtana Sołtanowicza**. W tym samym czasie w mieście powstawały też ikony. Do miejscowych pięciu cerkwi trafiały także dzieła wybitnych mistrzów, stworzone w innych centrach. Jednym z nich jest Bielska Ikona Bogarodzicy z cerkwi *Preczystieńskiej* – Zamkowej.

Tradycja głosi, że ikonę podarowała bielskiej cerkwi wielka księżna i królowa **Helena Iwanówna**, żona **Aleksandra Jagiellończyka**. Gdy w 1507 roku, po śmierci męża, otrzymała Bielsk, Brańsk i Suraż w dożywotnie władanie, zaczęła wkładać w te ziemie część swego kapitału, zarówno materialnego, jak i duchowego. Były to także fundacje cerkwi i monasterów, w tym bielskiego, drohiczyńskiego i supraskiego.

Wraz z księżną Heleną w 1496 roku do Wilna trafiła ikona Bogarodzicy Hodegetrii. Helena otrzymała ją jako ślubne wiano od swej matki, wielkiej księżnej **Sofii Paleolog**. Wileńska ikona znajdowała się początkowo w zamkowych pokojach księżnej Heleny. Po jej śmierci trafiła do katedralnej cerkwi *Uspieńskiej* w Wilnie, gdzie ikonę umieszczono przy grobowcu monarchini.

Ikona Wileńska mogła być więc pierwowzorem do napisania Bielskiej Hodegetrii. Wskazuje na to ich wyraźne podobieństwo stylistyczne. Uwidacznia się ono szczególnie w pochyleniu głowy Bogarodzicy ku Zbawicielowi i Jego wyraźne odchylenie do tyłu.

Obie ikony reprezentują typ Hodegetrii Jerozolimsko-Gruzińskiej. Nie znamy, niestety, oryginalnego wizerunku Ikony Wileńskiej, bez okładu i przemalowań. Zachowało się tylko graficzne, drukowane jej przedstawienie, zaś samo dzieło zaginęło w czasie pierwszej wojny światowej. Dlatego też Bielska Ikona Bogarodzicy może dać odpowiedź na pytanie – jak wyglądał oryginał Ikony Wileńskiej.

W przypadku Bielskiej Bogarodzicy mamy do czynienia z dziełem znamienitym. Białostocka historyk sztuki **Joanna Tomalska** pisze: „Cechy stylistyczne ikony z Bielska Podlaskiego, szczególnie zaś ciemne karnacje ciał, niezwykle długie palce dłoni Matki Boskiej, mistrzowsko kładziona pława (łagodne, walorowe rozjaśnienia w partii twarzy), opracowanie szat za pomocą szeregu finezyjnych linii, tworzących skomplikowane układy tkanin, hagiogramy, umieszczone na prostokątnych polach-kartuszach ozdobionych ostróżkami, plasują ikonę w grupie dzieł najwyższej klasy" (Białoruskie Zeszyty Historyczne, t. 36). Długie palce, a także sposób ukazania nosa, ust i brwi Bogarodzicy mogą wskazywać na związki bielskiej ikony ze szkołą italokreteńską.

Cechą charakterystyczną bielskiej ikony są rzeźbione aureole postaci, dekorowane motywami roślinnymi. Ten element był popularny na ikonach włoskich i bałkańskich, a także ikonach szkoły białoruskiej z XVI-XVII wieku. Na Podlasiu takie ornamentowane detale są znane z ikony *Znamienije* z Topilca, Tychwińskiej z Brańska czy też carskich wrót z Milejczyc.

Wyraźne związki bielskiej ikony ze stylistyką ikon bałkańskich czy greckich mogą skłaniać do ciekawych wniosków. Joanna Tomalska porównała naszą ikonę z zachowanymi freskami supraskimi. Badaczka zwróciła uwagę na plastyczny motyw akantu, widoczny na aureoli Bogarodzicy i Chrystusa. Taki sam motyw, nieznany z innych dzieł, widnieje na filarach cerkwi obronnej w Supraślu. Podobne do wizerunków postaci z Ikony Bielskiej są także przedstawienia postaci świętych na zachowanych freskach supraskich – św. Nikity, Dymitra czy Jerzego.

Ikonę Bielskiej Hodegetrii mogli więc stworzyć mistrzowie z Bałkanów lub ich podlascy uczniowie, którzy w latach 1536-1557 tworzyli freski dla cerkwi w Supraślu. Była ona bezpośrednim nawiązaniem do grecko-bizantyńskiej Wileńskiej Ikony

Procesja z ikoną na ulicach Bielska Podlaskiego, rok 2016

Bogardzicy, związanej z fundatorką monasteru bielskiego i supraskiego – królową Heleną, w której płynęła krew cesarzy bizantyńskich. O tym, że ikona powstała na naszych terenach, świadczy materiał – deski lipowe.

Bielska Ikona Bogarodzicy pierwotnie znajdowała się w ikonostasie, obok równie starej ikony Zbawiciela. W XVIII wieku, po zbudowaniu nowej świątyni *Preczystieńskiej*, umieszczono ją w kiocie przy ścianie ołtarzowej – *gornim miestie*. O cudownej ikonie pisze w swej monografii o Bielsku z 1845 roku prof. **Józef Jaroszewicz**. Cerkiew *Preczystieńska* z jej ikoną była w tym czasie głównym celem pielgrzymek na Podlasiu. Odpusty *na Preczystą* gromadziły tysiące ludzi, a tygodniowy jarmark – rzesze kupców z kilku powiatów.

Ikona szczęśliwie przetrwała okres pierwszej wojny. Cudem ocalała też z pożogi następnej. Otóż w ostatnich dniach lipca 1944 roku, w obliczu zbliżającego się frontu i artyleryjskiego ostrzału miasta, o. **Łukasz Plutowicz**, pełniący obowiązki proboszcza, postanowił ikonę ukryć w bezpiecznym miejscu. Wraz ze starostą cerkiewnym mecenasem **Danielem Łukaszukiem** i nauczycielką **Ludmiłą Jermakowicz** wyjął ikonę z kiotu, włożył do skrzyni i zakopał w cerkiewnym ogrodzie. Po kilku dniach zaczął się ostrzał artyleryjski Bielska z dział radzieckich. Jeden z pocisków uderzył we wschodnią ścianę ołtarzową cerkwi, gdzie wcześniej wisiała ikona. Pocisk wybił wielką dziurę, wpadł do wnętrza cerkwi i, rozbijając ikonostas, przy kolumnie wrył się w podłogę. Nie rozerwał się jednak, potem radzieccy saperzy go unieszkodliwili.



Po remoncie cerkwi, prowadzonym pod nadzorem **Zachariasza Szachowicza** i o. **Konstantego Bajko**, ikona wróciła na dawne miejsce, do prezbiterium. Wierni mogli adorować bezpośrednio jedynie XIX-wieczną kopię ikony, umieszczoną w kiocie przed ikonostasem.

W 1970 roku, kiedy proboszczem cerkwi był o. **Włodzimierz Bliźniuk**, dokonano profesjonalnej konserwacji ikony. Zdjęto wszystkie warstwy przemalowań (najmniej było ich na szatach, natomiast z dłoni zdjęto aż osiem warstw farb).

Po 1998 roku nowy biskup bielski **Grzegorz** postanowił Bielską Ikonę Bogarodzicy przybliżyć wiernym. Oryginał ikony przeniesiono z prezbiterium do nawy głównej, umieszczając w kiocie przy ścianie północnej. Za ołtarzem umieszczono zaś kopię z okładem. Od tej pory w każdy piątek przy ikonie są odprawiane akatysty.

Kult cudownej Ikony Bielskiej umacniał się i rozpowszechniał. W 2007 roku, pięścet lat od czasu nadania królowej Helenie miasta Bielska, odbyły się pierwsze oficjalne uroczystości, poświęcone ikonie. Obchody uświetniła sesja naukowa oraz nadanie imienia królowej Heleny jednemu z parków. W 2013 roku, w dniu święta Bielskiej Ikony, z cerkwi *Preczystieńskiej* wyruszyła na Górę Zamkową procesja, symbolizująca przeniesienie cerkwi w 1562 roku na Stare Miasto.

Święto Bielskiej Ikony Bogarodzicy przypada w drugą niedzielę czerwca. O cerkwi *Preczystieńskiej* i i jej ikonie poeci pisali wiersze, a muzycy pieśni. Najnowszy taki utwór stworzyła **Marta Zinkiewicz**, dyrygent chóru cerkwi Zamkowej. W trakcie czerwcowej, świątecznej Liturgii zaśpiewały ją dzieci z Przedszkola im. św. Gabriela Zabłudowskiego.

Doroteusz Fionik
fot. **Irena Łozowik**

Pieśń Bielskoj Ikonie Bohorodicy

O, Mati Preswiataja,
Władyczyce wsiech stran –
Rabom ziemli podlaszskoj
Twoj obraz darowan.

W Preczystieńskuju cerkow
Kohda to w drewnij czas
Carycoju Jelenoj
Pryniesien był dla nas.

W starinnom naszem hradie
Ty zastupajesz nas;
Pred Bielskoju Ikonoj
Molitwiennyj nasz hłas.

My sliozy pokajanija
Tiebie prynosim zdies';
Za rodnych i za bliskich –
Błahajem za mir wies'.

My lubim Twoj łaskawyj
I matierinskij wzgliad;
Swiataja Odigitrije
Pomiłuj Bielskij hrad!

Tekst i melodia Marty Zinkiewicz

Prawosławna królowa

Ikonę Hodegetrii do *Preczystieńskiej* – zamkowej cerkwi w Bielsku ofiarowała żona króla Aleksandra Jagiellończyka córka wielkiego księcia moskiewskiego Iwana III, Helena. Nosząc tytuł królowej, formalnie nie była kronowana. Sprzeciwili się, popierani przez papieża, polscy biskupi, argumentując że pomazanie królowej świętym olejem ma charakter sakralny. Choć z trudem zaakceptowali i znosili małżeństwo króla z „gorliwą wyznawczynią schizmy", to koronacja prawosławnej na królową arcykatolickiej Polski przekraczałaby, ich zdaniem, obowiązujące wówczas zasady. Małżeństwo Aleksandra i Heleny zostało zawarte z przyczyn politycznych, co w owych czasach stanowiło ogólnoeuropejską normę. Nie było jednak normą, by pobożny władca pozostawał w małżeństwie mieszanym. Jeśli uwzględnić, że jeszcze babka Aleksandra, ruska księżniczka Zofia (Sonka) Holszańska przed ślubem z Władysławem Jagiełłą musiała nie tylko przejść na katolicyzm, ale być ponownie przez katolickich księży ochrzczona, to dopuszczenie prawosławnej księżniczki do dynastycznej sypialni nosiło znamiona ekumenicznej rewolucji.

Próby podporządkowania prawosławnych Rzymowi podejmowane były „od zawsze". Swój stosunek do ukształtowanego przez wschodniochrześcijańską tradycję bizantyńsko-ruskiego świata polskie elity musiały określić po włączeniu do Korony przez **Kazimierza Wielkiego** w 1340 roku Rusi Halickiej z Przemyślem, Sanokiem, Lwowem, Haliczem. „Polskość – stwierdził polski historyk i dyplomata **Paweł Przeciszewski** (PP nr 1/2012) – z perspektywy metropolii dążyła do wchłonięcia tej ludności i maksymalnego ograniczenia jej ortodoksji, uważanej za tubylczą i prowincjonalną, a również schizmatycką, przez co niepełnowartościową pod względem chrześcijańskim. Przyszło nam żyć w jednym państwie z ludnością prawosławną, a tym samym znajdując się w polu oddziaływania jej kultury. Traktowaliśmy ją wobec tego z góry, bo bardzo potrzebna była nam absolutna pewność, że jest na tyle gorsza, że nie ma mowy, abyśmy cokolwiek jej zawdzięczali. Przeciwnie, tak jak wszystkie inne imperialne narody, byliśmy całkowicie przekonani, że to tylko my niesiemy cywilizację i kaganek oświaty, a prawosławni (później razem z unitami) tylko nam zawdzięczają to co mają".

Trudno z tą opinią się nie zgodzić. Rzeczywiście, podstawą polityki polskiej wobec włączonych do Korony ziem, wyznaniowo prawosławnych a etnicznie ruskich, była kolonizacja i katolicyzacja, tak by spełniły się lwowskie obietnice Kazimierza Wielkiego, że w dawnej wierze nikt i nigdy niczego czynić nie będzie.

Zdecydowanie lepszą sytuację mieli prawosławni w Wielkim Księstwie Litewskim. Litwini, zdobywając kolejno Kijów (1363), Połock (1375), Smoleńsk (1375), zdawali sobie sprawę z tego, że to prawosławie zapewnia ich państwu specyfikę i odrębność. Nie zmienia to jednak faktu, że zarówno w Koronie jak i Wielkim Księstwie Litewskim, szczególnie w miarę zacieśniania związku Polski i Litwy, prawosławni musieli bronić się przed prozelityzmem katolickiego kleru, a z czasem przechodzących na katolicyzm i polonizujących się ruskich możnowładców.

Próby podporządkowania prawosławnych Rzymowi czynione były według stałego, niezmiennego schematu: znaleźć, odpowiednio przygotować i wprowadzić na metropolię człowieka kompromisu, który przystąpiłby do unii z Rzymem. W czasach **Aleksandra Jagiellończyka** przygotowano i próbowano zrealizować ten schemat, korzystając z osoby smoleńskiego biskupa **Józefa Bołharynowicza**. Kluczową postacią w tej grze okazała się, mimo woli, **Helena**.

Jej ojcem był jeden z najwybitniejszych, co podkreślają zgodnie historycy, mężów stanu epoki – moskiewski książę **Iwan III**. Panując przez przeszło czterdzieści lat, zdążył otrzymane od ojca małe (430 tys. km^2) księstwo powiększyć blisko siedmiokrotnie, czyniąc z niego największe państwo w Europie. Matką Heleny była **Zoe (Zofia) Paleolog**, której stryj, cesarz **Konstanty XI**, poległ bohatersko na murach zdobytego przez Turków (1453 r.) Konstantynopola. Jagiellonowie od dawna zamierzali ożenić z księżniczką moskiewską tego z synów króla Kazimierza, który odziedziczyłby Wilno. Koncentrując się w polityce zagranicznej na tym spośród swoich wrogów, którego w danym momencie uważali za najgroźniejszego, poprzez to małżeństwo zamierzali powstrzymać agresję coraz potężniejszego sąsiada. W 1494 roku wyprawiono więc do Moskwy wielkie poselstwo, by poprosić o rękę Heleny. Wcześniej o Helenę zabiegali inni konkurenci. Dwukrotnie Habsburgowie proponowali Moskwie antypolskie przymierze, wzmocnione małżeństwem Heleny najpierw z ośmioletnim księciem Burgundii **Filipem Pięknym**, za drugim razem z jego ojcem, królem rzymskim **Maksymilianem**. Bardzo poważne starania czynił także, podjudzany przeciw Polsce przez Krzyżaków, Piast mazowiecki, książę Konrad. Zdecydowano się jednak na Aleksandra, którego poselstwo zaakceptowało szereg aneksji Iwana III, m.in. utratę Wiaźmy.

Po spisaniu warunków pokoju odbyły się zaręczyny, w czasie których uroda narzeczonej wywołała zachwyt

posłów, *długo lubujących się jej pięknością*. Przystąpiono do ustalenia warunków małżeństwa, co okazało się rzeczą niełatwą. Wprawdzie Aleksander uzyskał zgodę papieża, jednak ślub katolika z prawosławną w owym czasie był zjawiskiem wyjątkowym. Trudno też było spodziewać się, że w katolickim kraju tolerowana będzie prawosławna żona panującego i nie będą podejmowane próby jej nawracania.

Rodzice Heleny twardo żądali jednak gwarancji pozostawania córki przy swojej wierze. Aleksander, nie mogąc dać pisemnej gwarancji, złożył ustną przysięgę, że Helena będzie mogła trzymać grecką wiarę i że on nie będzie przymuszać jej do wiary rzymskiej. Iwan udzielił córce pouczeń, przy czym bardzo trafnie przewidział wiele konfliktowych sytuacji.

Ślub w katolickiej katedrze w Wilnie miał wyjątkowy charakter. Współcelebrowali go katolicki biskup **Wojciech Tabor** i duchowy opiekun Heleny, o. **Foma**. Był to rzadki przypadek w historii rozdzielonych Kościołów. Wiodącą rolę miał biskup Wojciech, który modlitwy w intencji narzeczonego wygłaszał po łacinie. Modlitwy w intencji narzeczonej o. Foma czytał po cerkiewnosłowiańsku. W chwili zawarcia małżeństwa Aleksander miał 34 lata, Helena niespełna 18.

Niemal natychmiast po ślubie rozpoczęły się trudności. Nie dotyczyły one jednak życia małżeńskiego. Polski historyk Edward Rudzki, autor popularnego dzieła „Polskie królowe", tak charakteryzuje współmałżonków: *Aleksander w osobie Heleny zyskał uległą i dobrą żonę. Nowa wielka księżna była pogodna, łagodna i posłuszna, a mąż podobno dopiero po kilku latach spostrzegł, że ma ona bardzo silną osobowość i sporo energii. Historycy nieraz podkreślali jej wielki takt, który umożliwiał łagodzenie licznych konfliktów wynikających z jej powodu. Potrafiła dokonać rzeczy niebywałej, pozostać lojalna i wobec Litwy, i wobec Moskwy w okresie, gdy państwa te toczyły ze sobą wojnę. Była zawsze oddaną żoną, ale także posłuszną i kochającą córką. Słynęła jako zelantka prawosławia, lecz zarazem utrzymywała dobre stosunki z szeregiem duchownych katolickich, w tym z zakonem franciszkanów. Z innych jej cech znane jest umiłowanie muzyki. (...) Poza tym dla Aleksandra duże znaczenie posiadał chyba fakt, że poślubił piękną kobietę. Jeszcze kilkadziesiąt lat później panegiryki pisane na cześć Elżbiety Austriaczki głosiły w formie pochlebstwa, że młoda żona Zygmunta Augusta pod względem urody nie ustępowała nawet królowej Helenie Moskiewskiej. Również i Helena otrzymała wyjątkowo dobrego męża, który ją rzeczywiście kochał i osłaniał przed przykrościami. Pomimo że byli bezdzietni, o co wówczas winiono prawie wyłącznie kobiety, nie czynił jej z tego powodu wyrzutów, a poza tym znosił bez skarg wszystkie kłopoty, które miał wprawdzie nie z winy Heleny, ale jednak z jej powodu.*



Helena szybko nauczyła się mówić po polsku, chociaż z mężem i litewskim dworem rozmawiała do końca po rusku, który był językiem urzędowym w Wielkim Księstwie Litewskim.

Tylko kilka lat Helena pożyła we względnym spokoju. Po śmierci w 1497 roku metropolity **Makarego**, nowy metropolita Józef Bołharynowicz podejmuje otwartą próbę podporządkowania Cerkwi Rzymowi. Wprawdzie jego list do papieża **Aleksandra VI**, w którym składa katolickie wyznanie wiary, pozostaje bez odpowiedzi, jednak wobec prawosławnych podejmowane są różnorakie naciski. Kluczową osobą, na którą prawosławni kierują swój wzrok, staje się Helena. Ropoczynają się próby „nawracania" młodej księżnej. Początkowo nakłonić Helenę do przyjęcia katolicyzmu usiłowała teściowa, **Elżbieta Rakuszank**a, wraz ze swym synem **Albertem Fryderykiem Jagiellończykiem**, świeżo kreowanym kardynałem. Szczególnie natarczywa była królowa wdowa. Z książęcego otoczenia najgorliwszy w przekonywaniu Heleny był biskup Wojciech Tabor. Gdy zażądał, by Helena przynajmniej przyjęła unię i uznała zwierzchność papieża, usłyszał w odpowiedzi: *bez woli ojca mego czynić tego nie mogę*. Z pewnością opieranie się woli rodziny i otoczenia ułatwiał Helenie fakt, iż mąż nie nakłaniał jej do zmiany wiary. Sytuacja w tym względzie skomplikowała się jeszcze bardziej z momentem wybrania (15 sierpnia 1501 roku) Aleksandra na króla Polski.

Na koronację król do Krakowa przybył sam. Chcąc choćby częściowo złagodzić brak koronacji żony, Aleksander urządził niezwykle uroczysty wjazd Heleny (4 lutego 1502 roku) na Wawel. W zbudowanej przez **Sonkę** kaplicy wawelskiej rozpoczęto odprawiać prawosławne nabożeństwa, co wywołało powszechne zgorszenie.

W jak trudnej sytuacji postawiono Helenę świadczy stanowisko papieża Aleksandra VI, który w liście do

Aleksandra w 1501 roku żądał, by król *skłonił żonę do przyjęcia wiary rzymskiej*. W tym samym liście papież „zwolnił" Aleksandra z dotrzymania danych Iwanowi III *obietnic i przysięgi*. W instrukcji do biskupa Wojciecha papież żąda, by w przypadku trwania Heleny *w swojej wierze odłączyć ją od stołu i łoża* i dodatkowo skonfiskować wszystkie nadane jej dobra. Obie te sankcje okazały się niewykonalne, gdyż po pierwsze Aleksander kochał swą żonę, a ponadto od roku trwała moskiewsko-litewska wojna, w której wojska Iwana odnosiły sukces za sukcesem.

Wybuch wojny (3 maja 1500 roku) był dla Heleny wielkim ciosem. Jej cierpienia z powodu konfliktu „ojca z mężem" potęgował fakt usprawiedliwiania przez Iwana III swych działań złamaniem przez Litwę umowy przedmałżeńskiej. Wojna miała jednak dla prawosławnych w Wielkim Księstwie Litewskim i pozytywny aspekt. Wynikał on z wielkiej ofiarności prawosławnych książąt w walce z wojskami Iwana w obronie swego państwa. Przykładem dla nich był dowodzący wojskami litewskimi wielki hetman Konstanty Iwanowicz Ostrogski, który w bitwie pod Wiedroszą dostał się do niewoli moskiewskiej. Postawa prawosławnych możnowładców przekonała ostatecznie Aleksandra do zaniechania wspierania fanatycznego biskupa Wojciecha w jego dążeniu do wprowadzenia unii.

Wobec wyraźnej przewagi wojsk moskiewskich postanowiono rozpocząć mediacje i wykorzystać w nich Helenę. Księżna, lojalna wobec męża, nie chciała kontaktować się z ojcem bez upoważnienia. Zareagowała jednak natychmiast, gdy kardynał Fryderyk (Jagiellończyk) poprosił ją w imieniu episkopatu o ułatwienie negocjacji. Odpowiadając na list kardynała pisała: *Moje uczucia są jednakowe z waszymi, cierpiałam nad tym co się dzieje, ale posłuszna mężowi nie odważyłam się niczego przedsięwziąć bez jego woli. Skoroście jednak mnie wezwali, to chętnie zajmę się tą sprawą, o ile tylko król wyrazi na to swoją zgodę*.

Listy Heleny do ojca w sprawie zaprzestania wojny, według określenia niemieckiego historyka Jakuba Caro, zasługują, by uznać je za pomnik dyskretnego taktu w położeniu trudnym... *Nie powiedziała nic, co by jej nie przystało jako królowej i jako żonie, a przy tym okazała się najbardziej przywiązaną i posłuszną córką*. Zwracając się do ojca z najwyższym szacunkiem pisała: *Oczekiwali tu, że ze mną przyjdzie z Moskwy wszystko dobre, wieczny pokój, miłość, przyjaźń, pomoc na pogaństwo, a przyszło wszystko złe: wojna, bój, pożoga grodów i włości, rozlew krwi chrześcijańskiej... Cały świat nie kogo innego, tylko mnie obwinia za przelaną krew, jakobym to ja pisząc do Ciebie skłaniała do wojny... Zmiłuj się nad swoją córką. Przywróć starą miłość i przyjaźń ze swoim bratem i zięciem: tym nie tylko mnie sprawisz wielką radość, ale i cerkwiom Bożym zapewnisz wzrastanie, jedność duchownych greckiej wiary, a wszystkim ludziom greckiej i łacińskiej wiary i mnie w greckiej wierze umocnienie...* Użyła też takiego argumentu: *Od wieków nie słyszano, żeby ojcowie wojowali z dziećmi*. Skarżyła się na swoją sytuację: *Jak mi się na oczy pokazać teściowej mojej i co ma o tym sądzić szwagier mój, król węgierski i czeski, Władysław oraz inni szwagrowie...* W swoim liście do Heleny Iwan III uspokajał ją: *Nie, córko, ta sprawa stała się nie z twojej przyczyny* i wzywał twardo *stać w greckiej wierze i lepiej cierpieć dla niej do krwi niż zhańbić swój ród. (...) Jeżeli jednak córko ustąpisz i przystąpisz do rzymskiej wiary, ze swojej woli, lub pod przymusem, to wiedz, że u Boga zatracisz duszę, a u nas pozostaniesz bez błogosławieństwa, a zięciu naszemu my tego nie wybaczymy* – groził zwycięski car.

Mediacje zakończyły się zawarciem pokoju. Zbliżenie Aleksandra z prawosławnymi możnowładcami, śmierć metropolity Józefa Bołharynowicza (1501 rok) i wybranie zaproponowanego przez Helenę na jego miejsce zdecydowanego obrońcy prawosławia **Iony II** sprawiły, że dla prawosławia w Wielkim Księstwie Litewskim nastał sprzyjający czas. Obchodząc obowiązujący zakaz wznoszenia prawosławnych świątyń Aleksander nadawał żonie ziemie, w których istniała potrzeba ich budowy. Edward Rudzki tak charakteryzuje działalność Heleny w tej sferze: *Jako żarliwa wyznawczyni prawosławia opiekowała się Helena cerkwiami. W Wilnie stale interesowała się soborem Przeczystej Bogurodzicy, m.in. przeznaczając na jego uposażenie nabyte dobra Zagory, i upiększała cerkiew Pokrowską. Poza stolicą poparła inicjatywę Chodkiewiczów założenia monastyru nad Supraślą. 10 maja 1500 roku wzięła udział w jego poświęceniu i ofiarowała klasztorowi część ksiąg pobożnych, otrzymanych od ojca. Zakonnicy uznali ją za swą dobrodziejkę i stale się na jej intencję modlili. Najprawdopodobniej pod wpływem żony Aleksander w 1497 roku nadał znaczne dobra klasztorowi św. Mikołaja w Kijowie, a w 1499 roku wydał duchowieństwu prawosławnemu doniosłe przywileje w zakresie sądownictwa oraz zabronił swoim urzędnikom ingerować w sprawy dochodów cerkiewnych*.

Król Aleksander zmarł 19 sierpnia 1506 roku.

Helena owdowiała mając trzydzieści lat. Nowy król, brat **Aleksandra Zygmunt**, nie czynił wobec niej nacisków odnośnie zmiany wiary. W 1507 roku nadał Helenie Bielsk z przyległościami, Surażem i Brańskiem. Dla prawosławnych z tych miejscowości miało to ogromne znaczenie.

Helena zmarła w styczniu 1513 roku, w wieku 37 lat. Jak zanotował w swej kronice **Komorowski**, została otruta przez klucznika na rozkaz wojewody **Radziwiłła**, który chciał zagarnąć jej drogocenności. Pochowano ją w soborze Narodzenia Bogarodzicy w Wilnie.

Osoba Heleny miała znaczenie wybiegające daleko poza państwowo – kościelne ceremoniały. Dzięki niej załamała się podjęta na przełomie XV i XVI wieków próba podporządkowania Cerkwi w Wielkim Księstwie Litewskim Watykanowi. Prawosławie w Rzeczypospolitej zyskało jeszcze blisko sto lat względnego spokoju.

Eugeniusz Czykwin

Pod opieką świętego Dymitra

16 lipca będziemy świętować piętnastolecie założenia monasteru św. Dymitra w Sakach. Uroczystości rozpoczną się 15 lipca o godzinie 17 *wsienoszczym bdienijem*, Liturgia następnego dnia o dziewiątej.

W jubileuszowym roku metropolita **Sawa** poświęcił 26 maja cerkiew św. Dymitra Sołuńskiego w Sakach, po jej gruntownym remoncie.

Mnisi, którzy przybyli tu w 2001 roku, ożywili i miejsce kultu, i całą okolicę. Do tego czasu drewniana, uboga cerkiewka stała na uboczu wsi, w lesie, przykryta prostym czterospadowym dachem, otwierana rzadko, bo przecież nie była parafialna. Należała do parafii Dubicze Cerkiewne. Śmiała decyzja metropolity Sawy, dotycząca erygowania nowej wspólnoty monastycznej, zapewniła cerkiewce opiekunów. Jednocześnie została utworzona parafia przymonasterska, nieduża, tworzona przez dwie wsie – Saki, w większości katolickie, i Toporki, niemal wyłącznie prawosławne, dziś ze 120 parafianami.

Ale na niedzielnych Liturgiach jest ze dwieście osób, zwołanych, rzec można, przez św. Dymitra Sołuńskiego z Kleszczel, Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Białegostoku i innych miejscowości. Bo największą świętością tego miejsca jest ikona św. Dymitra Sołuńskiego. Przez dziesięciolecia umieszczona w ołtarzowej części cerkwi, tylko raz w roku, na święto patrona cerkwi, była wynoszona na środek świątyni. Mogli jej się wtedy pokłonić wszyscy, potem znów tylko mężczyźni, bo wracała na dawne miejsce.

– Skoro otworzyła się cerkiew, parafia, to święty Dymitr też się otworzył – mówi ihumen sakowskiej wspólnoty o. **Tymoteusz**. – Po remoncie cerkwi ikonę umieściliśmy w kiocie po prawej stronie nawy głównej. Mogą jej się pokłonić wszyscy wierni i pielgrzymi. Po drugiej stronie nawy, też w kiocie, będzie umieszczona ikona św. Nektariusza z Eginy, drugiego patrona naszej wspólnoty. Dawne miejsce ikony św. Dymitra zajmie duża ikona *Preobrażenija Gospodnia*, pisana na Świętej Górze Atos. Ma przybyć przed świętem Spasa.

Dużym osiągnięciem stało się wstawienie nowego ikonostasu i napisanie do niego ikon.

– Chcieliśmy, by ikonostas przypominał Grecję. Został więc wykonany w Salonikach. Ikony do niego pisał mnich **Cyryl** ze Świętej Góry Atos, zaprzyjaźniony z nami – mówi o. Tymoteusz. – O. Cyryl jest duchowym dzieckiem władyki **Pawła**, metropolity Aleppo. Po jego tragicznym porwaniu postanowił osiąść na Świętej Górze,







Podczas wyświęcenia cerkwi
Monasterski dom, dawna szkoła
W pasiece i z kozami



by tam modlić się także za swojego *duchownika*. Watopedzcy mnisi dali mu *kielię* św. Prokopa, w której pisze ikony.

Ikonostas i ikony ufundowali wierni i pielgrzymi. Nie udźwignęliby oni jednak tak gruntownego remontu cerkwi i w tak krótkim czasie. Jej remont został rozpoczęty, kiedy wspólnotą kierował archimandryta **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**). Wtedy pozyskiwano pieniądze z funduszy gminy Kleszczele, z budżetu marszałka województwa podlaskiego. Od 2010 roku, od czasu kiedy ihumenem został o. Tymoteusz, sięgnięto po znacznie większe pieniądze, pochodzące z ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego, urzędu marszałkowskiego i po środki unijne. W ich pozyskiwaniu i prowadzeniu inwestycyjnego projektu niezwykle pomogła Fundacja Dialog Narodów, kierowana przez **Grzegorza Szweda**. Tamte pieniądze pozwoliły nie tylko na przeprowadzenie z najwyższą pieczołowitością remontu cerkwi, ale także na ogrodzenie placu wokół świątyni – to aż 400 metrów ogrodzenia, od czoła z kamiennymi słupami i bramą.





Podczas wyświęcenia świątyni władyka Sawa zwrócił się do mnichów: – Czas budować monaster na placu obok cerkwi.

– Mamy duży budynek szkoły, położony kilometr od cerkwi. W nim druga świątynia, cele i pokoje dla gości i pielgrzymów, po co więc dodatkowa inwestycja – można by było powiedzieć – rozważa ihumen. – Ma to jednak sens. Na początek należałoby wybudować ze trzy cele. Mnisi ze Świętej Góry Atos napominają o ogromnej roli hezychii w życiu każdego mnicha. A ta wymaga ciszy, odosobnienia, pozostania tylko z Bogiem, modlitwą i swoimi myślami. Takiej ciszy nie da nam dawna szkoła. Tu bowiem jesteśmy bombardowani informacjami, sprawami, wizytami, wielomówstwem, które przyciemnia duszę. Tu prowadzimy gospodarstwo, mamy swoje *posłuszanija*. A mnich chociaż na kilka dni w miesiącu powinien oddać się hezychii, pobyć w pustej celi, duchowej kuźni każdego mnicha, w której na nikogo nie może już zrzucić winy za to, co w nim się dzieje. Może tylko *upowat'* na Boga.

Plac wokół monasterskiego domu zajmuje półtora hektara. Tu królują pszczoły – około trzydzieści uli ma monasterska pasieka – i lipy królują, potężne, przez nikogo nie przycinane, jak niegdyś. Miododajne. Jest ich z sześćdziesiąt. Gdy kwitną, ich aromat zniewala.

Mnisi hodują kozy. Na razie mają ich dziesięć. Kozy kochają ludzi i skaczą na nich jak psy labradory. I dają mleko. Z niego mnisi robią sery feta i mozarella. Pyszne. I zdrowe. Sprzedają je. Kupują od gospodarzy ze wsi i mleko krowie. Je też przerabiają na sery i sprzedają. Miodu sprzedaliby – oceniają – nawet trzy razy tyle co wydobędą z pasieki. Odbiorcy ich wspaniałych produktów sami po nie przyjeżdżają, głównie z Bielska Podlaskiego. Mnisi produkują też świece, na razie na własne potrzeby, i ładan.

Mnisi ożywili Saki i okolice – duchowo i gospodarczo. Coraz więcej ludzi chce w cieniu monasteru remontować domy po rodzicach albo odkupić od kogoś pusty i uczynić z niego dom letniskowy. Bo modlitwa i dobrzy ludzie przyciągają.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

O. ihumen Tymoteusz

Święta Góra Atos daje siłę

Z ihumenem monasteru
św. Dymitra Sołuńskiego w Sakach
O. TYMOTEUSZEM (SAWCZUKIEM)
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Jako mnisi monasteru w Sakach macie kontakty ze Świętą Górą Atos.

Ihumen Tymoteusz: – Nie wyobrażamy sobie monastycyzmu bez Świętej Góry Atos. Od kiedy zostałem przełożonym wspólnoty, czyli od 2009 roku, zaczęliśmy szukać kontaktu ze Świętą Górą, przez Bałkany na początku. Z o. Michałem Czykwinem podróżowaliśmy do Kosowa. Stamtąd trafiliśmy do Chilandaru, czyli serbskiego monasteru na Atosie. Chilandar otworzył nam drzwi do innych wspólnot. I tak z monasterami Simonopetra i Watoped utrzymujemy stałe kontakty. Wszyscy nasi bracia jeżdżą każdego roku na dwa - trzy tygodnie do atoskich monasterów. Dla nas jest to niezwykle ważna szkoła życia monastycznego, to ogromne ułatwienie w budowaniu tradycji monastycznej tu, w Sakach, opierającej się na wielowiekowych doświadczeniach mnichów atoskich. W jaki sposób rozwiązywać pewne problemy? – zastanawialiśmy się. Dziś mamy atoski obraz.

– Uczestniczycie w życiu liturgicznym na Świętej Górze?

– Tak. I traktujemy to jak wyróżnienie. Nie wszystkim mnichom, przybywającym na Atos, jest to dane. Nas przyjęto jak część atoskiej rodziny. Uważam, że kontakt ze Świętą Górą jest największym osiągnięciem piętnastoletniego trwania wspólnoty w Sakach. Mając pieniądze, można zamieniać monaster nawet w fortecę. Ale to budowanie duchowości jest najważniejsze. Atos daje nam najlepszą szkołę. Wierzymy, że tę szkołę ufundowali nam nasi święci opiekunowie – Dymitr z Salonik, położonych przecież w pobliżu Świętej Góry, i Nektariusz z Eginy, Grek, *pokrowitiel* drugiej monastycznej cerkwi.



– Nie macie bariery językowej?

– Niestety nie znamy greckiego. Uczymy się go dopiero. Posługujemy się rosyjskim i angielskim.

– Z Atosu wracacie pokrzepieni?

– Mocno. Mamy nową siłę, by zmagać się z własnymi problemami.

– Niepodobnymi do atoskich?

– Ależ podobnymi! I to nas krzepi. Na Atosie na przykład, w monasterze Watoped, ihumen zbiera raz lub dwa razy w tygodniu wszystkich mnichów, a jest ich około 120, na duchową rozmowę, nas też zaprasza. Daje duchowe wskazówki i uczy, co należy robić, a od czego stronić przy rozwiązywaniu praktycznych problemów. Wtedy utwierdzamy się, że Święta Góra nie jest bańką, która szybuje nad ziemią, tracąc z nią kontakt, tylko boryka się z tymi samymi przyziemnymi problemami, jakie mamy w Sakach. Bo człowiek jest wszędzie ten sam i jego słabości są podobne.

– Czego uczycie się przede wszystkim na Atosie?

– Że samo miejsce nie zbawia. Że zbawiać się można tak samo wszędzie, że warsztat i kuźnia zbawienia jest w monastycznej celi, nie w obłokach, nie w przeczytanych księgach nawet, nie w innych celach. Że zbawienie to godziny, dni, miesiące i lata zmagań, to łzy, pot, bywa że i krew. Patrzymy na ikony. Widzimy na nich świętych w nimbach. Sieją blask, ale za tym blaskiem kryje się ogromne cierpienie, mnisze lub inne.

– Możecie pojechać na Atos, ale atoscy mnisi opuszczają Świętą Górę rzadko lub wcale.

– Jakież było dla nas zaskoczenie, niespodzianka, gdy dwa lata temu odwiedził nasz monaster sam ihumen monasteru Simonopetra, Jelisiej. Przybył do Polski z relikwiami św. Marii Magdaleny. Plan wizyty był napięty. Tymczasem on naruszył ten misternie ułożony plan i przybył także do nas. „Nie wierzyłeś, że was odwiedzę” – mówił do mnie. To było dla nas wielkie pokrzepienie. W tym roku dojdzie do niemniej ważnego wydarzenia. Do Sak przybędzie, po raz pierwszy w historii naszej Cerkwi, ojciec Metody, ihumen monasteru Chilandar. Ojciec Metody przyjął zaproszenie do

udziału w corocznej międzynarodowej konferencji mnichów i mniszek, która odbędzie się na początku września, tym razem w monasterze w Sakach. Mają być jeszcze inni goście z Grecji i Finlandii.

– W połowie minionego wieku Święta Góra Atos przeżywała ogromny kryzys.

– Tak, odwiedzający ją wieścili nawet, że to koniec życia monastycznego. Po kilku mnichów w podeszłym wieku niosło swój *podwig* w monasterach Atosu. W 1921 roku przybył na Świętą Górę pewien gorliwy młodzieniec i przez wiele lat zbierał nektar z tych kwiatów, które jeszcze tam pozostały, by po latach zmagań odrodzić życie duchowe na całym półwyspie. To on – znamy go jako Józefa Hezychastę, jeszcze nie kanonizowanego, ale wierzymy że dostąpi świętości – zaczął odradzać tu życie mnisze. Uczynił to w połowie wspólnot. Jeden z jego uczniów, starzec Efrem, odnowił życie w kolejnych monasterach – Filoteu i Karakalu, w Stanach Zjednoczonych założył dwadzieścia wspólnot żeńskich i męskich, żyjących na wzór atoskich. Efrem, gdy udał się do Stanów, miał jedyną rzecz – czaszkę swego starca i jednego ucznia. Na Atosie jest bowiem zwyczaj, że po pięciu-sześciu latach odkopuje się ciało mnicha. Duchowe dzieci Józefa Hezychasty podzieliły jego kości. Efremowi przypadła czaszka. Efrem założył w Arizonie na pustyni monaster św. Antoniego. Ziemię pod monaster, kilka hektarów, dała wierząca Żydówka. Dziś to oaza duchowa. Rosły i inne wspólnoty. Największy monaster Atosu liczący około 130 mnichów – Watoped – również został duchowo odnowiony przez ucznia starca Józefa – Józefa Watopedzkiego

– Czego uczył Józef Hezychasta?

– Że mnich musi mieć zawsze przed oczyma ukrzyżowanego Chrystusa. I stawiać za wzór jego posłuszeństwo wobec woli Boga Ojca. Że w mniszym życiu musimy zawsze naśladować Chrystusa. Chrystus podczas modlitwy w Ogrodzie Getsemani mógł przecież wezwać tysiące legionów aniołów, by wybawiły go przed kaźnią. Ale On był posłuszny woli Boga Ojca. Józef Hezychasta mówi, że mnich oczywiście nie widzi swoimi fizycznymi oczyma Chrystusa, ale widzi ihumena wspólnoty, swego *duchownika*. I wobec jego woli ma być absolutnie posłuszny.

– A co mają czynić ludzie świeccy? Mało kto ma swego *duchownika*. Do spowiedzi idzie do tego duchownego, który akurat spowiada.

– Można mieć stałego *duchownika*, tyle że wymaga to większego trudu. Są ludzie, którzy do naszych hieromnichów przyjeżdżają regularnie raz, dwa razy w miesiącu na spowiedź i duchowe rozmowy. Mnisi na Górze Atos mówią: „Jeśli twój ihumen jest z ciebie zadowolony, to i Bóg jest z ciebie zadowolony". Powierzyłeś swoje życie w czyjeś ręce i ufasz mu bezwzględnie. To samo można powiedzieć o relacji świeckiej osoby z *duchownikiem*.

– W życiu świeckim włącza się intelekt. A ten wszystko ocenia i analizuje. Krytycznie patrzy nawet na swoich duchownych, nauczycieli i rodziców. I takiego podejścia, analitycznego, krytycznego, uczy współczesna pedagogika, co sprzyja masowemu wyzbywaniu się autorytetów. A to prowadzi do kryzysu autorytetów i kultury.

– Człowiek musi realnie ocenić swoje miejsce na duchowej mapie. Sam może ustawić siebie bardzo wysoko. I może w ten sposób popełnić błąd. Dlatego niezbędne jest spojrzenie z boku, *duchownika* właśnie. Najważniejsza nauka, jaka płynie z przypowieści o synu marnotrawnym, jest taka, że zdał sobie sprawę z tego, w jakim miejscu się znajduje – w dalekim kraju, w zagrodzie świń. Jeśli człowiek nie zda sobie sprawy gdzie jest, popłynie donikąd.

– Co to znaczy być mądrym?

– To znaczy przyznać się do tego, że brakuje mi mądrości, że jej nie mam. Księga Mądrości uczy, że początkiem mądrości jest bojaźń Boża. Jeśli człowiek zda sobie sprawę, że nad nim jest Bóg, nieskończenie od nas lepszy i mądrzejszy, to poczuje się o wiele mniejszy, niż mu się wydaje. I będzie prosić o mądrość Boga.

– Cierpimy. Dlaczego?

– Bo nam się wydaje, że szkoła, media dały nam wiedzę, by świat rozumieć i dobrze w nim się urządzić. Tymczasem z perspektywy duchowej trzeba powiedzieć – nie wiem nic i niczego nie rozumiem. Panie, oświeć mnie, bo nie wiem, gdzie jestem. Naucz mnie odróżniać dobro od zła. Pozwól zrozumieć sens mojego cierpienia.

– Brakuje nam cierpliwości.

– Ojcowie mówili, że w czasach ostatecznych ludzie będą zbawiali się przez to, że będą cierpliwi. Przecież życie świętych to godziny, dni i lata cierpienia i cierpliwości, znoszenia wszystkiego, co Bóg dał, ukorzenia się.

– A my ludzie świeccy, jak się zachowujemy?

– Stajemy przed Panem Bogiem i mówimy, co u nas się wydarzyło, jakby On o tym nie wiedział, potem dajemy Mu instrukcję, co ma z nami uczynić, żeby nam było dobrze. Nie wierzymy, że to co Bóg nam posłał, ma nam służyć, uchronić przed czymś jeszcze gorszym w duchowym planie. W monasterze często kontaktujemy się z ludźmi, którzy o coś proszą – wyzdrowienie, dar rodzicielstwa – dziś coraz więcej małżeństw nie ma dzieci. I widzimy, jak pewni ludzie proszą i nie otrzymują. Ale jak oni są blisko Boga! I w gruncie rzeczy nic złego w ich życiu się nie dzieje. Ale widać, jak Bóg ewidentnie ustrzega ich przed czymś gorszym. Przyjeżdżają do cerkwi i nawet przywykli do tego cierpienia. I nie zdają sobie sprawy z tego, czym byłoby ich życie, gdyby Pan dał im to, o co proszą.

– Idea postępu, zrodzona w czasach oświecenia, rujnuje, według mnie, w dużym stopniu życie duchowe. Mówi ona, dziś to stadium przygotowawcze, przejściowe, jutro, za rok, w następnej dziesięciolatce czeka cię szczęście, świetlana przyszłość. Idea postępu zabija trwanie tu i teraz. A przecież jedynie tu i teraz Bóg jest z nami.

– Święte słowa. Ihumen watopedzkiego monasteru, o. Efrem, podczas jednego ze spotkań powiedział: „Bę-

dę wam to powtarzać setki i tysiące razy, jak *Hospodi pomiłuj*, kiedy tę modlitwę powtarzamy nie czterdzieści razy a setki, tysiące razy, przez całe życie. Nie wyobrażajcie sobie innej rzeczywistości od tej, którą macie dzisiaj, szczególnie wy, mnisi. Jeśli zaczynasz marzyć, wymyślać inną rzeczywistość, to musisz zacząć płakać nad sobą. Bo nie możesz mieć innej od tej, którą posiadasz teraz – z krzyżem, chorobami, problemami. To twoja rzeczywistość. W niej masz się zbawiać".

– Metropolita Sawa, podczas wyświęcenia cerkwi w Andryjankach 21 maja kilka razy powtarzał: „Nie narzekaj na to co masz, bo może być gorzej".

– Doświadczenia naszych przodków – wojny, głodu, bieżeństwa – stają się dla nas abstrakcją. Zaczynamy przywiązywać wagę do małych niewygód, małych problemów. Nawet dorośli mają swoje fanaberie. Sami też stajemy się źródłem patologii, od których cierpimy.

– Niektórzy mówią, że Pan Bóg urządził igrzyska i patrzy, jak się potykamy.

– I nie dostrzegamy zastępów świętych i aniołów, którym tak bardzo zależy, byśmy żyli z Bogiem, by wyrwać nas z sideł i igraszek diabła, którego obecność bagatelizujemy i nie pamiętamy, że diabeł to nie żartowniś co płata figle, tylko byt, który chce nas zniszczyć i ma ku temu ogromne doświadczenie.

– Potrzebujemy kanonu.

– Kanon to grecki wyraz, oznacza ciężarek zawieszony na sznurku, przy pomocy którego wznoszono domy i fortece. Dla nas kanonem są święci. W troparionie do *swiatitiela* Mikołaja Cudotwórcy śpiewamy *prawiło wiery i obraz krotosci*. Te słowa przeszły do troparionów innych *swiatitieli*. Musimy zawsze mieć przed sobą obraz kogoś większego, świętszego. Nie możemy żyć bez komunii ze świętymi. Kiedyś żywoty świętych, Ewangelia były powszechną lekturą. Uczono się z tych ksiąg czytania i życia. Dobrze, że wydawnictwo Bratczyk rozpoczęło wydawanie żywotów świętych. Dobrze, że przybywają do nas relikwie świętych, jak św. Marii Magdaleny czy św. Spirydona Trymifundzkiego, co sprzyja także poznawaniu ich świętego życia.

– Bywają sytuacje, kiedy jedno z małżonków chodzi do cerkwi, a drugie nie. Jak wtedy nauczyć niechodzącą osobę kanonu wiary?

– Och, to częste sytuacje. Przyjeżdża do nas biedna matka i skarży się: „Mąż pije, do cerkwi nie chodzi i dzieci nie chodzą".

– Co ma ona robić?

– Częściej mówić Panu Bogu o swoich bliskich, niż bliskim o Panu Bogu. Taka matka bardzo cierpi. Chce za wszelką cenę zaprowadzić bliskich do cerkwi. Ale musi zrozumieć, że dopiero kiedy Pan dotknie człowieka, zostanie on oświecony. Dlatego tak ważna jest nasza modlitwa za nich, w cerkwi i domu. W cerkwi, kiedy przychodzi czas *Chieruwimskiej* pieśni, duchowny mówi, byśmy zostawili wszelkie życiowe troski – *popieczenija* po słowiańsku. To znaczy, że przychodzę do cerkwi, by stanąć na fundamencie, by bezgranicznie zaufać Bogu, bo jeśli ja nie stanę, to nic się nie uda. Na tyle, na ile człowiek zostawi swoje troski Panu Bogu, na tyle On je weźmie.

– Ale my się ich trzymamy.

– Tak. Przywiązujemy się do nich jak kleszcz, jak pijawka – to moja choroba, to mój ból. I to nas paraliżuje. A trzeba odłożyć to *popieczenije*, zaufać Bogu.

– Często stosujemy zasady klasycznej pedagogiki – ja cię nauczę, ty masz się zmienić.

– Zawsze lepszy jest przykład. W sytuacjach rodzinnych lepiej dać przykład swojej wiary i szczęścia. Gdy wracam z cerkwi, nie wypominam: „Znowu nie poszedłeś!", tylko w ciszy i spokoju pokazuję, że jestem szczęśliwy, że jestem w stanie znosić czyjeś fanaberie, że one mi nie przeszkadzają. Druga osoba po pewnym czasie zastanowi się – skąd ten spokój i szczęście. Może z cerkwi?

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Nowa kopuła nad Krynicą

Kopułę wraz z krzyżem, która zwieńczyła dzwonnicę krynickiej cerkwi, poświęcił 21 maja biskup gorlicki Paisjusz.





Na następnej stronie z lewej dzwonnica w Kopysnie

Władyce asystowali duchowni dekanatu nowosądeckiego. Władyka wspomniał, iż 35 lat temu erygowano parafię prawosławną w Krynicy, a 20 lat temu dokonano jej konsekracji. Jednak cerkiew nie była wykończona, gdyż brakło jej ponad 46-metrowej dzwonnicy, zwieńczonej kopułą z krzyżem. – Dzisiaj z Bożą pomocą zamykamy budowę, którą rozpoczął śp. metropolita Bazyli wraz z o. **Bazylim Gałczykiem**, a zakończył



o. **Piotr Pupczyk**. Zwracając się do obecnego na uroczystości burmistrza Krynicy Zdrój, **Dariusza Reśko**, władyka życzył, aby krzyż zwieńczający najwyższą budowlę w mieście, którą jest cerkiew, ochraniał miasto i jego mieszkańców i pomagał im w odnalezieniu drogi ku zbawieniu. Na uroczystościach obecni byli przedstawiciele służby więziennej – dyrektor Okręgowy SW w Krakowie płk **Krzysztof Trela** i dyrektor zakładu karnego w Tarnowie płk **Grzegorz Koziar**, którzy zostali nagrodzeni diecezjalnymi medalami św. Maksyma Gorlickiego.

Kopuła z krzyżem została ustawiona przy pomocy dźwigu na dzwonnicy 1 czerwca, w 35 rocznicę erygowania parafii.

o. Piotr Pupczyk
fot. **ihumen Pafnucy**
i **Jarosław Grycz**

Cerkiew w Młodowicach wyświęcona

W dzień niebiańskiego wspomnienia św.św. Cyryla i Metodego 24 maja biskup gorlicki Paisjusz poświęcił cerkiew Poczęcia Przenajświętszej Bogarodzicy przez św. Annę we wsi Młodowice w dekanacie przemyskim.





Na uroczystość przybyli duchowni z diecezji przemysko-nowosądeckiej oraz niektórzy duchowni z diecezji warszawsko-bielskiej i lubelsko-chełmskiej. Podczas uroczystości śpiewał chór Diecezjalnego Ośrodka Kultury w Gorlicach „Kliros” pod dyrekcją **Jarosława Grycza**. Władyka Paisjusz przybliżył znaczenie patronów narodów słowiańskich,



św.św. Cyryla i Metodego, podkreślił rolę języka cerkiewnosłowiańskiego w naszej cerkwi. Pozdrowił członków kół bractwa św.św. Cyryla i Metodego z Sanoka, Przemyśla i Rzeszowa. Podziękował proboszczowi, o. mitratowi **Wiaczesławowi Janielowi**, za jego służbę Cerkwi w tej malutkiej, liczącej zaledwie trzydziestu wiernych, parafii i za dzieło, którego dokonuje, remontując świątynie parafialne w Kłokowicach i Młodowicach. Przekazał o. Wiaczesławowi Iwerską Ikonę Matki Bożej.

Na uroczystość przybyli między innymi wójt gminy Fredropol **Mariusz Śnieżek** oraz zastępca Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyślu **Izabela Kazimierz**.

W drodze powrotnej władyka Paisjusz odwiedził Posadę Rybotycką, gdzie znajduje się XVI-wieczna prawosławna cerkiew obronna św. Onufrego – przekazana na własność Cerkwi unickiej – oraz zapomnianą dziś miejscowość Kopysno, wraz ze zrujnowaną cerkwią, z której pochodził prawosławny władyka przemyski Michał Kopysteński (1591-1610), jeden z głównych przeciwników przyjęcia unii brzeskiej.

Jarosław Grycz
fot. **ihumen Maksym**



Na świętego Mikołaja w Rzeszowie

22 maja dla prawosławnych Rzeszowa był zaiste drugą Paschą. Przybył biskup gorlicki **Paisjusz**, który w asyście o.o. **Bazylego Zabrockiego** i **Jana Plewy**, ihumena **Pafnucego** i miejscowego proboszcza o. **Dariusza Bojczyka** celebrował w cerkwi Liturgię w dniu jej patronalnego święta. Władyka poświęcił nowe ikony Chrystusa i Bogarodzicy w ikonostasie.

Władyka Paisjusz zwrócił uwagę na wielokulturowość parafii, której członkami są Łemkowie, Ukraińcy, Rosjanie, Białorusini, Mołdawianie i Rumuni.

Władyka wezwał do miłości i stania na straży czystości świętej wiary prawosławnej.

Mistrz sztuki ludwisarskiej **Zbigniew Felczyński** przekazał parafii dzwon o wadze osiemdziesięciu kilogramów.

To kolejny dzwon przekazany przez pana Zbigniewa, poprzednie trafiły do cerkwi w Kielcach, Bielance oraz Rzeszowie. Najnowszy zawiśnie na jednej z dzwonnic naszych cerkwi.

Biskup nagrodził Zbigniewa Felczyńskiego medalem św. Maksyma Gorlickiego.

Wśród uczestników święta byli między innymi dyrektor szpitala Świętej Rodziny **Arkadiusz Bielecki** i funkcjonariusze straży granicznej.

o. Dariusz Bojczyk
fot. **Jan Tacyn**



Eleos znaczy miłosierdzie

Na co dzień niesie pomoc osobom najbardziej potrzebującym. Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia „Eleos" świętuje w tym roku 20-lecie działalności. Z tej okazji w niedzielę 12 czerwca w Filharmonii Podlaskiej odbył się koncert jubileuszowy. Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia „Eleos", co z greckiego oznacza miłosierdzie, już na stałe wpisał się w system pomocy dobroczynnej w Polsce. Pomaga potrzebującym, organizuje zajęcia dla dzieci, pamięta o bezdomnych, samotnych.



– Pomagamy dzieciom, ale i dorosłym, którzy potrzebują wsparcia – mówi dyrektor „Eleosu" **Marek Masalski**. – Ośrodek został powołany 15 czerwca 1996 roku dekretem metropolity **Sawy**, wówczas arcybiskupa białostockiego i gdańskiego. Początki były trudne, ale dzięki zaangażowaniu pracowników i ludzi dobrej woli ciągle się rozwijamy. Na co dzień pomagamy dzieciom z rodzin dysfunkcyjnych, ale też dorosłym, ubogim, samotnym czy bezdomnym, staramy się przeciwdziałać negatywnym zjawiskom i patologiom społecznym.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz rządowych i samorządowych oraz duchowieństwa. Z rąk wojewody podlaskiego **Bogdana Paszkowskiego** odznaczenia państwowe, nadane przez prezydenta RP **Andrzeja Dudę**, otrzymali Marek Masalski – Srebrny Krzyż Zasługi i **Marta Chomaniuk** – Brązowy Krzyż Zasługi. Wicemarszałek województwa podlaskiego **Maciej Żywno** wręczył dyrektorowi Masalskiemu Odznakę Honorową Województwa Podlaskiego, z kolei arcybiskup **Jakub** odznaczył dyrektora Eleosu Orderem Świętych Cyryla i Metodego. Ordery i listy pochwalne otrzymały też osoby pracujące w Eleosie.

– Naszą działalność wspierają wolontariusze z różnych krajów – mówi Marek Masalski. – Uczestniczymy w europejskim programie Erazmus+, który umożliwia nam współpracę z wolontariuszami zagranicznymi. To dla nas i naszych podopiecznych wielka pomoc. Przyjeżdżają do nas młodzi ludzie z całej Europy, uczą języka, pomagają dzieciom w świetlicy, uczą tolerancji. Do tej pory gościliśmy wolontariuszy z Gruzji, Niemiec, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Turcji, Armenii i Ukrainy. Organizowaliśmy koncerty dobroczynne, z których pozyskiwaliśmy fundusze na działalność ośrodka. Na naszych koncertach występowali między innymi Eleni, Golec uOrkiestra, Horpyna, oraz wiele innych zespołów i chórów cerkiewnych. Od 2004 roku jesteśmy zarejestrowani jako organizacja pożytku publicznego i pozyskujemy środki w ramach odpisu 1% od podatku dochodowego od osób fizycznych.

Wychowankowie „Eleosu" mają codziennie zapewniony ciepły posiłek, pomoc w odrabianiu lekcji i nadrabianiu zaległości szkolnych, a także uczestniczą w zróżnicowanych zajęciach – socjoterapeutycznych, międzykulturowych, kulinarnych czy sportowych. W okresie ferii zimowych i wakacji dzieci wyjeżdżają na obozy, zimowiska, półkolonie.

„Eleos" nie zapomina o ubogich i bezdomnych. Prowadzi jadłodajnię, do dyspozycji podopieczni ośrodka mają łaźnię, gdzie mogą się wykąpać i uprać ubranie. W okresie jesienno-zimowym wydawane są ciepłe posiłki.

Wspólnie w ośrodku można spędzić także święta, „Eleos" organizuje spotkania wigilijne i śniadania wielkanocne, prowadzi punkt konsultacyjny „Nepsis" dla osób uzależnionych od alkoholu i ich rodzin.

Z pomocy „Eleosu" mogą skorzystać również emigranci i uchodźcy, m.in. Ormianie, Czeczeni i Białorusini.

Zasięg działalności ośrodka wybiega poza granice diecezji białostocko-gdańskiej. Pracownicy ośrodka organizowali transporty z najpotrzebniejszymi produktami ofiarom powodzi w Polsce, ofiarom wojny w byłej Jugosławii, wielokrotnie wozili również paczki świąteczne na Białoruś.

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia „Eleos" prowadzi sześć świetlic socjoterapeutycznych: pięć w Białymstoku i jedną w Supraślu. Wspólnie z Caritas Polska i Diakonią Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego organizuje od ponad piętnastu lat Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom oraz skarbonki wielkopostne.

Anna Petrovska

fot. **o. Wiaczesław Perek**

Przybywa ikona św. Paisjusza Hagioryty

Ikona św. Paisjusza Hagioryty znajdzie swoje miejsce w cerkwi św. Jerzego w Białymstoku na Nowym Mieście.

Niedawno kanonizowany św. Paisjusz Hagioryta wspominany jest 12 lipca – w tym dniu 1994 roku odszedł do Pana. Dlatego uroczystości wniesienia ikony do cerkwi zostały zaplanowane na ten *prazdnik*, pokrywający się ze świętem apostołów Piotra i Pawła.

Uroczystości rozpoczną się w poniedziałek 11 lipca o 16.15. Ikona zostanie powitana przy cerkwi w Dojlidach i przewieziona na plac przed cerkwią św. Jerzego. Stąd zostanie z *krestnym chodem* wniesiona do świątyni. Cykl nabożeństw rozpocznie molebien. O 17.00 będzie służone *wsienoszczone bdienije*, o 20.30 akafist i molebien *Prepodobnomu Paisju*, o 22.00 akafist od św. apostołów Piotra i Pawła, o północy Liturgia.

We wtorek 12 lipca o godz. 8.00 *wodoswiatnyj molebien*, o 10.00 Liturgia z procesją z ikoną, o 17.00 akafist do św. apostołów.

W przeddzień uroczystości, w niedzielę 10 lipca, po wieczornym nabożeństwie, o 17.45 **Anna Radziukiewicz** przybliży zebranym żywot i pouczenia świętego starca Paisjusza.

Ikona (duża, 1,2 metra wysokości) została napisana na Świętej Górze Atos przez starca **Paisjusza**, ucznia św. Paisjusza Hagioryty, jedynego, któremu święty przekazał swoje imię. Jest darem przedsiębiorcy z Mińska **Konstantina Giorgijewicza Szawla**, który przekazał ją grupie osób z Polski, regularnie pielgrzymujących na Świętą Górę Atos.

– To ikona wybrała naszą parafię - mówi proboszcz parafii św. Jerzego o. **Grzegorz Misijuk**. I zaprasza wszystkich, którzy godnie chcą ją powitać i modlić się do świętego starca, jednego z najbardziej uduchowionych ludzi naszych czasów. **(ar)**

Podczas otwarcia festiwalu. Z lewej arcybiskup Abel

Piękno chrześcijańskiego Wschodu

Festiwal Słowo + obraz + śpiew trwał w Lublinie od 20 do 22 maja. Jego organizatorzy – diecezja lubelsko-chełmska, Lubelski Instytut Kultury Prawosławnej oraz koło terenowe bractwa św.św. Cyryla i Metodego w Lublinie – chcieli pokazać wschodniosłowiańskie dziedzictwo kulturowe Lublina. Opieką duchową otoczył festiwal arcybiskup lubelski i chełmski Abel. O stronę organizacyjną zadbał prof. Krzysztof Leśniewski, przewodniczący rady programowej festiwalu.

„Kulturowa tożsamość Lublina – spotkanie Wschodu i Zachodu" – pod takim hasłem przebiegł pierwszy dzień festiwalu, który odbył się na Zamku.



– Myślenie o kulturze wymaga wiary – mówił prof. **Krzysztof Leśniewski**. – Z czego tę wiarę czerpiemy? Kultury, w której obecnie żyjemy, nie da się zrozumieć bez odniesienia do chrześcijaństwa, tak wschodniego, jak i zachodniego. Lublin leży na pograniczu tych dwóch światów i jest miejscem, gdzie te dwie kultury w sferze materialnej i duchowej są obecne.

Prof. **Irena Rolska** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego skupiła się na tzw. renesansie lubelskim (prelegentka wskazała na większą adekwatność określenia styl lubelski), którego odbicie znaleźć można przede wszystkim w architekturze i zdobnictwie wnętrz świątyń. W Lublinie przenikało się wiele kultur. Nawet renesans lubelski to właściwie zlepek sztuk – włoskiej, gotyckiej, manierystycznej, północnej i wschodniej. Dotyczy to także snycerstwa i innych sztuk. Stąd był przenoszony na Litwę i na Ruś. Odzwierciedleniem stylu lubelskiego jest cerkiew Przemienienia Pańskiego, wybudowana w latach 1607-1633 przy ul. Ruskiej.

Na wschód od Lublina zaczęły powstawać w tym okresie także inne cerkwie – jedne naśladowały wzorce budownictwa łacińskiego, inne upodabniały się do dawnego budownic-

twa ruskiego, jakby z wzajemnymi modyfikacjami. Twórcy żyjący w I Rzeczypospolitej powielali formy wypracowane zwykle w północnych Włoszech, stosując specyficzne dla cerkwi zasady stylu bizantyńskiego.

W historię lubelskiej zamkowej kaplicy Świętej Trójcy wprowadził zebranych dr hab. **Andrzej Frejlich**. Malowidła w kaplicy, nazywane przez Jana Długosza „opera graeca", mówią o monastycznej proweniencji ich twórców. W roku 2018 minie 600 lat od położenia fresków.

W kaplicy Świętej Trójcy na Zamku można było tego dnia wysłuchać koncertu sióstr z monasteru w Turkowicach pod dyrekcją matuszki **Eufalii**, która przypomniała znaczenie każdego utworu w liturgicznym kanonie Cerkwi.

Jan Grigoruk podczas pokazu ikonopisania



W drugim dniu konferencji mówiono o ikonie. Wykład z pokazem, zatytułowany „Ikona moje życie", wygłosił **Jan Grigoruk**. – Ikona to największy duchowy skarb chrześcijaństwa – powiedział ikonograf. Zacytował przy tym Jana z Damaszku, który mówił w siódmym wieku: „Ja nie czczę materii, ale Stwórcę materii, który dla mnie przyjął tę grzeszną materię, aby mnie przez tę materię zbawić".

Ikona to okno, otwierające świat Boży. A drzwi do zbawienia i do Bożego Królestwa, które przez okno zobaczyliśmy, musimy otworzyć sobie sami – uczynkami, modlitwą, wiarą, naszym postępowaniem. Chrystus tworzy pierwszą swoją ikonę, mówiąc: Kto widzi Mnie, widzi i Ojca. Tą ikoną jest *Nierukotwornyj Spas*.

Tego dnia rozstrzygnięto konkurs plastyczny „Ikona jako okno rozmowy z Bogiem", adresowany do uczniów szkół ponadgimnazjalnych z województwa lubelskiego. Kuratorem i przewodniczącym jury konkursu był o. **Andrzej Konachowicz**.

Dzień trzeci poświęcony był cerkiewnym śpiewom. Podczas niedzielnej Liturgii w cerkwi Przemienienia Pańskiego śpiewały siostry z monasteru w Turkowicach i chór katedralny pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**. Wieczorem w Sali Kongresowej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie wystąpiły chór soboru Zmartwychwstania Pańskiego w Brześciu i chór cerkwi św. Sawy w Belgradzie.

Podczas festiwalu pamiętano o pomocy humanitarnej dla Donbasu. Zaapelował o nią szef bractwa św. św. Cyryla i Metodego **Sławomir Wyspiański**, reagując na prośbę metropolitów Doniecka **Iłariona** i Ługańska **Mitrofana**.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



Osłoda od św. Mikołaja

Wielu duchownych z Białorusi i Ukrainy modliło się wraz z wiernymi w Dratowie podczas święta patrafialnego. Sławiono św. Mikołaja Cudotwórcę. Śpiewał chór soboru Zmartwychwstania Pańskiego z Brześcia na Białorusi pod dyrekcją **Liji Krac**.

Niestety, parafianie z przykrością odebrali wiadomość o braku jakiegokolwiek wsparcia dla organizowanych tu przez kilka lat w sierpniu prezentacji chórów, ikonopisców, wydawców i rzemieślników, które popularyzowały gminę, powiat, a także województwo lubelskie. Wójt **Andrzej Chabros** cofnął też wsparcie dla komitetu restauracji starego cmentarza ruskiego w Dratowie, na którym spoczywają m.in. szczątki pierwszego w niepodległej Polsce wójta Ludwina **Józefa Bakuna**. Wolontariusze, prawosławni i rzymscy katolicy, przywrócili przed dwoma laty miejscu wiecznego spoczynku z XIX wieku godny wygląd. Samorząd gminy Ludwin nie wywiązał się z obietnicy zrefundowania kosztów ogrodzenia, które obciążyły niezasobnych parafian. A cmentarz wymaga stałej troski.

Liturgii przewodniczył o. mitrat **Andrzej Sogar** z diecezji winnicko-barskiej, homilię wygłosił ks. mitrat **Andrzej Pugacewicz**, dziekan bialski.

Po uroczystości w cerkwi miał miejsce paschalny obchód grobów na miejscowym cmentarzu.

Grzegorz J. Pelica, fot. **autor**



Jubileusz cerkiewnego śpiewania

Trzydzieści pięć lat. Taki jubileusz obchodzi w tym roku Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Dystans lat pozwala obejrzeć się za siebie, docenić sukcesy, przyjrzeć niepowodzeniom. Warto, bo przez ten czas festiwal wyrobił sobie mocną markę, rozsławił miasto, z którego wyrósł i odmienił w naszym kraju chóry parafialne, znacznie podnosząc ich poziom.

Impreza korzeniami sięga roku 1981, kiedy ówczesny dyrektor Hajnowskiego Domu Kultury **Mikołaj Buszko** i odpowiedzialny za chór wikariusz parafii Świętej Trójcy w Hajnówce o. **Michał Niegierewicz** zaczęli snuć plany przeglądu chórów cerkiewnych. W styczniu 1982 miały się zaprezentować zespoły kolędnicze, stan wojenny to jednak uniemożliwił. Ale już w maju 1982 roku odbyły się I Dni Muzyki Cerkiewnej, w których wzięło udział dziewięć chórów, w tym tylko jeden świecki – Warszawskiej Opery Kameralnej, którym kierował o. **Jerzy Szurbak**. To on w programie napisał: „Organizatorzy żywią nadzieję, że tegoroczna impreza stanie się cykliczna, zaś miejsce prezentacji chórów przeniesie się do nowej, pięknej cerkwi". Śpiewano jeszcze w starej cerkiewce św. Mikołaja, gdyż sobór Świętej Trójcy, niemal naprzeciwko Hajnowskiego Domu Kultury, był w budowie. Ścisła współpraca Cerkwi i HDK stała się zresztą kluczem do rozwoju i sukcesu festiwalu.

Skromne „Dni" szybko nabrały rozpędu. Zaczęto zapraszać chóry z całego kraju, więc dopracowały się przymiotnika „ogólnopolskie", by po kilku latach przekształcić się w „międzynarodowe". Niósł je entuzjazm. Coraz więcej coraz lepszych zespołów, cerkiew podczas przesłuchań wypełniona po brzegi mieszkańcami miasta, na koncertach inauguracyjnych i galowych znamienici goście. Przekształcone w festiwal, stały się dumą Hajnówki, jego wizytówką.

Nieoczekiwanie dla postronnych obserwatorów metropolita **Sawa** cofnął błogosławieństwo Cerkwi dla festiwalu. Jeszcze jubileuszowy, dwudziesty, w 2001 roku, odbył się w wypracowanej formule, ale już jesienią metropolita powołał nowy komitet organizacyjny festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej.

Kością niezgody stała się powołana jednoosobowo przez Mikołaja Buszkę Fundacja Muzyka Cerkiewna, która w zamyśle miała przejąć całą, nie tylko formalno-prawną, ale i merytoryczną, stronę festiwalu. Odczytano to jako próbę jego sprywatyzowania, sprowadzenia Cerkwi do roli ozdobnika i dysponenta sali koncertowej. Mimo wielu prób nie udało się osiągnąć porozumienia z dotychczasowym dyrektorem, który odszedł, zabierając ze sobą grupę współpracowników.

Fundacja powołała własny festiwal muzyki cerkiewnej, który uważa się za kontynuatora poprzedniego, zachowując ciągłość numeracji. Dopóki Mikołaj Buszko był dyrektorem HDK, odbywał się on w Hajnówce w jego salach, potem miasto pozostało już tylko w nazwie Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka", gdyż miejscem wszystkich przesłuchań i koncertów jest Białystok.

Takie rozdwojenie festiwalu pozostaje źródłem pytań i nieporozumień, ale nie ma wpływu na przygotowywanie i przebieg kolejnych jego edycji.

Od piętnastu lat ciężar owego przygotowania wziął na siebie społeczny komitet organizacyjny i Stowarzyszenie „Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej", na czele którego stoi emerytowany już były starosta powiatu hajnowskiego



Włodzimierz Pietroczuk. Dyrektorem festiwalu pozostaje o. Michał Niegierewicz, proboszcz parafii Świętej Trójcy, która wraz z parafialnym Bractwem Młodzieży Prawosławnej wspiera imprezę organizacyjnie.

Wsparcie bardzo jest jej potrzebne, bo to niemałe przedsięwzięcie, praca nad którym zaczyna się zaraz po zamknięciu poprzedniego festiwalu. W Stowarzyszeniu „Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej" zaangażowanych jest około trzydziestu osób, kilkadziesiąt,







U dołu od lewej o. Leoncjusz Tofiluk, przewodniczący jury, i o. Michał Niegierewicz, dyrektor festiwalu





bliżej stu, włącza się w różne związane z festiwalem działania. Bezcenna jest pomoc wolontariuszy. Przyjeżdża przecież około trzydziestu chórów, w każdym śpiewa kilkanaście lub kilkadziesiąt osób. O wszystkich trzeba się zatroszczyć, zapewnić nocleg, nakarmić. Tradycyjnie po każdym dniu przesłuchań chórzyści spotykają się przy ognisku, gdzie w swobodnej, niemal rodzinnej atmosferze mogą się lepiej poznać, wymienić wrażeniami, zintegrować.

Od kilkunastu lat organizowany jest też wieczorny koncert przy białowieskim Ośrodku Edukacji Leśnej „Jagiellońskie", w dawnej żwirowni, gdzie Lasy Państwowe urządziły mały amfiteatr. Cieszy się ogromną popularnością. Do tego dochodzą koncerty towarzyszące, w tym roku było ich trzynaście, w całym regionie.

Tegoroczny, jubileuszowy festiwal trwał od 9 do 14 maja. Trochę krócej niż kiedyś, gdy był rozciągnięty od niedzieli do niedzieli, ale czas przesłuchań pozostał niezmienny. Jury, któremu od kilkunastu lat przewodniczy o. **Leoncjusz Tofiluk**, Grand Prix przyznało ukraińskiemu Akademickiemu Chórowi Studentów Charkowskiej Państwowej Akademii Kultury (pełną listę nagrodzonych zamieściliśmy w poprzednim numerze), podkreślając jednocześnie wysoki poziom uczestników. Słuchacze uznali, że przynajmniej cztery chóry – z Łotwy, Ukrainy i Rosji – reprezentowały poziom światowy, najwyższy.

– Maj to dla mnie od lat czas festiwalu, z nim przede wszystkim się kojarzy – mówi **Andrzej Skiepko**, wiceburmistrz Hajnówki, dawniej dyrektor HDK. – Czuję dreszcze, kiedy słucham cerkiewnego śpiewu w naszej świątyni. A jednocześnie jakaż to promocja miasta, dzięki festiwalowi słyszeli o nim niemal wszyscy.

– Nie tylko promocja – uzupełnia Włodzimierz Pietroczuk. – To nasz wkład do kultury europejskiej, nadawanie właściwego sensu pojęciu wielokulturowość.

– Śpiew cerkiewny poza cerkwią brzmi inaczej – uważa o. Michał Niegierewicz. – Hajnowski sobór nie jest łatwy do śpiewania, zwracają na to uwagę wykonawcy i słuchacze, którym przeszkadzają tak zwane martwe pola, gdzie głos nie dociera. To wszystko rekompensuje jego mistyczna atmosfera.

– Atmosfera, dobra atmosfera śpiewania i pobytu w Hajnówce, to najważniejsza chyba cecha naszego festiwalu, dodaje **Katarzyna Janowska**, od pięciu lat prowadząca biuro festiwalowe. – Chóry chcą do nas przyjeżdżać kolejny raz, ten festiwal wiele dla nich znaczy.

Ma hajnowski festiwal sprawnych i zaangażowanych organizatorów, wciąż trochę mało na tę organizację pieniędzy, ale dzięki dotacjom oraz wsparciu większych i całkiem drobnych sponsorów corocznie udaje się dopiąć budżet, ma wiernych słuchaczy, ma wreszcie błogosławieństwo Cerkwi, dzięki któremu kontakt z tym rodzajem muzyki zapewnia przeżycia tak artystyczne, jak i duchowe, na wielu poziomach.

Dorota Wysocka
fot. **Zbigniew Dzwonkowski**



Nie sam dla siebie lecz dla ludu Bożego

Wielki i Święty Sobór Cerkwi Prawosławnej rozpoczął obrady 20 czerwca, w dniu święta Świętego Ducha, w Prawosławnej Akademii Krety w Kolymbari.

Patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** w okolicznościowym przemówieniu wyraził zaskoczenie decyzją czterech Cerkwi – antiocheńskiej, bułgarskiej, gruzińskiej i rosyjskiej – które w ostatniej chwili odmówiły udziału w soborze. Ponowił też zaproszenie do tych czterech Cerkwi do wzięcia udziału w Liturgii, która 26 czerwca zakończy obrady soboru.

Patriarcha Bartłomiej omówił wiele kwestii dogmatycznego i kanonicznego pojmowania soborowości w Cerkwi. Wzywał do zachowywania „jedności ducha w łączności pokoju", zapewniając że Cerkiew prawosławna nigdy nie odstąpi od wiary Ojców, a zwołanie soboru było nieodzowne, przy czym zwołany on został „nie sam dla siebie, lecz dla ludu Bożego".

Po nim, w porządku dyptychu, głos zabierali zwierzchnicy kolejnych Cerkwi – aleksandryjskiej, jerozolimskiej, serbskiej, rumuńskiej, cypryjskiej, greckiej, polskiej, albańskiej oraz czeskiej i słowackiej. W krótkich wystąpieniach poruszyli szereg kwestii, koncentrując się na wieloletnich przygotowaniach do soboru i nieoczekiwanych problemach bezpośrednio go poprzedzających, jak też zagrożeniach, które niesie w sobie współczesna cywilizacja.

Metropolita **Sawa** w swoim wystąpieniu podziękował patriarsze za zdecydowane dążenie, aby Święty i Wielki Sobór się odbył. Wymagało to, wśród przeciwieństw, niezrozumienia i krytyki, wielu wysiłków, zabiegów i poświęcenia, dzięki czemu dzisiaj możemy przeżywać „jedność ducha w łączności pokoju", zgodnie z nauką Świętych Ojców i Cerkwi Prawosławnej – powiedział.

– Żyjemy w świecie pełnym patologii, nienormalności, niezgodnych z duchem Świętej Cerkwi – mówił dalej władyka. – Przecież nasi Ojcowie oddawali swoje życie za zdrową, niezmienną naukę Chrystusa! Kryterium naszej jedności jest świadomość w duchu słów apostoła Pawła: „Kiedy jestem słaby, wówczas jestem silny" (2 Kor 12,10). Jedności wiary do-



świadczamy, opierając się na „rozumie Chrystusowym", a nie ludzkiej, osobistej mądrości.

Jedna, niepodzielna Cerkiew prawosławna ma dzisiaj, z woli Bożej, możliwość, w swojej lokalnej różnorodności, wypracowania wspólnego punktu widzenia na wiele nurtujących naszych wiernych problemów, w duchu consensusu.

Cerkiew prawosławna we współczesnym świecie, pełnym rozczarowań i podziałów, winna być przykładem miłości „nie z tego świata". To Ona ukraca mędrkowanie ludzkie i ułatwia drogę ku wzajemnemu zrozumieniu i jedności. A tego wszyscy potrzebują.

W kwestii tematyki zawartej w dokumentach przyjętych przez Przedsoborową Synaksę w Chambesy w styczniu bieżącego roku, Święty Sobór Biskupów Polskiej Cerkwi Prawosławnej przyjmuje je, szczegóły zaś przedstawione zostaną podczas dyskusji na ich temat, co dotyczy zwłaszcza dokumentu „Stosunku Cerkwi prawosławnej do innych wyznań chrześcijańskich", który rodzi wiele kontrowersji.

Patriarcha Bartłomiej, dziękując władyce za wystąpienie, wyraził nadzieję, że gdy w Warszawie zostanie ukończona budowa cerkwi Hagia Sophii, której kamień węgielny poświęcił w grudniu 2015 roku, metropolita zaprosi na jej poświęcenie nie tylko jego, ale również pozostałych zwierzchników Cerkwi prawosławnej. Słowa te wywołały brawa zebranych.

Pierwsza sesja soboru była transmitowana w telewizji i internecie. Kolejne, poświęcone problemom zawartym w dokumentach przygotowanych przed soborem, pozostaną dla obserwatorów i mediów zamknięte.

Lipcowy numer Przeglądu Prawosławnego zamykaliśmy drugiego dnia obrad. O soborze i jego ustaleniach napiszemy w numerze sierpniowym.

fot. **Jarosław Charkiewicz**

Wyklęci dzielą

Żołnierze wyklęci, czyli żołnierze polskiego powojennego zbrojnego podziemia. Na ich czynach zaczęto w ostatnich latach budować mit narodowy. Z tym mitem przenika się do szkół, mediów. Od 2011 roku 1 marca obchodzi się w Polsce dzień pamięci tych żołnierzy. Ich imionami nazywa się ulice, place, wznosi się pomniki, stają się oni patronami marszów, rajdów. Mitowi ulega i prawosławna młodzież. O tym micie, o niepokoju, jaki budzi on wśród większości prawosławnych Białorusinów, o sposobie doniesienia tego niepokoju do władzę mających, dyskutowali, przyjmując zaproszenie naszej redakcji: Anna Choruży, katechetka, dziennikarka Radia Białystok, Oleg Łatyszonek, historyk, profesor Uniwersytetu w Białymstoku, o. Marek Ławreszuk, teolog, profesor teologii Uniwersytetu w Białymstoku, Walentyna Łojewska, dziennikarka Radia Racja, Tomasz Sulima, antropolog kultury, Halina Surynowicz, nauczycielka historii, Dorota Wysocka, dziennikarka PP, historyk. Dyskusję prowadzili Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz.





Eugeniusz Czykwin: – Młodzież z prawosławnych rodzin, uczniowie czy studenci, włączają się w struktury ONR czy Młodzieży Wszechpolskiej. To nowe, niepokojące zjawisko.

Anna Choruży: – Niestety tak jest. Młodzi ludzie, których przodkowie bywa że nawet ginęli z rąk żołnierzy wyklętych, wstępują w szeregi narodowych polskich organizacji. Jeden z moich uczniów nie mógł zrozumieć, dlaczego „Bury" nie jest dla prawosławnych Białorusinów bohaterem. – Czytałeś stronę internetową „Bury nie mój bohater"? – spytałam go. Usłyszałam ostro: – To propaganda, proszę pani. Temat kontynuowaliśmy na kolejnych lekcjach. Uczeń wykazał dobrą wolę i zainteresował się innymi źródłami, które informowały o działalności żołnierzy wyklętych. Duży wpływ na jego zmianę zdania o pseudobohaterze „Burym" miała rozmowa z jego bliskimi, którzy pochodzili z okolic Hajnówki. Od nich usłyszał inny przekaz. Potem za sukces uznał, że kiedy w Hajnówce maszerowała młodzież wszechpolska, nie skandowała „wielka Polska katolicka", tylko „wielka Polska chrześcijańska".

Tomasz Sulima: – Oceniam, że około 20 procent narodowców w Hajnówce jest wyznania prawosławnego.

Anna Radziukiewicz: – Rozmyliśmy w naszej młodzieży poczucie przynależności do „narodu ruskiego starożytnej wiary greckiej", dziś na naszych ziemiach powszechnie nazywanego białoruskim czy ukraińskim.

Anna Choruży: – Pytam swoich uczniów: – Kim się czujecie? – No jak to, Polakami! – odpowiadają. – A ja jestem Białorusinką. Oni: – A gdzie się pani urodziła, na Białorusi? – W Polsce – odpowiadam. Ale moi rodzice, dziadkowie, pradziadkowie byli Białorusinami. Używali ruskiej mowy. Tak było przez wieki. Dlaczego więc w ostatnim pokoleniu mam zrywać z nimi wszelkie związki, odrzucić ich całą kulturę, przekreślić ich wszystkie cierpienia?

Eugeniusz Czykwin: – Trudne są drogi dochodzenia do świadomości młodzieży?

Anna Choruży: – O tak. Miałam kiedyś grupę, z którą oglądałam wspomnienia świadków mordu oddziału Romualda Rajsa w Zaleszanach. – Niech pani nam więcej nie pokazuje tej propagandy – uczniowie na to. W grupie znalazł się tylko jeden uczeń, z Wasilkowa, który wiedział, kim byli żołnierze Burego dla prawosławnych. Tę wiedzę wyniósł z domu.

Oleg Łatyszonek: – Dochodzimy do tragicznej dla nas sytuacji, kiedy prawosławny Polak, a coraz więcej młodych siebie tak określa, jest tak samo obcy prawosławnemu Białorusinowi, jak Polak katolik.

Walentyna Łojewska: – Oczywiście, że tak. Ale dzieci są niewinne. To ich rodzice dokonali wyboru. Zaniechali ich wychowania także w duchu ciągłości narodowościowej. Moje dzieci w szkole także przeszły ścieżkę patriotycznej historii. Ale jeździły ze mną po białoruskich wsiach Białostocczyzny. Słuchały opowieści o tym, co się w nich działo po wojnie. Mój syn przyniósł na lekcję historii, kiedy była mowa o żołnierzach wyklętych, książkę Sławka Iwaniuka oraz materiały, które udało mi się zgromadzić na temat zbrodni tych żołnierzy. Wręczył nauczycielce historii. Nauczycielka nie wróciła potem do tematu.

O. Marek Ławreszuk: – Mit funkcjonuje często zupełnie w oderwaniu od wiedzy. W mit żołnierzy wyklętych wlano wystarczająco dużo paliwa, by był on przez długie lata napędzany. Ten napęd zasila i naszą młodzież. To zjawisko widzę i w parafii. W cerkwi pojawiają się młodzi w koszulce „młodzież wszechpolska". Walka z tym zjawiskiem jest bardzo trudna, bo jeden



O. Marek Ławreszuk

Tomasz Sulima

Dorota Wysocka



nieopatrzny ruch i młody może zdjąć koszulkę, ale razem z krzyżykiem.

Eugeniusz Czykwin: – Skąd to zjawisko?

O. Marek Ławreszuk: – Ścieżka jest prosta. Mecze Jagiellonii, poczucie wspólnoty, identyfikacji, klub kibiców, patriotyczna ideologia – w tym wszystkim uczestniczy i nasza młodzież – i brak z naszej strony równie atrakcyjnej alternatywy. Jest problem z naszą identyfikacją. Obserwujemy, jak program majowej pielgrzymki młodzieży na Świętą Górę Grabarkę wypala się, jak przyjeżdża na nią coraz mniej młodzieży. Musimy jej dawać powody do dumy z przynależności do własnej kultury i tradycji. I rozmawiać z młodymi w domach. Dyskutuję już ze swoją dziesięcioletnią córką, która w szkole uczestniczy w apelach poświęconych żołnierzom wyklętym, a za wiedzę o nich może zdobywać punkty.

Anna Radziukiewicz: – Może więc warto kilka tematów odnośnie lokalnej historii, jak tak drażliwy o żołnierzach wyklętych, wprowadzić do nauki religii?

Anna Choruży: – Wprowadzam takie tematy. Moi uczniowie dowiadują się o bieżeństwie czy żołnierzach wyklętych, ale obserwuję wielki niedostatek materiałów na ten temat. Sięgam po materiały publikowane w Przeglądzie Prawosławnym. Uważam, że powszechnie powinna być dostarczana i tego typu wiedza naszym uczniom. Oni dobrze ją przyjmują, czytając o wsiach, miasteczkach, z których pochodzili ich przodkowie.

Tomasz Sulima: – Umówmy się, straciliśmy pokolenie. Przez ostatnie gdzieś dwa dziesięciolecia rozchodziły się nam dwie nogi – prawosławna i białoruska. Nie potrafiliśmy stworzyć pozytywnego etosu białoruskiego. Uczyłem się w liceum białoruskim w Bielsku Podlaskim. Trafia tam 95 procent prawosławnej młodzieży. Podobnie jest w liceum w Hajnówce. Ta młodzież traktuje język białoruski jak piąte koło u wozu. Po opuszczeniu tych szkół wielu z nich staje się wręcz wrogami białoruskości.

Anna Radziukiewicz: – Może w treściach podręczników białoruskich było za dużo łapci, sochy, pola, nędzy białoruskiego chłopa, także pogańskich zwyczajów. Jako redaktorka ostatniej edycji podręczników do nauki literatury i kultury białoruskiej do klas licealnych – pierwszy jest już w szkołach, drugi, mam nadzieję, trafi w najbliższym roku szkolnym do uczniów – próbuję ten schemat przełamać, pokazać Białorusinów jako godny naród o własnych osiągnięciach literackich, także naukowych czy społecznych. Nie wiem, komu zależało przedtem na tym, by Białorusinów



nieustannie zawstydzać jako tych gorszych, niecywilizowanych, nawet wbrew faktom historycznym.

Dorota Wysocka: – Pamiętajmy – pisaliśmy już o tym na naszych łamach – że większość i mniejszości narodowe mają inną pamięć. To co dla większości jest mało znaczącym epizodem, mniejszości wciąż odczuwają jak niezagojoną ranę. Czasami za niedostrzeganiem przez większość problemów mniejszości kryje się nie zła wola, tylko nieświadomość.

Walentyna Łojewska: – Nie zgadzam się ze słowami o straconym pokoleniu. Dla mnie stracone jest tylko to, co nie żyje. Wyjeżdżając w roku 1980 do Warszawy, nie rozmawiałam *po swojemu*. Dopiero w stolicy się nauczyłam, bo spotkałam ludzi, którzy mi zaimponowali, a którzy rozmawiali *po swojemu*. Tam zrozumiałam, skąd jestem i że jestem taka sama, jak ci, którzy mi imponują. Nastały lata dziewięćdziesiąte z silnym białoruskim ruchem studenckim. Młodzi śpiewali *po swojemu*, organizowali Basowiszcza, zagłębiali się w rodzimą historię, czytali po białorusku.

Tomasz Sulima: – Dla mnie przykładem jest praca Doroteusza Fionika, którego wspieram wraz z grupą młodych ludzi. Wszystko co robi, harmonijnie łączy prawosławie z białoruskością, tutejszością. Zbliża dwie nogi, które nam tak się rozeszły.

Oleg Łatyszonek: – Już za mojej młodości w Białymstoku chyba nikt z moich prawosławnych kolegów nie uważał się za Białorusina. Wyrosło tu już drugie albo i trzecie pokolenie prawosławnych Polaków.

Anna Radziukiewicz: – Batiuszkowie w cerkwiach upominają: „Nie wstydźcie się swojej wiary". Tak okrzepłej, o tak nieprzebranym bogactwie! Użyto przeciwko nam potężnej broni – wstydu – wagi którego nie zauważamy. Panująca ideologia każe gardzić wszystkim, co wiąże się ze Wschodem albo nie dostrzegać jego osiągnięć, nawet oczywistych.

Oleg Łatyszonek: – W każdym razie trzeba być wielkiej wiary, by mieć nadzieję, że tych ludzi coś oświeci. Ale jednocześnie chylę czoło przed około dwustoma rodzicami, którzy posyłają w Białymstoku swoje dzieci do „białoruskiego przedszkola".

Eugeniusz Czykwin: – Jest i drugi problem – mówić czy milczeć na temat naszego bólu o micie żołnierzy wyklętych?



Halina Surynowicz (z lewej)
Walentyna Łojewska
Oleg Łatyszonek



Tomasz Sulima: – To znaczy mrówka ma prosić słonia o wrażliwość?

Halina Surymowicz: – Mówić. Podam przykład. Henryk Zdanowicz, mieszkaniec Topilca, który przyjechał to po wojnie jako repatriant – był wtedy małym dzieckiem i osiadł z rodzicami w domu po prawosławnych, wypędzonych do „raju" – zorganizował niedawno w Chroszczy, czyli w swojej gminnej miejscowości, spotkanie. Reprezentował Towarzystwo Opoka Wiara i Tożsamość. Jak się dowiedziałam, była to po części odpowiedź na moją publikację, czyli monografię „500 lat parafii prawosławnej w Choroszczy", liczącą trzysta stron. W niej napisałam także o wypędzeniach prawosławnych rodzin z tej parafii do owego „raju", czyli Związku Radzieckiego i mordach popełnionych na tychże mieszkańcach. Zdanowicz w swoich poszukiwaniach dokumentów i wystąpieniu szukał usprawiedliwienia dla tych wygnań i mordów, bo ci ludzie, jak dowodził, należeli do Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, bo zakładali kołchozy, bo nie chcieli autokefalii Cerkwi w Polsce. Słusznie więc, według prelegenta, zostali zamordowani. Zapytałam, czy słusznie została zamordowana Ksenia Potko i jej córki – 16-letnia i 18-letnia, albo 17-letni Konstanty Chaniewski, który przyjechał z Białegostoku do swoich znajomych, zamordowany okrutnie. Czy oni też byli członkami partii? W parafialnych księgach metrykalnych znalazłam informacje o 18 zamordowanych osobach. Do okrutniejszej rzezi doszło w sąsiednich parafiach – Topilcu i Fastach, w których zginęło ponad sześćdziesiąt osób. Być może tam ginęli nie tylko prawosławni, może i ci, co wspierali nowy ustrój ludowy. Powinniśmy więc mówić swoim głosem o tamtych wydarzeniach i badać je, nie uogólniając, korzystając choćby z archiwów IPN.

Dorota Wysocka: – Problem żołnierzy wyklętych dotyczy nie tylko środowiska białorusko-prawosławnego. On także boleśnie dzieli środowisko polsko-katolickie. Tyle że pamięć o tych żołnierzach została zawłaszczona przez jedną opcję polityczną i ta każe gloryfikować tych żołnierzy. Czytałam niedawno monografię jednej z gmin w zachodniej części województwa podlaskiego. Jednym z „bohaterów" gminy jest wyklęty – „Huzar". Przez kilka powojennych lat jego mały oddział zabił sto kilkadziesiąt osób. Działał więc jak masowy morderca. Tymczasem, zdawałoby się poważny, historyk stwierdza: Owszem, zdarzały się pomyłki. Jakże łatwo da się wszystko usprawiedliwić!



Oleg Łatyszonek: – Są polskie miejscowości, w których są niszczone tablice, upamiętniające żołnierzy wyklętych. Bo żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają mordy na członkach ich rodzin, dokonane przez tych żołnierzy. Słyszałem od wielu badaczy, historyków, że jest w kraju ogromny opór przeciwko procesowi gloryfikacji tych żołnierzy.

Dorota Wysocka: – Pamiętam opublikowany w „Kontrastach" w latach 80. reportaż. Katolicka wieś nie dopuściła do prymicyjnej mszy księdza, który – jako wyklęty – zamordował w ich wsi rodzinę. Potem pokutował i został księdzem, ale wieś, trzydzieści parę lat po wojnie, nie powiedziała mu: „Przebaczamy".

Halina Surymowicz: – W Choroszczy ludzie wystąpili przeciw inicjatywie postawienia pomnika jednemu z żołnierzy wyklętych na Placu Brodowicza, przed szpitalem. Powiedzieli: „Zbyt dużo ma on na swoim sumieniu grzechów". Z inicjatywą wystąpili bliscy tego żołnierza. A ludzie im powiedzieli: „Naprawcie najpierw krzywdy tym, którym wasz kuzyn je wyrządził".

Oleg Łatyszonek: – Proszę zauważyć, że kult żołnierzy wyklętych rozwija się tam, gdzie nie działali – czyli w dużych miastach i wśród tych, którzy tamtych czasów nie pamiętają – czyli młodzieży. Tam, gdzie wyklęci działali, ludzie jeszcze pamiętają, kogo i z jakiej rodziny zabili i ich do tego kultu trudno zmusić. Niestety, dzieciom i młodzieży można wmówić wszystko. Smutne jest to, że nawet historycy z profesorskimi tytułami tworzą biało-czarny obraz powojennych lat, biel przypisując wyklętym.

Walentyna Łojewska: – Chcę wrócić do pytania – mówić czy nie o problemie z żołnierzami wyklętymi. Otóż jest propozycja posła RP Dariusza Piontkowskiego, by białostocką ulicę generała Berlinga przemianować na Szendzielarza, czyli „Łupaszki". W połowie wakacji radni miasta Białegostoku mogą na ten temat podjąć uchwałę i tysiące ludzi, mieszkających przy Berlinga, chcąc tego czy nie, będą czcić żołnierza wyklętego. Zrobiłam sondę wśród około trzydziestu spotkanych mieszkańców tej ulicy. Tylko trzech było za zmianą na Szendzielarza. Jeśli nastąpi zmiana nazwy ulicy, będzie to policzek dla społeczeństwa.

Eugeniusz Czykwin: – W gloryfikowanie żołnierzy wyklętych, bez rozróżniania co robili, zaangażowane są instytucje państwowe, media, część katolickiego duchowieństwa i część polskich historyków. Wszyscy oni

wiedzą o paleniu wsi, zabijaniu kobiet i dzieci, ale usprawiedliwiają sprawców, bo walczyli w słusznej sprawie. Wątpię, by nasz głos miał jakiekolwiek znaczenie, ale ze względu na pamięć o ofiarach powinniśmy o tym mówić. Może powinniśmy napisać list otwarty, apel, i wystosować go do władz i Kościołów?

Tomasz Sulima: – Taki list wysłali przedstawiciele mniejszości białoruskiej w lutym tego roku na ręce prymasa Polski Grzegorza Polaka. To był list w sprawie marszu, organizowanego w Hajnówce przez Młodzież Wszechpolską, wyznaczonego na dzień pamięci żołnierzy wyklętych. Organizatorzy proponowali zakończyć marsz modlitwą w kościele. Jednak kościoły dla manifestantów zostały zamknięte. Czy ten list spowodował zmianę planu? Wiem, że prymas skierował list do biskupa drohiczyńskiego.

Eugeniusz Czykwin: – Pytanie kieruję do ojca Marka – jak powinniśmy reagować?

O. Marek Ławreszuk: – Rozmawiamy w dzień po uroczystościach, jakie odbyły się w Chełmie i Zbuczu, gdzie czciliśmy męczenników ziemi chełmskiej i podlaskiej. Nie czciliśmy zwycięstwa ani porażki, bo Cerkiew tym się nie zajmuje. Wspominaliśmy pewną prawdę historyczną, zakreślaliśmy pole naszego dziedzictwa. I wyznaczaliśmy naszą odpowiedzialność za tych świętych. Przypomnijmy słowa Chrystusa: „Za wysoką cenę zostaliście wykupieni". Tą ceną jest krew. Jesteśmy dłużnikami świętych. Święci ziemi chełmskiej i podlaskiej to nasi przodkowie. To nasz wzór. W Cerkwi nie ma miejsca na sąd nad „Burym" czy „Łupaszką", ale jest miejsce, by pochylić się nad ich ofiarami. Ofiary to nasze ziarno. Posiane, kiełkuje – w Chełmie, Zbuczu, w Białymstoku przy cerkwi Świętego Ducha w postaci pomnika – kaplicy powojennych ofiar. Katechecie młodzież może nie uwierzyć, ale świętym, Cerkwi, uwierzy.

Eugeniusz Czykwin i **Anna Radziukiewicz:** – Dziękujemy bardzo za udział w dyskusji.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Odszedł o. Leonid Szeszko

6 czerwca w wypadku samochodowym w Nowosiółkach koło Milejczyc zginął o. Leonid Szeszko, proboszcz parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hajnówce.

O. **Leonid** urodził się w 1959 roku. Pochodził ze Starego Kornina, gdzie jego ojciec długie lata był stróżem cerkiewnym. Ukończył bielskie liceum białoruskie, później studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Białymstoku, wówczas jeszcze filii Uniwersytetu Warszawskiego.

Od razu po studiach rozpoczął naukę w Wyższym Prawosławnym Seminarium Duchownym w Jabłecznej, a potem na Akademii Duchownej w Moskwie.

Święcenia diakońskie przyjął w 1985 roku w monasterze w Jabłecznej, kapłańskie w 1988 roku na Świętej Górze Grabarce.

Pełnił posługę duszpasterską jako wikariusz parafii. Świętej Trójcy w Hajnówce, a od 1996 roku proboszcz nowej parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hajnówce. Był budowniczym tej świątyni, za włożony w tę pracę trud odznaczono go Orderem św. Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami.



Nie tylko parafianie niezwykle cenili sobie o. Leonida. Zasłynął jako niestrudzony organizator pielgrzymek – pieszych, autokarowych, rowerowych – po całym prawosławnym świecie.

Uroczystości pogrzebowe, które rozpoczęły się 9 czerwca w cerkwi Narodzenia św. Jana Chrzciciela, zgromadziły tłum wiernych i około osiemdziesięciu duchownych.

W wieczornych modlitwach uczestniczyli władycy **Jakub** i **Grzegorz**.

10 czerwca rano Liturgię sprawował metropolita **Sawa** w asyście kilkudziesięciu kapłanów.

Przed obrzędem pogrzebu władyka Sawa podzielił się z zebranymi osobistymi wspomnieniami o zmarłym. Zwrócił uwagę, że ojciec Leonid odszedł w dniu wspomnienia św. Jana Chrzciciela, któremu duchowny wybudował cerkiew.

W pogrzebie obok tłumu wiernych uczestniczyli przedstawiciele władz rządowych, samorządowych, mundurowych, księża rzymskokatoliccy.

Ciało ojca Leonida Szeszko spoczęło przy cerkwi parafialnej.

W następnym numerze zamieścimy wspomnienia o Zmarłym.

Wiecznaja pamiat' Ojcze Leonidzie!

fot. **Zbigniew Dzwonkowski**

■ W Białymstoku wciąż się tli idea powołania i budowy Muzeum Pamięci Sybiru. Miasto liczy, że projekt wesprze Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Koszt budowy muzeum to 55 mln zł. Pierwszy etap, czyli prace budowlane, to około 32-35 mln zł. Magistrat wystąpił do ministerstwa o dofinansowanie w wysokości 16 mln zł. Otrzymał 4,5 mln zł, więc prace nawet nie ruszyły. W projekt oprócz miasta zaangażowani są podlascy parlamentarzyści. Od lat temat „ciągnie" **Robert Tyszkiewicz** z PO. Zainteresowani nim są też **Jarosław Zieliński**, **Dariusz Piontkowski** z PiS-u czy **Krzysztof Truskolaski** z Nowoczesnej.

■ Z życiorysu pani premier **Beaty Szydło**: „Kiedy patrzę na swą drogę, a zaczynałam jako asystentka w Dziale Folkloru i Tradycji Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, gdzie moją szefową była wspaniała Anna Szałapak z Piwnicy pod Baranami, to przecież nie mogłam pomyśleć, że kiedyś będę premierem. Niech pan sobie wyobrazi młodą dziewczynę z porządnej rodziny: tata górnik, mama pracowała w opiece społecznej, my z siostrą dobrze uczyłyśmy się, dużo czytałyśmy, byłyśmy grzeczne. Byłam zwyczajną dziewczyną z prowincji i dla mnie samo dostanie się na etnografię na Uniwersytet Jagielloński, gdzie było osiem osób na miejsce, było szczytem marzeń. – Z czego pisała pani pracę magisterską? – Z antropologicznej analizy cudu w Oławie, bardzo głośnego w latach 80. domniemanego objawienia maryjnego....".

■ Z tekstu **Ewy Polak-Pałkiewicz** „Nadchodzą poganie": „Prawie nie zauważamy bałwochwalstwa związanego z władzą, pieniędzmi, wynalazkami technicznymi. Ani tego, że sport jest gloryfikowany i wyznawany na modłę nowej religii. Masowe rozrywki na stadionach przypominają coraz bardziej igrzyska, ekstrakt pogańskiej kultury, która czcią otaczała witalność, siłę biologiczną człowieka, płodność. (...) Wykwitem neopogańskiej kultury jest szczególna moda sadzenia przy różnych rocznicowych okazjach „dębów pamięci" – co nawiązuje do tradycji „świętych" drzew i gajów – zamiast stawiania krzyży, wznoszenia kapliczek. Codziennością są oklaski, typowe dla pogańskich misteriów, podczas uroczystości religijnych w kościołach. Znamienne jest adaptowanie do potocznego języka pojęć, którym przez zabiegi semantyczne odbiera się jednoznaczną treść (jedną z warszawskich księgarni nazwano kilka lat temu Czuły Barbarzyńca)".

■ Profesor **Jerzy Bralczyk**, filolog, językoznawca, wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego, autor wielu książek o języku, w rozmowie z „Rzeczpospolitą. Plus Minus": „Chyba największym sukcesem rządu jest to, że opozycja została zmuszona do koncentracji swej aktywności na sprawie Trybunału Konstytucyjnego. Ogromnej części Polaków to nie obchodzi. Opozycja, mówiąc o praworządności, upadku demokracji, nie wszystkich porusza. Demokracja to nie jest jeszcze wartość, za którą Polacy chcieliby ginąć. Już prędzej za naród, tradycję, „żołnierza wyklętego". (...) Ale demokracja nie wywołuje w Polakach emocjonalnego stosunku. I choćby dalej politycy powtarzali jak mantrę, że demokracja, że praworządność, że państwo prawa – ma to ograniczone oddziaływanie. Porusza za to Brukselę. A piękniejszego prezentu opozycja nie mogła dać PiS, który bez wahania wskazuje palcem: spójrzcie, to są „oni", w końcu stoją po stronie obcych. A obcy to wróg. Tak właśnie dzisiejszą scenę uporządkował świat słów, język polityki. A po części bierze się on przecież ze świata wartości...".

■ W opublikowanym ostatnio przez Światową Organizację Zdrowia raporcie, wśród 153 polskich miast tylko jedno – Inowrocław – spełnia zalecenia tej organizacji. Ponad trzydzieści polskich miast znalazło się w czołówce najbardziej zanieczyszczonych miast UE. Listę najbardziej zanieczyszczonych miast w Europie otwiera Żywiec, gdzie stężenie pyłów czterokrotnie przekracza normę. Druga jest Pszczyna, w czołówce znalazły się Rybnik (4), Wodzisław Śląski (5), Opoczno (6), Sucha Beskidzka (7). Lekarze uważają, że 18 proc. nowotworów płuc w Polsce powoduje zanieczyszczone powietrze.

■ Polacy żyją o cztery lata krócej, a Polki o trzy lata krócej niż mężczyźni i kobiety w piętnastu najbogatszych krajach UE. Pod względem liczby aktywnych zawodowo lekarzy na tysiąc pacjentów w UE, w Polsce jest najgorzej – 2,2 lekarza, najlepiej w Grecji – 6,2 lekarza. Polska jest na przedostatnim miejscu pod względem liczby pielęgniarek na tysiąc mieszkańców – 5,3, mniej ma tylko Bułgaria – 4,9, najwięcej Szwajcaria – 17,4. 10 proc. absolwentów kierunków medycznych w Polsce wyjeżdża na stałe za granicę. W ostatnich dziesięciu latach z Polski wyemigrowało 20 tys. pielęgniarek.

■ Dr **Łukasz Jurczyszyn**, politolog, socjolog, adiunkt w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora, w tygodniku „Przegląd": „– Co odróżnia nasz nacjonalizm od tego z Europy wschodniej i zachodniej? – Na pewno wyróżnia nas obecność antysemickich poglądów. ONR jako organizacja został przy twardej tożsamości i można powiedzieć o pewnego rodzaju obsesji antysemickiej. Wyróżnia nas duża rola Kościoła i katolicyzmu, ale nie wydaje mi się, że ma on głębokie zakorzenienie duchowe. Olbrzymie znaczenie mają księża i ich aktywność na ambonie. Widzimy przejęcie pewnych wzorców z II RP. Charakterystyczna jest też duża rola dobrze zorganizowanych środowisk kibiców".

■ **Siergiej Andriejew**, ambasador Rosji w Polsce: „Wiem, że wielu Polaków uważa, iż Rosja jest zagrożeniem dla Polski, ale to wynik oddziaływania polityków i mediów na opinię publiczną. 90 proc. Polaków ani razu nie było w Rosji, ogromna większość nie miała kontaktu z Rosjanami, nie wie, czym jest współczesna Rosja i jaka jest jej polityka. Za to codziennie czyta i słyszy, co mówi się o Rosji, Władimirze Putinie, Ukrainie itd.".

Mozaika z wizerunkiem anioła i motywami roślinnymi w bazylice w Betlejem



PALESTYNA

Jeszcze jeden anioł w Betlejem

O sensacyjnym odkryciu poinformowali włoscy konserwatorzy, pracujący w Bazylice Narodzenia Chrystusa w Betlejem – pod warstwą tynków odnaleźli ukrytą od setek lat mozaikę z wizerunkiem anioła.

Silvia Starinieri z pomocą termowizora odnotowała różnicę temperatur różnych elementów składających się na wizerunek, a więc tynku, masy perłowej, fragmentów mozaiki.

Kiedy włoscy specjaliści delikatnie usunęli tynk, ujrzeli połyskujące oblicze z masy perłowej, a potem „złote" płytki nimbu. Konserwatorzy potraktowali to odkrycie jako mały cud. – *W końcu piękny anioł po stuleciach ciemności może z góry patrzeć na tłumy pielgrzymów* – powiedział główny konserwator **Marcello Piacenti**.

Znaleziony anioł, wysoki na 2,5 metra, jest siódmym, który znajduje się w świątyni – wszystkie umieszczone są między oknami.

Od 2015 roku włoscy specjaliści odrestaurowali dziesiątki mozaik z wizerunkami Jezusa, św. Józefa, Bogarodzicy, apostołów, świętych i starotestamentowych proroków. Wspaniałe mozaiki z biblijnymi scenami i wyobrażeniami aniołów pokrywały kiedyś ogromne powierzchnie bazyliki, do naszych czasów przetrwała zaledwie jedna piąta.

Siódmy anioł, ukryty pod tynkiem, zachował się w bardzo dobrym stanie. Pozostałe bezcenne mozaiki pociemniały pod warstwą wielowiekowego pyłu i kopcia albo zostały zniszczone przez sączącą się przez dziurawy dach wodę. Po odrestaurowaniu wyglądają tak wspaniale, że trudno uwierzyć, że powstały tysiąc lat temu.

Obecna świątynia na miejscu narodzin Jezusa została zbudowana w VI-VII wieku za czasów cesarza **Justyniana**. Wcześniej, w 339 roku, na rozkaz imperatora **Konstantyna** wzniesiono tam bazylikę. Niestety, podczas powstania Samarytan w VI wieku została zniszczona przez pożar.

Uczeni uważają, że mozaiki powstały w czasach panowania krzyżowców na zamówienie króla Jerozolimy **Amalryka I** i bizantyńskiego cesarza **Manuela I Komnena**. Podpisał się pod nimi, w języku łacińskim i syryjskim, artysta o imieniu **Bazyli**. Historycy podejrzewają, że to ten sam Bazyli, który nadał ostateczną formę Psałterzowi Melisandy, wspaniale ilustrowanemu rękopisowi, wykonanemu w XII wieku w jerozolimskim królestwie krzyżowców dla królowej **Melisandy**.



Restauratorzy twierdzą, że mozaiki z bazyliki Narodzenia przypominają bizantyńskie mozaiki na Sycylii, Florencji i Rawennie, a motywy roślinne i zwierzęce są niebywale podobne do mozaik epoki bizantyńskiej w Jerozolimie.

Starożytne mozaiki są wykonane z kawałków szkła, masy perłowej i miejscowych kamieni, upiększone złotą i srebrną folią. Wszystkie elementy, żeby były lepiej widoczne, zostały osadzone w ścianie pod niewielkim kątem.

Cerkiew, która przeżyła trzęsienie ziemi i wojny, ostatni raz była restaurowana w 1479 roku. Teraz znajdowała się już w fatalnym stanie, groziła zawaleniem i w 2011 roku podjęto decyzję o gruntowej restauracji, mającej ocalić wielką chrześcijańską świętość. W 2012 roku bazylika została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO, a dwa lata później grupa światowej sławy włoskich restauratorów z kompanii Piacenti przystąpiła do pracy. W pierwszej kolejności zrekonstuowano krokwie i legary z libańskiego cedru z czasów Justyniana i drzew przywiezionych z Alp w 1400 roku. Potem specjaliści przystąpili do restauracji wnętrz – witraży, fresków i mozaiki.

Po odrestaurowaniu mozaiki na ścianach restauratorzy zajmą się mozaikami podłogowymi, które zachowały się z czasów cesarza Konstantyna. Zdaniem specjalistów, znajdują się one w dobrym stanie. Część z nich jest widoczna pod wyłożoną w trakcie brytyjskiego mandatu półotwartą podłogą modułową.

Konserwatorzy chcieliby, żeby cała starożytna podłoga znalazla się pod szkłem. Ale do zakończenia projektu brakuje 6,7 miliona dolarów. Koszt restauracji oceniany jest na dwadzieścia



Ikona św. Germana

milionów dolarów. Środki pochodzą z palestyńskich źródeł, państwowych i prywatnych. Ofiary napłynęły z Watykanu, Grecji, Węgier, Rosji, Francji. Także Polska na restaurację bazyliki Narodzenia przekazała 50 tys. dolarów.

ROSJA

Śladem św. Germana

Wystartowała ekspedycja riazańskiego oddziału rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego „Kodiak – 2016". Podróżnicy, którzy wyruszyli z miasta Kodiak na Alasce, chcą zbadać miejsca związane z prawosławną spuścizną Rosyjskiej Ameryki, a zwłaszcza z pochodzącym z riazańskiej *obłasti*, pierwszym świętym prawosławnym Ameryki Północnej, św. Germanem Alaskim.

Św. German w 1793 roku został włączony w skład alaskiej misji. Prowadził ją na wyspie Kodiak, gdzie w 1796 roku ukończono budowę cerkwi Zmartwychwstania. Otwarto też szkoły i piekarnię. Aleuci z wyspy Kodiak byli wykorzystywani przez rosyjsko-amerykańską kompanię handlową, a ich głównym obrońcą był św. German.

W 1807 roku stanął na czele misji i szkoły, w której dwudziestu chłopców uczył czytania, pisania, religii, śpiewu cerkiewnego, pracy na roli.

Między 1811 a 1817 rokiem przeniósł się na wyspę Jodłową koło Kodiaka, nazywając ją Nowym Wałaamem. Św. German wykopał ziemiankę, a później zbudował obok niej celę z bali. Spał na niedużej ławce, pod głowę kładł dwie cegły, przykrywał się deską.

Nosił tę samą odzież latem i zimą – futrzaną parkę wkładał na gołe ciało, na nią *podrasnik* i *riasę*, potem *kłobuk* i buty. Dla umartwiania ciała dźwigał piętnastofuntowy łańcuch. Jadł bardzo mało – trochę ryb i warzyw. Wszystko co zdobywał, oddawał biednym i sierotom.

Z czasem obok *kielii* została zbudowana kaplica i dom dla pielgrzymów ze szkołą dla sierot. Podczas epidemii grypy w 1819 roku jako jedyny spośród Rosjan odwiedzał chorych Aleutów, modlitewnie ich pocieszał, spowiadał i *priczaszczał* przed śmiercią. W niedzielę i dni świąteczne do starca na wyspę przyjeżdżało wielu Aleutów.

Zachował się przekaz o ogromnym wrażeniu, jakie starzec wywarł na oficerach slupy „Kamczatka", którzy zatrzymali się na Kodiaku podczas podróży dookoła świata w 1818 roku. Po spotkaniu ze starcem kapitan slupy „Newa", luteranin, przyjął prawosławie, a kierownik rosyjsko-amerykańskiej kampanii handlowej stał się głęboko wierzący, a potem został mnichem.

W 1970 roku na wyspie Kodiak, w soborze Zmartwychwstania, odbyła się kanonizacja o. Germana, pierwszego świętego prawosławnego w Ameryce Północnej. Został on ogłoszony świętym przez Rosyjską Zarubieżną Cerkiew i Moskiewski Patriarchat.

O dramacie bliskowschodnich chrześcijan

Sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie była głównym tematem Międzynarodowego Chrześcijańskiego Forum, które odbyło się od 6 do 9 czerwca w Wołgogradzie.

Duchowym przywódcą konferencji okazał się metropolita Saidnaya **Łukasz**, wikariusz patriarchy Antiochii i całego Wschodu **Jana X**. Na terenie jego eparchii znajdują się dwa monastery – Narodzenia Bogarodzicy w Saidnaya i św. Tekli w Maalula. Władyka jest doktorem teologii, absolwentem Uniwersytetu Teologicznego w Atenach. Mieszka w Damaszku, w budynku patriarchatu przy cerkwi Bogarodzicy.

Podczas forum metropolita udzielił wywiadu przedstawicielom mediów. Oto krótki fragment.

– Ilu chrześcijan pozostało w miejscach stałego zamieszkania w Syrii?

– W związku z działaniami wojennymi brak jest wiarygodnych danych o liczbie chrześcijan w Syrii. Do niektórych regionów trudno jest dojechać, ponieważ są okupowane przez terrorystów.

Chrześcijanie w Syrii służą w syryjskich siłach zbrojnych i giną za naszą ojczyznę podobnie jak muzułmanie. Walczą przeciwko terrorystom. Przed majem 2011 roku chrześcijanie stanowili około 10 procent ludności Syrii, było ich około dwóch milionów. Zdecydowaną większość spośród nich stanowią prawosławni. Ważna jest nie liczba chrześcijan, a to, że stanowią nieodłączną część syryjskiego narodu. Chrześcijanie żyli w Syrii na długo przed pojawieniem się muzułmanów w czasach Mahometa. Dlatego nie powinno się o nas mówić jak o mniejszości religijnej. Jesteśmy podstawą syryjskiego narodu, jego korzeniami.

Także kierownictwo kraju, rząd nie traktuje nas jako mniejszości, jesteśmy równorzędnymi członkami syryjskiego obywatelskiego społeczeństwa. Oficjalni przedstawiciele władz, nawet jeśli nie są chrześcijanami, uczestniczą w naszych świętach. Chrześcijanie Syrii nie chcą pozostawiać swego kraju, bo są żywotnie związani z tą ziemią.

– Dlaczego chrześcijanie mimo wszystko wyjeżdżają?

– Chrześcijanie nie chcą porzucać swojej ojczyzny. To nasza ziemia, na której narodził się Chrystus. Pan tutaj żył i wzniósł się na niebo. Cały Bliski Wschód należał do Syrii. To tutaj, na naszej ziemi, pojawiło się pojęcie chrześcijaństwa. Cerkiew utworzona przez apostołów Piotra i Pawła też pojawiła się w Syrii. A potem Paweł poniósł nauczanie chrześcijaństwa w świat do innych narodów i doszedł do Rzymu. Chrześcijaństwo rozpowszechniło się po całym świecie. Chrześcijaństwo to pokój i miłość, dlatego wyznawcy wiary Chrystusowej

nigdy nie chcieli wojny i wrogości. Kochamy nasz kraj, tutaj są nasze korzenie. To nieprawda, że większość chrześcijan porzuciła kraj.

Część spośród tych, którzy musieli porzucić Syrię, osiedli w Libanie. Jestem przekonany, że wszyscy chrześcijanie powrócą. Przedtem muszą zniknąć ci, którzy odcinają głowy – bojownicy Państwa Islamskiego, Nusry i ich zwolennicy. Nasze stanowisko, od początku tragicznych wydarzeń, jest zbieżne ze stanowiskiem władz.

Chrześcijanie Syrii dzielą wartości i zasady naszego państwa. Odmówiliśmy pójścia drogą, do której nakłaniały nas USA. Ja na przykład wyprosiłem amerykańskiego ambasadora, który przybył do mojej rezydencji. A nie był sam, był z nim ambasador Francji. Cały syryjski naród jest wdzięczny Rosji. Staliśmy się spokojniejsi, odkąd Rosjanie z bronią w ręku pospieszyli nam z pomocą, przyszli jak bracia do braci. Kiedy rozbił się rosyjski samolot nad Synajem, modliliśmy się za dusze poległych. Modlimy się za każdego rosyjskiego żołnierza, który ginie na syryjskiej ziemi.

Władyka odniósł się także do losów dwóch porwanych hierarchów.

– W wyniku działań terrorystów cierpią nie tylko wierni, także duchowni. W kwietniu 2013 roku zostali porwani metropolita Aleppo Paweł i syryjsko-jakobicki metropolita Aleppo Jan. Jechali, żeby uwolnić dwóch duchownych i sami podczas podróży trafili do niewoli. Do tej pory niczego nie wiemy o ich losie.

TURCJA

Recytacja Koranu w Hagia Sophii

Pierwszego dnia świętego islamskiego miesiąca Ramadan, po północy, turecka telewizja państwowa nadała bezpośrednią transmisję z soboru Hagia Sophia w Stambule, podczas której czytano Koran.

Pierwszym gościem programu, nadawanego przez cały miesiąc, był przewodniczący państwowego zarządu do spraw religii **Mehmed Görmez**. W trakcie audycji podkreślił, że odbywa się ona w soborze Hagia Sophii za zgodą ministerstwa kultury i turystyki Turcji, któremu jako muzeum podlega.

Już w ubiegłym roku z okazji 1444 rocznicy urodzin Mahometa w tym byłym głównym soborze bizantyńskiego imperium odczytano referat. Wówczas po raz pierwszy od 1935 roku, kiedy Hagia Sophia przestała być meczetem i została zamieniona w muzeum, czytano tam Koran.

„To przechodzący wszelkie wyobrażenie brak szacunku i kontaktu z rzeczywistością" – potępiło tegoroczną akcję Ministerstwo Spraw Zagranicznych Grecji. „Takie działania są nie do pogodzenia ze współczesnymi zasadami demokratycznego i świeckiego państwa".

Niewykluczone, że islamska akcja w soborze Hagia Sophia była w pewnym stopniu odpowiedzią reżimu **Erdogana** na niedawne uznanie przez niemiecki Bundestag ludobójstwa Ormian w osmańskiej Turcji.

To niejedyna muzułmańska prowokacja. Na murach prawosławnej świątyni w mieście Iskenderun w prowincji Hatay na południu kraju Turcy wywiesili baner z napisem: „Obchodzimy święty miesiąc Ramadan w całym islamskim świecie". Turecka gazeta „Daily Sabah" podkreśla, że cerkiew ta znajduje się przy jednej z najbardziej ruchliwych ulic miasta i należy do greckiej prawosławnej wspólnoty.

Diecezja Konstantynopola i Hatay to główne chrześcijańskie ośrodki kraju w muzułmańskiej Turcji.

UKRAINA

Nowe wydanie „Powieści minionych lat"

Kijowsko-Pieczerska Ławra wydała ponownie „Powieść minionych lat" św. Nestora Pieczerskiego. Pełny, nadany przez Nestora, tytuł latopisu brzmi: „Oto powieść minionych lat, skąd wyszła ziemia ruska, kto był najpierw księciem w Kijowie i skąd ziemia ruska powstała".

Wydawca chciał przekazać czytelnikowi piękno staroruskiej mowy i pisma, oddać w przystępny sposób środki artystycznego wyrazu, myśl, styl pisarski kronikarza.

W obecnym wydaniu „Powieści minionych lat" wykorzystano odrestaurowane, pełne wyjątkowych detali kopie miniatur z kroniki radziwiłłowskiej.

Zachowana została gramatyka kopisty, także różny sposób napisania tego samego słowa w różnych miejscach tekstu. Ilustracje są podpisane, obok tekstu autorskiego zamieszczone jest równoległe tłumaczenie. Ale to oczywiście treść stanowi główną wartość „Powieści minionych lat".

Nestor, korzystając z bogatych źródeł, prezentuje historię Rusi zarówno jako część światowej historii, jak i część historii rodu ludzkiego.

Kronikarz przedstawia historię prawosławia na Rusi w kluczowych momentach jego stanowienia. Mówi o pierwszych wzmiankach o ruskim narodzie w źródłach cerkiewnych, opowiada o utworzeniu słowiańskiego pisma przez św.św. Cyryla i Metodego, o chrzcie św. Olgi w Konstantynopolu. Latopis informuje nas o pierwszej prawosławnej świątyni w Kijowie, o pierwszych męczennikach – Waregach, o badaniu wiary przez św. Włodzimierza, i – najważniejsze – o chrzcie Rusi.

Pierwszemu ruskiemu historykowi zawdzięczmy wiedzę o pierwszych ruskich metropolitach, o powstaniu pieczerskiej *obitieli*, o jej założycielach i ascetach.

Św. Nestor zmarł około 1114 roku, powierzając swoją pracę następcom. A zostali nimi ihumen **Sylwester**, ihumen **Moisiej**, ihumen **Ławrentij**.

Nestor żył w czasach trudnych dla państwa i Cerkwi. Rusią targały wojny między kniaziami, stepowi koczownicy – Połowcy niszczyli miasta i wsie, zabierali lud w niewolę, palili świątynie i monastery. Św. Nestor był świadkiem rozgromienia Pieczerskiej Ławry w 1096 roku. Duchowa głębia, historyczna wierność i patriotyzm „Powieści minionych lat" stawiają ją pośród najwybitniejszych utworów światowego piśmiennictwa.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie
miesięcznik społeczno kulturalny /92/ lipiec 2016



Апошнія сведкі

Змрок у зале. Гледачы ўваходзяць у кіназал Музея. Займаюць месцы. Не ўсім месцаў хапае. Зала перапоўненая. Дзьверы зачыняюцца. Гучаць цымбалы – коратка – то ў адным, то ў другім канцы залы. Адзінкавыя гукі гучнеюць і накладаюцца адзін на аднаго. На падлозе ляжаць лялькі, некаторыя без ног, іншыя без рук. Гучаць першыя словы спектаклю: "Жэня Белькевіч – 6 лет, Генік Юшкевіч – 12 лет, Рая Ільінкоўска – 14 лет, Наталка Голік – 5 лет, Зіна Косяк – 8 лет...". Гэтыя і многія іншыя імёны дзяцей, гісторыі якіх расказваюць акцёры. Гучаць цымбалы. Гісторыі страшныя, бо тычацца вайны, смерці, пакутаў. Гэта вобразы, словы, пахі, якія немагчыма вычысціць з памяці. "Бачыў тое, чаго не павінен быў бачыць. Ніводзін чалавек не павінен іх бачыць. А я быў малым дзіцём..." – гаварыў адзін з герояў спектаклю.

„...бабаб ні магла паражыць такога нішчасця. Плакала штораз цішэй і па двох тыднях умарла ўначы на пячы, а каля яе спала і абдымала яе нежывую. У хаці нікого больш не было – мама з братом хавалісэ ў суседоў..." (пер. Ганна Кандрацюк).

„...двоюродна моя сэстра, ёй было дэсэть лет, нэсла нашого братіка, трохлетнёго. Бегла-бегла, сілы нэ хватіло, і вона впала. І пролежалі воны в снегові цэлу ноч, і вон замэрз, а вона жыті осталасе. Выкопалі ямку ёго поховаті, вона нэ дае. "Мішэнька, нэ вмірай! Чого ты вміраеш?" (пер. Ян Максымюк).

„Апошнія сведкі" – спектакль створаны па кнізе беларускай пісьменніцы і публіцысткі **Святланы Алексіевіч**, лаўрэаткі Нобелеўскай Прэміі ў галіне літаратуры. Пераклад з расійскай мовы зрабілі настаўніца Комплексу Школ у Нараўцы **Ганна Кандрацюк** і журналіст Радыё Свабодная Еўропа **Ян Максымюк**. Дзякуючы перакладам гэтыя гісторыі сталі яшчэ бліжэйшыя, падляскія. Святлана Алексіевіч адшукала жудас-

ныя, глыбока схаваныя вельмі асабістыя гісторыі. Гісторыі асоб, якія ў дзіцячым ўзросце перажылі II сусветную вайну. Маладыя акцёры Тэатру Музея Беларускай Культуры ў Гайнаўцы на чале з мастацкім кіраўніком **Ёаннай Троц** стварылі з гэтых гісторый спектакль. Моладзь з гайнаўскіх і бельскіх школ выканала беззаганную працу. На сцэне Музея выступілі вядомыя з ранейшых спектакляў: **Магдалена Гаўрылюк**, **Дамініка Пуц**, **Яцак Дружба** і новыя ўдзельнікі: **Павал Кучыньскі**, **Наталія Васько**, **Ганна Бляўская**, **Ёанна Асіпчук**.



Спектакль у адрозненне ад папярэдняга (“Бежанства” – прэм’ера ў 2014 годзе) падаецца манатонным, аднак гэта мэтанакіраваная задума рэжысёра. Акцэнт зроблены на словы. Успаміны дзяцей, пераказаныя простаю моваю, маюць вялікую моц уздзеяння. Калі пачалася вайна іх дзяцінства скончылася разам з першым убачаным забітым. Дзяцінства закончылася разам з забітымі бацькамі. Дзяцінства ў часы вайны пахне порахам, пажарам, смерцю. “Апошнія сведкі” вяртаюцца памяццю ў жудасныя хвіліны жыцця. Апрача дзяцінства страцілі ўсё. Хаты, сем’і, сяброў, родных, здароўе.

Героі распавядаюць пра смерць, пра штодзённасць побач з паміраючымі, ім тады было па некалькі гадоў і не заўсёды разумелі што адбываецца навокал. Пра агромную сілу змагання і жаданне выжыць. Распавядаюць як днямі і начамі хаваліся ў лесе, у багне, у полі. Памятаюць смакі і пахі. Смак крапівы, травы, драўніны. Смурод спаленага чалавечага цела, разлажэння нябожчыкаў, якіх не паспелі пахаваць. Памятаюць святло – пажары дамоў і цэлых вёсак.

Спектакль “Апошнія сведкі” прымушае задумацца, схіліць галаву перад тым, каму ўдалося перажыць вайну. Апошнія сведкі загадваюць нам радавацца таму, што маем шчасце жыць у мірны час, час без пакут, голаду, смерці. Загадваюць не дазволіць на паўтор сцэнарыя 1939-1945 гадоў.

Прэм’ера адбылася 2 чэрвеня 2016 года ў Беларускім Музеі ў Гайнаўцы. Неўзабаве чарговыя спектаклі.

Арганізатары падрыхтавалі таксама тэматычную выставу. Гледачы маглі паглядзець графіку зробленую ў тэхніцы манатыпіі. Тэма – забойства ў Залешанах. Аўтарам прац зяўляецца **Даніэл Грамацкі**.

Праект ажыццёўлены дзякуючы падтрымцы Міністэрства Ўнутраных Спраў і Адміністрацыі.

Тэкст/фота
Агнешка Ціханюк



«На Миколу» з українською культурою

Неподалік від села Козлик, у мальовнчому місці над річкою Нарвою, розташована Загорода – музей під відкритим небом, заснований 30 років тому молодими українськими активістами з Підляшшя. Щорічно в день святого Миколая, 22 травня, проходить там захід «На Миколу», який поєднує товариську зустріч друзів скансену з промоцією української культури.

Уже 10 років у Загороді, при нагоді празника св. Миколи, проходить культурно-розважальний захід. Його ініціатором є Товариство друзів скансену в Козликах:

– Найбільшим нашим заходом є «На Миколу» – пояснює організатор, журналіст **Юрій Місіюк**. – Чому якраз організуємо його при нагоді того свята? Тому, що неподалік у Козликах знаходиться Миколаївська церква. 10 років тому ми вирішили, що будемо зустрічатися в цей день парафіяльного празника і так вже від 2007 р. відбуваються ці зустрічі. Йдеться нам про інтеграцію нашого українського середовища – дітей, батьків, молоді, створення такого місця, де кожен буде почуватися добре, як у себе.

Загорода – це міні-музей під відкритим небом, стилізований на характерну для Підляшшя тзв. оселю колонійного типу. Тут стоять: вітряк, перенесений на поляну над Нарвою уже 30 років тому з села Тростянки, хата з 1936 р. з Кожина, шпихлір, клуня, баня. Останнім часом з'явилася стовпова капличка, яку виконав народний різьбяр Володимир Наум'юк з поблизьких Канюк.

– Хочемо промувати нашу народну підляську архітектуру – продовжує Ю. Місіюк. – Вітряк і шпихлір походять з початку XX ст. Інші будинки створювалися в часах моїх батьків, тобто в 1930-1940 роки. На певно йдеться про збереження матеріальної спадщини. Окрім самих будинків, маємо зібраних до ста експонатів. Ще вони не виставлені на огляд, але в цьому році з'явилися люди, які хотіли б цим зайнятися.

Захід «На Миколу», окрім промоції самого осередку та підляської архітектури, має на меті поширювати знання про українську підляську культуру. Кожного року в його рамках відбуваються музичні концерти, можна послухати лекцій цікавих людей, потанцювати під народну музику та поспівати українських пісень біля вогнища.

Цього року в програмі заходу знайшлися дві доповіді. Першу виголосив археолог Інституту археології та етнології Польської академії наук **Даріуш Краснодембський** з Варшави, який майже 30 років розкопує головні археологічні пам'ятки на території Підляшшя між Бугом та Нарвою. Другу – підляський історик Юрій Гаврилюк, який розповів про свою останню історичну книжку «Від Володимирових походів до лінії Керзона».

– Захід відбувається у такій формулі, що це є товариська зустріч, але збагачуємо її елементами зв'язаними з розвитком нашої культури – говорить Ю. Місіюк. – Переважно хочемо представляти тут нові книжки, видання, які з'явилися протягом останнього року та які стосуються переважно історії наших земель, також екології, археології.

Важливе місце «На Миколу» займає презентація нових музичних явищ та ширша промоція фольклорної пісні. Уже традиційно в рамках заходу на березі річки проходять концерти, під час яких виступають учасники майстер-класів народних пісень, організованих як у скансені, так і в різних підляських селах. Тим разом показалися молоді учасники зустрічей з репертуаром із села Лосинка. Виконали вони разом зі своєю майстринею, пані **Марією Дмитрук** з Лосинки, низку обрядових пісень українсько-білоруського мовного пограниччя.

Не забракло й гостей з України – у клуні українські народні пісні різних регіонів заспівало тріо «Оленки» зі Львова.

– Ми виконуємо музику, яка нам подобається – українські, балканські пісні – пояснює учасниця групи, **Люда Сушеня**. – Сьогодні виконували виключно українські пісні з різних регіонів. Ми любимо лемківські пісні, поліські, співали також пісні з центральної України. Трошки робимо свої обробки.

– Нам не виходить їздити в експедиції – доповнює **Марічка Чічкова**. – Тому шукаємо музику на записах і виконуємо її по записах. По-друге виконуємо її на нетрадиційних інструментах. Ми робимо свою специфічну аранжировку. Вибір пісень також дуже особливий, тобто ми не зупиняємося на якомусь регіоні, а підбираємо пісні, які нам просто подобаються за словами, за мелодією. У нас немає такого, що співаємо виключно лемківські, поліські або якісь інші пісні. Не намагаємося слідкувати за якимось способом чи стилем виконання, але намагаємося модифікувати народну музику для ширшого кола слухачів.

Концерт українського тріо в Козликах це наслідок контактів підляської співучої молоді з молоддю з України – учасниці тріо «Оленки» познайомилися з підляшанами під час цьогорічної



«Школи традиційної музики» в Києві. До Загороди вони заїхали, вертаючись із фестивалю в Литві.

– Ми як познайомилися з «Добриною», для мене було шоком, що люди з Польщі говорять українською і цілком нас розуміють – згадує М. Чічкова. – Я не думала, що є така велика українська громада, тобто що так багато людей, які народилися в Польщі, ідентифікують себе як українці.



Під час заходу в Загороді не могло забракнути й «Добрини», тобто білостоцького гурту, який продовжує фольклорну традицію Підляшшя і Полісся.

Новим елементом заходу був ярмарок локального продукту, під час якого можна було скоштувати місцевих виробів.

– Пропоную пряники оздоблені регіональними узорами – пояснює **Єва Степанюк**, яка в Загороді дебютувала зі своїми продуктами. – Узори походять з ручників, сорочок. Саме такі мотиви використовую до оздоблення пряників. Ідея з'явилася певного разу на Різдво, бо й пряники зв'язані з Різдвом. Від того часу минули три роки і врешті вирішила, що треба спробувати використати регіональні узори і почати робити щось, що не є велике, а нав'язує до нашої культури. Так що можна придбати в мене такий регіональний взір на прянику.

Від деякого часу Загорода в Козликах є місцем танцювальних майстер-класів, які проходять під гаслом «Танці в клуні», найчастіше з участю польських народних капел. Їх мета – показати всім зацікавленим основні кроки народного танцю. Також і «На Миколу» був цей елемент – усі прихильники танцю могли спершу трохи повчитися, а потім танцювати до ночі на танцювальній забаві.

Зустріч у Козликах то популяризація у свобідній, вільній атмосфері різних елементів як підляської, так і загальноукраїнської матеріальної і духовної культури. Водночас захід – це товариська й сімейна зустріч різних поколінь підляських українців та запрошених гостей з-поза українського середовища, які хочуть не лише довідатися більше про українське надбання регіону, але й провести гарний весняний день на природі в мальовничому місці над Нарвою.

Людмила Лабович
фото **авторки статті**



«На Миколу» у вільній атмосфері розважалися різні покоління підляських українців та запрошених гостей

Гурт «Добрина» з Білостока

Учасники майстер-класів «Пісні з Лосинки» заспівали разом з пані Марією Дмитрук

Tragiczne losy Romanowych

Oprócz rodziny Mikołaja II w latach 1918-19 bolszewicy zamordowali jedenastu członków rodu Romanowów. Obecnie znane jest miejsce spoczynku tylko jednej ofiary.

Na wieść o abdykacji **Mikołaja II** jego mieszkająca w Kijowie matka, 69-letnia cesarzowa-wdowa **Maria Fiodorowna**, wyjechała do syna, by udzielić mu wsparcia. Gdy wróciła po kilku dniach do Kijowa, na dworcu nie witali jej ani gubernator, ani orkiestra, nie było czerwonego dywanu i samochodu z kierowcą, nad rezydencją nie powiewał cesarski sztandar.

W prasie pojawiało się coraz więcej pogróżek wobec Romanowów, ze wszystkich instytucji zdejmowano dwugłowe orły, po ulicach chodzili nieuznający dyscypliny wojskowej żołnierze. Starsza córka **Ksenia** i jej mąż **Aleksander** próbowali przekonać Marię Fiodorowną do wyjazdu do ich krymskiej posiadłości Aj-Todor, gdzie zamierzali przeczekać polityczną burzę. Dopiero gdy przed nosem cesarzowej zatrzaśnięto bramę szpitala, w którym odwiedzała rannych żołnierzy, a dyrektor placówki powiedział jej, iż jest tu niemile widziana, Maria Fiodorowna zgodziła się wyjechać. Była to zapowiedź długiego ciągu upokorzeń i okrucieństwa, które niosła Romanowym przyszłość, gdyż celem bolszewików było zgładzenie dynastii.

Wielki książę **Michaił Aleksandrowicz**, najmłodszy syn cesarzowej wdowy i brat Mikołaja II, mieszkał wówczas w Gatczynie, cesarskiej posiadłości pod Petersburgiem. Wkrótce po wybuchu I wojny światowej objął dowództwo nad tzw. „Dziką" dywizją, składającą się z przedstawicieli rdzennych narodów Kaukazu. Bardzo szybko zyskał szacunek, a nawet podziw swoich podwładnych, gdyż nie ukrywał się w bezpiecznym sztabie wśród wojskowych notabli, a przebywał blisko swych żołnierzy. Poza tym Michaił Aleksandrowicz szanował kaukaskie obyczaje, co jeszcze bardziej zbliżyło go do wojaków z „Dzikiej" dywizji, którzy nadali mu przydomek „dżygit Misza".

W 1915 roku wielki książę otrzymał najwyższą nagrodę Imperium, Order św. Jerzego, bo – jak napisano w uzasadnieniu – „przebywając pod nieustannym ogniem przeciwnika i narażając na niebezpieczeństwo własne życie, stał się przykładem męstwa i odwagi dla swojego oddziału, tym samym inspirując żołnierzy do dalszej walki". We wspomnieniach premiera **Sergiusza Wittego** Michaił Aleksandrowicz jawi się jako osoba „uczciwa i szlachetna", współcześni również odnotowywali jego „dobroć" i „gotowość niesienia pomocy".

Na początku 1917 roku lekarze wysłali wielkiego księcia na krótki urlop z powodu poważnych dolegliwości związanych z wrzodami żołądka. Mikołaj II, abdykujący w imieniu własnym oraz syna, przekazał władzę Michaiłowi. Ten jednak nie przyjął korony, twierdząc że sposób sprawowania władzy w Rosji ma wybrać Zgromadzenie Konstytucyjne, czyli parlament.

Następnie wielki książę wycofał się do swojego majątku w Gatczynie, gdzie wraz z żoną **Natalią** i synem **Georgijem** prowadził proste wiejskie życie i nie uczestniczył w wydarzeniach politycznych. Latem 1917 roku znalazł się w areszcie domowym. Po objęciu władzy przez bolszewików zesłano go do miasta Perm na Uralu i zakwaterowano w najelegantszym hotelu. Razem z Michaiłem Aleksandrowiczem na zsyłkę udał się jego sekretarz nazwiskiem **Johnson**.

W nocy z 12 na 13 czerwca 1918 roku do pokoju wielkiego księcia weszło kilku czekistów i okazało mu nakaz aresztowania. Romanow oraz Johnson podporządkowali się rozkazowi i wsiedli do czekającego na nich powozu. Znalazłszy się poza granicami miasta, czekiści kazali aresztowanym wysiąść z powozu i iść w kierunku pobliskiego lasu. Właśnie wtedy oddano pierwszy – śmiertelny – strzał w kierunku Johnsona, następnie zastrzelono wielkiego księcia. Oprawcy przeszukali ciało Romanowa i przywłaszczyli sobie m.in. jego zegarek, pierścień, buty i płaszcz.

Ciała Michaiła Aleksandrowicza i jego sekretarza pogrzebano w lesie. Do dzisiaj nie udało się odnaleźć ich mogiły. Cesarzowa wdowa Maria Fiodorowna nie uwierzyła w śmierć swych synów Mikołaja i Michaiła, synowej **Aleksandry Fiodorowny** i piątki wnucząt.

W tym samym czasie w uralskim mieście Ałapajewsk przebywała na zesłaniu sześcioosobowa grupa Romanowów. Jako pierwsi w kwietniu 1918 przybyli tam wielcy książęta **Sergiusz Michajłowicz** ze swoim sekretarzem, bracia **Iwan**, **Igor** i **Konstanty** (synowie poety **Konstantego Romanowa**), i książę **Władimir Palej**.

Pierwszy z nich – Sergiusz Michajłowicz – był generałem artylerii. W latach poprzedzających I wojnę światową zajmował się reformowaniem tego rodzaju wojsk. Generał **Aleksander Łukomski**, jeden z organizatorów ruchu „białych", docenił zasługi Sergiusza Michajłowicza: „Rosyjska artyleria polowa zawdzięcza mu bardzo wiele. Posiadał on ogromną wiedzę, jego niespożyta energia sprawiała, że Sergiusz Michajłowicz ciągle jeździł po kraju i kontrolował przebieg szkolenia kadry".

32-letni książę Iwan również

służył w wojsku. Po ukończeniu elitarnej Mikołajewskiej Szkoły Kawalerii wstąpił do jednego z lejb-gwardyjskich pułków. Walczył w I wojnie światowej i został odznaczony Orderem św. Jerzego. Ożenił z księżniczką serbską **Eleną**, para miała dwójkę dzieci – czteroletniego wówczas **Wsiewołoda** i trzyletnią **Jekatierinę**. Odznaczał się ogromną religijnością, historycy uważają, że kilka miesięcy przed śmiercią książę Iwan otrzymał święcenia diakońskie.

28-letni Konstanty był kapitanem Lejb-Gwardii Izmajłowskiego Pułku, w trakcie I wojny światowej odznaczono go Orderem św. Jerzego oraz bronią św. Jerzego. 24-letni Igor ukończył Korpus Paziów, najbardziej prestiżową uczelnię Imperium. Następnie wstąpił do Lejb-Gwardyjskiego Pułku Konnego. W sierpniu 1914 roku wyruszył na front wraz ze swoją jednostką.

Najmłodszym wśród osadzonych w Ałapajewsku był 21-letni książę **Władimir Palej**. Młody człowiek nie miał prawa do noszenia nazwiska Romanow, gdyż jego ojciec, wielki książę **Paweł Aleksandrowicz**, zawarł małżeństwo morganatyczne, żeniąc się z kobietą, w żyłach której nie płynęła królewska krew. Władimir również rozpoczął karierę wojskową i walczył w I wojnie światowej, ale jego prawdziwym powołaniem była poezja. Książę zdążył wydać kilka tomików poetyckich.

Wkrótce do mężczyzn dołączyły kobiety – 53-letnia wielka księżna **Jelizawieta Fiodorowna** i jej przyjaciółka, siostra zakonna **Warwara**. Jelizawieta była rodzoną siostrą cesarzowej **Aleksandry Fiodorowny**, wnuczką królowej **Wiktorii** i wdową po stryju Mikołaja II – **Sergiuszu Aleksandrowiczu**. Uważano ją za najpiękniejszą europejską księżniczkę, o jej rękę starał się nawet przyszły cesarz niemiecki **Wilhelm II**, lecz Elżbieta wybrała rosyjskiego wielkiego księcia. Zakochany Sergiusz Aleksandrowicz prezentował jej najwspanialsze klejnoty i przepiękne suknie, małżonkowie mieszkali w pełnych przepychu pałacach. W odróżnieniu od innych niemieckich żon z rodziny Romanowów, które przechodziły na prawosławie, Jelizawieta pozostała protestantką. Ale po siedmiu latach życia w Rosji zmieniła wyznanie, zdobywając przy tym uznanie swej babki królowej Wiktorii, która uważała, że dobra żona powinna przyjąć wiarę swojego męża.

Po tragicznej śmieci wielkiego księcia (zginął od bomby w styczniu 1905 roku) Jelizawieta mogła wieść życie bogatej wdowy, ale zdecydowała się na radykalną zmianę. Zapewne w jej duszy dokonała się ogromna przemiana, skoro wielka księżna wyprzedała cały swój majątek, w tym nawet ślubną obrączkę, założyła monaster św.św. Marty i Marii i stanęła na jego czele. Wspólnie z siostrami opiekowała się chorymi w swoim szpitalu, zapuszczała się w najuboższe dzielnice Moskwy, by nieść pomoc potrzebującym, choć policmajster ostrzegał ją o niebezpieczeństwach, czających się w miejskich slumsach.

W 1917 roku, po abdykacji Mikołaja II, Wilhelm II, który wciąż miał do niej słabość, proponował wielkiej księżnej pomoc w ucieczce z Rosji. Jelizawieta Fiodorowna odmówiła, twierdząc że jej miejsce jest przy rannych i chorych. Aresztowano ją w Niedzielę Wielkanocną roku 1918. Siostra Warwara postanowiła nie opuszczać przełożonej i dobrowolnie udała się w zsyłkę.

18 lipca 1918 roku bolszewicy wywieźli Romanowów oraz pozostałe dwie osoby poza miasto i wrzucili do szybu nieużywanej kopalni. Jedynym więźniem, który stawiał opór, był wielki książę Sergiusz Michajłowicz, którego zastrzelono na miejscu. Pozostałych wrzucono do szybu, gdzie zmarli wskutek odniesionych ran i wycieńczenia.

Gdy do Ałapajewska weszli „biali", ciała ofiar wydobyto na powierzchnię. Okazało się, że Jelizawieta Fiodorowna usiłowała





zabandażować rany swych towarzyszy paskami tkaniny ze swojego habitu.

Po nabożeństwie żałobnym trumny umieszczono w krypcie katedry w Permie. Gdy stało się jasne, że obszar ten ponownie zajmą bolszewicy, postanowiono wywieźć szczątki Romanowów do Chin, w obawie, że czerwonoarmiści zbezczeszczą ciała ofiar. Tego zadania podjął się batiuszka **Serafin**, który załadował osiem trumien do pociągu i wyruszył na Wschód. Podróż po ogarniętej wojną domową Rosji trwała ponad rok, tuż przy granicy

Wielki książę Michał Aleksandrowicz (z prawej) i wielki książę Mikołaj Michajłowicz (u dołu)

bolszewicy zaatakowali pociąg i przechwycili jedną trumnę, ale chińscy strażnicy pospieszyli Serafinowi na pomoc i odzyskali ją.

Ciała zamordowanych spoczęły w prawosławnej kaplicy, tuż za północną bramą Pekinu. Po kilku miesiącach zdjęcia z pochówku, opublikowane w magazynie „Sphere", zobaczyła siostra Elżbiety, księżna **Wiktoria Mountbatten**, na prośbę której batiuszka Serafin przywiózł trumny z ciałami Elżbiety i Warwary do Jerozolimy – przed laty wielka księżna wyraziła życzenie, by zostać pochowaną w tamtejszej cerkwi św. Marii Magdaleny. Jej szczątki spoczywają tam do dziś.

Pozostałe ofiary z Ałapajewska nie zaznały spokoju nawet po śmierci. W roku 1957 ambasada radziecka zażądała od chińskich władz zburzenia kaplicy, na miejscu której powstał plac zabaw. Najprawdopodobniej szczątki ofiar znajdują się pod grubą warstwą asfaltu. Poszukiwania ciał, rozpoczęte przed kilkoma laty, okazały się bezowocne.

W roku 1981 Rosyjska Cerkiew za Granicą uznała zamordowanych w Ałapajewsku za świętych. Już w czasach poradzieckich w Moskwie wznowiono działalność monasteru św.św. Marty i Marii.





Czterech wielkich książąt więziono w Twierdzy Piotra i Pawła w Petersburgu. **Dymitr Konstantynowicz** (59 lat), wnuk Mikołaja I, był zakochanym w swoich koniach kawalerzystą. Nie uczestniczył w życiu politycznym, z biegiem czasu jego wzrok pogorszył się na tyle, że nie był w stanie wyruszyć na wojnę. Najmłodszy brat **Aleksandra III** i stryj Mikołaja II – **Paweł Aleksandrowicz** (58 lat) – również nie odgrywał dużej politycznej roli. Przez wiele lat był w niełasce u swego bratanka, bo po śmierci swej pierwszej żony poślubił kobietę o niekrólewskim rodowodzie. Owocem tego małżeństwa był zamordowany w Ałapajewsku książę Władimir Palej.

Georgij Michajłowicz (57 lat), szwagier cesarskiej siostry **Kseni** i również wnuk Mikołaja I, był typowym oficerem kawalerii. Uraz kolana sprawił, że musiał wycofać się ze służby. Mianowano go kustoszem muzeum sztuki Aleksandra III. Był zapalonym numizmatykiem i przeniósł kolekcje swoich monet do muzeum. Ożenił się z grecką księżniczką **Marią**, która nie kochała ani Rosji, ani męża, wskutek czego latem 1914 roku osiedliła się z dwiema córkami w Londynie. Ten wyjazd uratował życie całej trójce.

Choć 60-letni Mikołaj Michajłowicz był oficerem, jego prawdziwą pasją była historia – wielki książę był autorem kilku dobrze przyjętych książek, m.in. historii panowania Aleksandra I i biografii jego żony Elżbiety. Nawet radzieckie źródła pisały o nim jako o poważnym historyku, zaznaczając że pisał „z konserwatywnego, monarchistycznego punktu widzenia". **Maksym Gorki** usiłował ratować Mikołaja Michajłowicza przed śmiercią, ale usłyszał od **Lenina**: „Rewolucja nie potrzebuje historyków".

Wielcy książęta zostali rozstrzelani 30 stycznia 1919 roku na terenie Twierdzy Piotra i Pawła. W 1981 roku również zostali kanonizowani przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną za Granicą. Miejsce ich pochówku pozostaje nieznane, gdyż najprawdopodobniej oprawcy zniszczyli całą dokumentację dotyczącą egzekucji. Przewodnik oprowadzający turystów po twierdzy wskazuje jedynie domniemane miejsce kaźni.

Violetta Wiernicka
fot. **archiwum autorki**

27 lipca 2016 roku przypada 72 rocznica wyzwolenia Białegostoku spod okupacji hitlerowskiej. W nocy z 26 na 27 lipca 1944 roku armia radziecka, wojska II Frontu Białoruskiego, wyzwoliły miasto. Z tej okazji Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe organizuje uroczystości w Białymstoku – bliższe informacje u organizatorów (www.rsko.eu; www.facebook.com/rsko.eu; e-mail: rsko_zswb-stoku@wp.pl; tel. +48 698 881 259).

Галина Ганчак
Учні МЗНМУ виконують хореографію під звучання пісні „Наш Тарас"



Шевченко якого не знаємо?!

Власне так звучить назва книжки Григорія Грабовича –«Шевченко, якого не знаємо»про постать Великого Кобзаря,котра зачаїла в собі ще багато незнаних нам таємниць.Вчитель української мови та літератури, навчаючи в Польщі дітей Українців та Меншості Української,надає особливого значення вивченню творчості Тараса Шевченка, щоб показати учням,як з незнаної іскорки Шевченкової поетичної душі- розгоряється ватра з Вогню Прометеєвого Слова.

З цього приводу, відбуваються різні виховні заходи, урочистості, присвячені Річниці з дня народження Батька української літератури та всієї України – **Тараса Григоровича Шевченка**, котрий був першим українським педагогом, започатковуючи педагогічні мотиви «…на Тихих Водах та Ясних Зорях».В даному випадку, Т. Шевченко описує чарівну красу рідної Неньки-України,одночасно, називаючи Україну Страждальницею і Землею вибраною Богом.

В народній,формою і змістом,національній освіті, поет бачив запоруку нашого майбутнього національного визволення. Працював над укладанням першого українського «Букваря». Мав свої вироблені педагогічні погляди. Вони розкидані по його прозових творах, створюють своєрідну систему,вражають своєю глибиною. Поет розумів,що самої формальної освіти замало, вказуючи на її зв'язок із всебічним вихованням людини і поєднанням з національною традицією. Одночасно, надавав великого змісту дошкільному вихованню й позашкільній освіті.З особливою яскравістю Він у своїх висловлюваннях підкреслював те, що освіта, навіть фахова, повинна йти разом із моральним піднесенням людини і виробленням твердих національних характерів. «Ніхто до нього не підкреслив так потреби перевиховати суспільство, ніхто так ясно не протиставив самоосвіту офіційній шкільній освіті»-так стверджують давні українські педагоги, директор **І. Брика** і професор **С. Сірополк**. Своїми думками, як педагог, він «сягнув... поза цілі десятиліття та зійшовся з поглядами найкращих світових діячів ХХ віку». Тільки Тарас Шевченко, з такою специфічною вірою, пропагував потреби естетичного виховання людини. За джерело морального виховання Шевченко вважав християнську релігію, Христову науку. Аджеж, все життя Він прагнув того,щоб люди стали «синами Сонця Правди» – справді Христовими синами. Тому й не дивно, що половину свого «Букварика», він заповнив релігійним змістом. Крім самих молитов, дав у ньому і цікаві їх пояснення, дав Символ Віри, і свої блискучі переклади спеціально добраних Давидових псалмів, і тексти українських дум-про **Олексія Поповича** та про **Марусю Богуславку**, зваживши на їхній глибоко-моральний,християнський зміст.



Цим поет вклав ще одну свою дорогоцінну лепту у справу національного відродження. Виховно-освітнього процесу Тарас Шевченко не уявляв собі інакше,як у глибокому зв'язку з національною традицією.

Галина Ганчак
вчитель української мови

Культура на музейных прыступках

Кірмаш народнага рукадзелля, канцэрты калектываў з Польшчы і Беларусі, бульбяныя прысмакі, майстар-класы па ганчарству, ткацтву на кроснах – усё гэта можна было пабачыць у нядзелю 5 чэрвеня 2016 года падчас 12 Беларускага Этнаграфічнага Фестывалю ў Музеі і Асяродку Беларускай Культуры ў Гайнаўцы.

Фестываль адкрылі цудоўныя канферансье: **Мар'ёля Герман** і **Магдалена Гаўрылюк**, а таксама дырэктар Беларускага Музея **Тамаш Ціханюк** і дырэктар Культурнага Цэнтра Беларусі **Міхаіл Рыбакоў**.

Фестываль – адно з найбольш значных мерапрыемстваў, арганізаваных штогод гайнаўскім музеем. Установа сімвалічна выходзіць на прыступкі музея, прадстаўляе свае скарбы навонкі, вучаць пашаны для традыцыі і культуры.



Апрача этнаграфічных майстар-класаў і дэгустацыі цягам усяго дня адбываліся канцэрты беларускіх калектываў рознага ўзросту і музычнай накіраванасці. Фальклор, эстрада, сучасныя рок-аранжыроўкі народных песень і жывы фольк/рок.

На фестывальнай сцэне выступілі дзеткі з Садка № 1 "Калыска" ў Гайнаўцы, "Ручаёк" з Белавежы, гурты Art. PRONAR з Нарві, Retro Beats і Dawid Szymczuk Band з Гайнаўкі. Выключнай часткай праграмы быў канцэрт легендарнага беларускага гурта "Стары Ольса", які прадставіў беларускую музыку сярэднявечча і некалькі кампазіцый класічных рок-твораў на сярэднявечных інструментах.

Адмысловы крам прыгатаваў Фонд ЯНЫ – ГЭТА МЫ, які дзейнічае на карысць пабудовы адкрытага грамадства, цікавінкай былі "жывыя кросны", гульня для дзяцей і дарослых.

Веды пра Белавежскую Пушчу можна было праверыць у конкурсах, прыгатаваных Белавежскім Нацыянальным Паркам.

Адмыслова да Фестывалю была падрыхтаваная выстава "Боль Чарнобыля". Сёлета мінула 30 гадоў ад трагедыі на Чарнобыльскай АЭС, якая здарылася 26 красавіка 1986 года. Экспазіцыя – частка калекцыі Музея Старажытнай Беларускай Культуры Акадэміі Навук Рэспублікі Беларусь. На выставе прадстаўлены фотаздымкі і прадметы штодзённага побыту, сабраныя падчас навукова-даследчых экспедыцый у 90-я гады XX стагоддзя. Выстава праз здымкі і фільм расказвае пра чалавечы боль, страчаную спадчыну, культуру жыхароў беларускага Палесся.



Арганізатары дзякуюць шматлікай публіцы, без якой Фестываль не меў бы сэнсу, і партнёрам: Культурнаму Цэнтру Беларусі ў Польшчы, Гміннай Упраўе ў Нараўцы, Гайнаўскаму Дому Культуры і Следчаму Арышту ў Гайнаўцы, ўсім валанцёрам, якія дапамагалі пры Фестывалю.

Фестываль адбыўся дзякуючы фінансавай падтрымцы міністэрства унутраных спраў і адміністрацыі, гарадской управы горада Гайнаўка, маршалкоўскай управы падляскага ваяводства, павятовага старастваў Гайнаўцы.

Тэкст/фота
Агнешка Ціханюк

Айцец Іаан Антіпаровіч (сядзіць трэці справа), апошні настаяцель такарскага прыходу, да падзелу сяла ў 1948 г.

Пра пачаткі вёскі Такары

У гэтым годзе спаўняецца 200 гадоў з часу пабудовы ў Такарах новай, св. Міхайлаўскай царквы. Цяпер яна знаходзіцца на беларускім баку дзяржаўнай мяжы. Калі ў 1948 г. граніца канчаткова перарэзала вёску на палавіну, храм апынуўся на краю гранічнай паласы. На шчасце, савецкія ўлады яго не разабралі. Але такі лёс сустрэў недалёкую Міхайлаўскую царкву ў Полаўцах. Яна знаходзілася на тэрыторыі цяперашняга пагранпераходу Полаўцы-Пяўчатка. Апошнім настаяцелем гэтага храму быў а. Лука Курыловіч. Звернемся да вытокаў гісторыі вялікага сяла Такары і яго першага храма.

У палове XV стагоддзя вялікі князь літоўскі **Казімір Ягелончык** пачаў заслужаным людзям, шырокай рукой надзяляць маёнткі на Берасцейшчыне. Сярод абдараваных быў **Алехна**, які з братам **Русілай** быў дагэтуль уладальнікам суседніх Ваўковіч. У такі спосаб Алехна і Русіла, ад назвы новага маёнтку ўзялі сабе прозвішча Такарэўскія.

Алехна меў трох сыноў – **Стэцька**, **Майка** і **Ваську**. Двое апошніх мелі з чаргі патомкаў: **Івашка**, **Лыча**, **Яцка** і **Зенка**. Гістарычныя дакументы паказваюць, як яны баранілі межаў сваіх уладанняў. А межавалі яны з землямі як дзяржаўнымі, так і прыватнымі. Найдаўжэй праходзіла змаганне за землі з Пужычанамі і **Фёдарам Ваганоўскім**. Ішло тут пра Такарска-пужыцкую пушчу.

У 1495 г. баяры Такарэўскія абскаржылі суседзяў з Пужыц за тое, што захапілі ім борці, ворныя землі і лугі. У той сам час не даваў ім спакою іншы сусед **Міхайла Ваганоўскі** і яго сын Фёдар, якія нібыта мелі забіраць ім землі і нішчыць межавыя знакі. Такарэўскія лічылі, што Ваганоўскія не маюць права ўваходу ў Пушчу, значыць карыстання з дрэва яе ўсходняга краю. Змаганне за правы да пушчы ішло некалькі дзесяткаў гадоў і было канчаткова разгледжана толькі ў 1529 г. Для таго вялікі князь паклікаў спецыяльную камісію, якою кіраваў маршалак гаспадарскі **Аляксандр Хадкевіч**. Пасля выслухання рацыі абодвух бакоў камісія склала дакумент, дзе м.інш запісана:

Стояли перед нами очевисто, напервей жаловал нам Токаревски – пан Яцко, Лич, а пан Ивашко Майкевич, а пан Зенко и з своими сынми всеми и посполу з пужычаны на пана Федора Токаревского тым обычаем. Вступает ся в пушчу нашу властную и дедичную, всылает гвалтом завжды дерева на будоване, и древ брали двору своему Ваганову и земли забрал, и пушчу и села своего Поников розробил, и воля его на нашой земли поселена.

Каб паказаць камісіі праблему, Такарэўскія папрасілі дастойных гасцей праехацца пушчанскімі межамі. Па дарозе Такарэўскія паказвалі месцы, дзе некалі стаялі межавыя стаўбы. Даехалі таксама да паселішча, якое ў



палавіне XV ст. заснаваў пан **Міцута**.

Пасля члены камісіі вялелі паклікаць да сябе пана Фёдара Ваганоўскага, які прадставіў свае, добра абгрунтаваныя аргументы. Ваганоўскі паклікаўся на прывілей Казіміра Ягелончыка надання Ваганава. Прывілей даваў права ўваходу ў пушчу для Міцуты, які свае маёнткі адступіў

Іканастас Міхайлаўскай царквы, архіўны здымак 1935 года

Міхайлу Ваганоўскаму. На аснове гэтага, камісія палічыла, што Фёдар Ваганоўскі мае права ўваходу ў пушчу. У дакуменце было запісана:

Мы пана Федора в том знашли и присудили есмо в тую пушчу з Ваганова и з Пониквы везд, и власност в той пушчы мети, как Токарем и пужычанам так и пану Федору. Мает пан Федор з тое пушчы к двору своему Ваганову дерева на будоване и дров брати, потому как и перед тым бирал, из села своего Поников, и з воли Пониковское мает, и спол своих старых роспашы новые мети в пушчы, а которы и пужычане также и своих старых пол мают, новые роспашы в пушчы мети, а один одного не мает заходити. И теж Токары и пужычане не мают пану Федору забороняти в тую пушчу везду добровольного, и пот мети поки тая пушча спольная идет, и в границах своих мает. А з тое пушчы пан Федор и Токары, и пужычане не мают никому дерева, ани дров давати один без одного, и теж што ся дотычет гаев и зарослей токаревских людей, и пужыцких около домов их, и теж роспашей старых, в то пан Федор не мает ся уступовати.

Пастанову гаспадарскіх камісараў пацвердзіў кароль **Жыгімонт** 28 чэрвеня 1529 г. Такім чынам спынены быў канфлікт і Такарская пушча служыла ўсіх тутэйшым людзям.

У той час баяры Такарэўскія, падобна як усе зямляне і шляхта падлягалі ваеннаму абавязку. Чым шляхта была замажнейшая, тым больш коннікаў мусела пасылаць падчас вайны. У 1528 г. гэта было па адным каню ад 3-4 падданых дымаў. Такарэўскія не былі заможнымі, паколькі Зенко і Іван Такарэўскія ставілі ў берасцейкую харугву толькі па адным каню. Тымчасам іх сусед, суўладальнік Такароў **Станіслаў Крупіцкі** выправіў у 1567 г. ажно сем каней. Значыць меў тут каля дваццаці залежных гаспадароў.

Несумненна, ужо ў XV ст. Такарэўскія сталі фундатарамі праваслаўнай царквы, якая першапачаткова была пасвячана ў гонар св. Сімяона Стоўпніка. На нашых землях у той час гэта быў даволі папулярны патрон храмаў. Сімяонаўскія цэрквы існавалі ў Камянцы, Берасці, Орлі і Бранску. Прывілей наданьня земляў прыходу ў Такарах з 1592 г. гаворыць пра тутэйшы храм як старадаўны. Тады паны Такарэўскія перадалі царкве на вечныя часы адну валоку і пяць моргаў зямлі. Вось што гаворыць пра гэта дакумент:

Першая реза моргов десеть, где церков и поп седит; в другом местцу в садибе с краю пры стене от Киваки реза одна, моргов десет прутов шесть, в третем местцу реза на Ловыничах, с краю от Божое Воли, в которой моргов петнадцать.



На зломе XVI і XVII ст. клір і прыхажане царквы ў Такарах перайшлі ва ўнію, разам з імі і паны Такарэўскія. З часам пачалі яны пераходзіць у рымскі каталіцызм. Бо гэта быў адзіны шлях, каб зрабіць грамадска-палітычную кар’еру.

Напачатку XIX ст. свой удзел у Такарах мела звыш дзесяць прадстаўнікоў шляхецкіх радоў. Розніца паміж імі ў маёмасным плане была вялікая. Найбагацейшыя дзяржалі ў сваёй уладзе больш ста прыгонных сялян, найменш заможныя – некалькі. Да апошніх належылі Такарэўскія.

Паказваюць гэта наглядна захаваныя спіскі прыхажан такарскай царквы з 1843 г. З іх можам даведацца, колькі прыхажан прыналежыла дадзенаму пану. І так, **Павел Залеўскі** меў у Такарах 129 прыгонных сялян праваслаўнага веравызнання. У **Язафата Ленкевіча** было іх 37, у **Валкавыцкіх** – 19, **Станіслава Залеўскага** – 24, **Фелікса Манькоўскага** – 24, **Ігната Такарскага** – 15, **Аляксандра Такажэўскага** – 4, **Мікалая Такажэўскага** – 5, **Юзэфа Такажэўскага** – 7, **Ігната Гжэсьвіцкага** – 11 і дзяржаўных было 30 сялян. Агулам Такары насялала 305 праваслаўных, дарослых асобаў.

Настаяцелем праваслаўнай царквы ў гэты час быў а. **Ігнацій Залеўскі**, напэўна звязаны з мясцовымі, найбагацейшымі землеўладальнікамі.

Такарскія маёнткі з часам мянялі сваіх уладальнікаў, або, у выніку шлюбаў мяняліся іх прозвішчы. Маёнтак Ленкевічаў

Міхайлаўская царква з 1816 г. у Такарах

перайшоў да Янкоўскіх, калі адна з дачок – Юзэфа Ленкевіч выйшла замуж за **Паўла Янкоўскага**. У той жа час свой невялікі 60-гектарны маёнтак прадаў Фелікс Манькоўскі. Няма таксама сёння ў Такарах Такарэўскіх. Дочкі даўніх баяраў-шляхты павыходзілі замуж за Залеўскіх і **Руднеўскіх**.



Такарскія зямляне займалі заходнюю частку сяла, называную да сёння Шляхтай або Шляхетчынай. Тут цяпер знаходзіцца рымакаталіцкі касцёл, пабудаваны ў міжваенны перыяд у закапянскім стылі.

У Такарах знаходзіцца даліна Мухаўца. Гэта толькі супадзенне назваў, бо рака Мухавец, што пачынаецца ў Пружанах – зусім іншы вадзяны шлях. На ўсход ад даліны Мухаўца пачынаецца частка сяла называная Казаччынай. У адрозненне ад Шляхты, большасць яе жыхароў – руськае, праваслаўнае насельніцтва.

Падобна было і на Кудэльшчыне – усходняй частцы Такароў, дзе стаіць Міхайлаўская царква. На яе агароджы можам знайсці табліцу, якая гаворыць, што ў Такарах нарадзіўся **Усевалад Ігнатоўскі** (1881-1931). Ён быў сынам **Макара Ігнатоўскага** настаўніка мясцовай народнай школы, які пасля будзе дыяканам царквы ў Дубінах. Сам Усевалад Ігнатоўскі ў міжваенны перыяд стаў першым прэзідэнтам Беларускай акадэміі навук. Ён жа аўтар аднаго з першых падручнікаў да беларускай гісторыі: "Кароткага нарысу гісторыі Беларусі".

У польскай частцы Такароў сёння пражывае не больш дзесяці праваслаўных сем'яў. Большасць праваслаўных жыхароў вёскі – па беларускім яе баку. І яны будуць сёлета святкаваць двухсотгоддзе свайго храма. А праз два гады споўніцца 70 гадоў з часу трагічнага падзелу сяла.

Апошнім часам чыноўнікі ізноў загаварылі пра адкрыццё пагранперахода ў Такарах. Калі б яшчэ ўвялі ў жыццё закон пра спрошчаны памежны рух, гэта зблізіла б да сябе дзьве часткі разрэзанага сяла. І такія юбілеі ды гадавіны можна было б адзначаць разам.

Дарафей Фіонік
фота **з архіва аўтара**

LATO Z TRADYCJĄ. Białoruskie Warsztaty Etnograficzno-Muzyczne: 1-10 lipca w Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach,12-16 lipca na Ziemi Mielnickiej

16-17 lipca oraz 23-24 lipca – Podlasko-Poleskie Spotkania Żniwne „OLEŃ PO BORU CHODIT" (m.in. w Wilanowie i Pawłowiczach w gminie Mielnik oraz w Milejczycach).

Organizator Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, www.muzeum-studziwody.pl, Facebook.com/studziwody

Аксамітны летні вечар

Была супольная гульня пры песнях з рэпертуару гурту "Дубіны". У Беластоку, ужо трэці раз адбылася Беларуская патанцоўка „Аксамітны летні вечар". На адной сцэне сустрэліся Пётр Скепка і Дзмітры Ціханюк з гурта "Дубіны" ды Dawid Szymczuk Band і Ілона Карпюк, якія прадставілі сваё бачанне вядомых хітоў "Дубіноў".

– Здаецца мне, што я памаладзеў – гаворыць **Пётр Скепка**. – Мы ўжо 28 гадоў разам не выступалі, цешуся, што атрымалася заспяваць на адной сцэне. Мы, як калектыў далі даволі магутны штуршок іншым гуртам, якія пачалі цікавіцца беларускай песняй.

– "Дубіны" трэба лічыць гуртом пераломy ў музыцы тут, на Беласточчыне – гаворыць **Ілона Карпюк**, таму ідэя вярнуць іхны рэпертуар і ўвогуле ідэя, каб сустрэўся на сцэне беларускай патанцоўкі гэта выдатная думка.

– Усе ведаюць песні калектыву "Дубіны" – гаворыць **Давід Шымчук**, кіраўнік гурту Dawid Szymczuk Band. Нам вельмі прыемна працавалася над новымі аранжацыямі гэтых песень, паколькі яны вельмі папулярныя, ды і сам калектыў "Дубіны" – гэта ўжо легэнда беларускай народнай песні.

Мерапрыемства было накіраванае для ўсіх ахвотных. На плошчы імя Станіслава Манюшкі побач беластоцкай Оперы сустрэліся цэлыя сем'і, каб добра пагуляць. – Нам вельмі падабаецца белару-





ская музыка, маем выгодны абутак, супольна будзем тацаваць. Такія патанцоўкі павінны бываць часцей – сцвярджалі ўдзельнікі патанцоўкі.

Патанцоўку “Аксамітны летні вечар” сарганізаваў Звяз Шчыты.

– Ідэа спрацавала – гаворыць старшыня Звязу, **Ігар Лукашук**. – Я нават не думаў, што патанцоўка будзе карыстацца такім зацікаўленнем сярод жыхароў Беластока. Цешыць нас гэта ды дае штуршок, каб арганізаваць новыя мерапрыемствы. Патанцоўка гэта нагода не толькі патанцаваць, але таксама сустрэцца пры беларускай музыцы.

На Падляшшы ёсць розныя беларускія музычныя фестывалі – рок музыкі, фальклорнай ці бардаўскай песні. Беларуская патанцоўка прыцягнула многіх зацікаўленых і ўжо добра заіснавала ў беларускай музычнай прасторы Беластока.

Анна Пятроўская
фота **Piotr Niedźwiedź**





Першая беларуская патанцоўка ў Беластоку і Маёвыя сустрэчы – гэта новыя мерапрыемствы, якія ад 2014 года рыхтуе арганізацыя Шчыты-Звяз у карысць адукацыі і прамоцыі беларускай культуры.

– Фальклорныя маёвыя сустрэчы адбыліся ў Цэнтры “Шчыты” ў Шчытах-Дзенцёлове, што на Бельшчыне, а Першая беларуская патанцоўка адбылася на вольным паветры ў агародах Палаца Браніцкіх у Беластоку, кажа старшыня звязу **Ігар Лукашук.** – Вырашылі мы наладзіць першую беларускую патанцоўку ў Беластоку. Гэтага не было на адкрытым паветры. Ну, паглядзім, пабачым, як будуць успрымаць гэта людзі з Беластоку – не толькі беларусы, але і палякі, усе, каму гэта можа быць цікавым.

У гэтым годзе Шчыты-Звяз у карысць адукацыі і прамоцыі беларускай культуры арганізуе таксама ў Бельску Падляшскім 21 фестываль бардаўскай ды аўтарскай песні “Бардаўская восень”.

Цэнтр “Шчыты” надалей будзе арганізаваць сустрэчы з фальклорам і мастацтвам ў цыкле “Традыцыя, сучаснасць, будучыня”.

Людгарда Сянько

Янаўскія ткачыхі

Янаў на Сакольшчыне славіцца сваімі майстрамі – ткачыхамі, якія асабліва працуюць з двайным перакосам тканіны (двухасноўнае ткацтва).



– Адкуль памятаю, заўсёды ў Янаве было ткацтва – гаворыць **Людгарда Сянько**. – Я навучылася ткаць у 70-тых гадах ад спадарыні **Рэгіны Круповіч**. Зараз у Янаве нас, актыўных ткачых, засталося толькі пяць. Мы пастарэлі а маладыя не хочуць. Не хочуць таму, што калі такая маладая вытчэ, то сама мусіць шукаць, каму такі дыван прадаць. Калі я пачынала ткаць, з гэтым не было ніякіх хлопатаў, зараз зусім іншая сітуацыя.

Падвойнае (двухасноўнае) ткацтва было вядома са старажытных часоў у розных частках і краінах свету: на Бліжнім Усходзе, у Перу, Мексіцы, Італіі, Іспаніі, Англіі, краінах Скандынавіі, Германіі, Польшчы, Літвы, на землях Старажытнай Русі.

Янаў і навакольныя вёскі гэта адзінае месца ў Польшчы, дзе падтрымліваецца арыгінальная тэхніка двухаснавовага ткацтва. Тканыя такой тэхнікай дываны выконваліся на шырокіх гарызантальных кроснах. Яны мелі дзве асновы розных колераў, злучаных між сабою толькі ў контурных абрысах двухбаковага малюнка (светлага на цёмным фоне і цёмнага на светлым).

– Каб выканаць разнастайныя ўзоры, мы ўручную выбіраем малюнак і самастойна прыдумваем кампазіцыю – гаворыць Людгарда Сянько. – Яе можна ўвесь час удакладняць, змяняць розныя дэталі і элементы. На дыванах маем шматлікія арнаменты, звяроў, раслінаў чы людзей. Ваўняныя тканіны ствараюцца на ручных кроснах. Пераплятаем нітачкі ў такі спосаб, каб на абодвух баках дывана паўстаў такі самы ўзор, але рознага колеру. Воўну купляем ужо каляровую, але яна фарбаваная натуральным спосабам.

Штогод Гмінны асяродак культуры ў Янаве арганізуе конкурс на найпрыгажэйшую двухаснавовую тканіну. Усе тканыя дываны на конкурс, можна паглядзець у Музеі двухаснавовага ткацтва ў Янаве.

Падвойныя дываны ткаліся ў такіх вёсках як Янаў, Сухая Воля, Дамброва дзе ткачыхі яшчэ працуюць ствараючы унікальную тэкстыльную калекцыю ды вядуць майстаркласы дзецям і турыстам.

Анна Домань
фота **аўтарка**





Царква ў Падбелі

Кліча мяне царква... Царква Святога Прарока Ілы ў Падбеллі. Мілагучны звон расхінае ранішні спакой. Царква за ўзвышшам – гарой, за Белай – ракой, за шаматлівым трысцём. Яна ля празрыстых крыніц, на беразе дабрыні і ў сіняве нябёс.

Храм заве ласкавым шэптам – просьбай матулі, якая памерла на 38 годзе жыцця, ціхай скаргай – жалем прадзеда, які пайшоў на I сусветную вайну, няведама калі і дзе загінуў у баю, асіраціўшы траіх малых дзетак... Край ад калыскі дарагі, зялёны, чысты – гэта мой родны кут. З усімі пакаленнямі дзядоў і прадзедаў я разам тут, памятаю, трываю.

З гарачым сэрцам і адкрытаю душою расчыняю дзверы царквы… Ах, які праменны бляск! Якое хараство! Святыня ў белі, срэбра – золаце і ў блакіце!

Другое стагоддзе ў Свята-Ільеўскай царкве ў Падбелі не пагас агонь любові да Бога. Храм наш – веліч шчырай душэўнай прастаты, вольнай ад ганарыстасці і пагарды. Тут знікае боль, адчай, трывога. Ён – каўчэг выратавання на ўзбураным акіяне свету. Ён – апора, падмога і крэпасць.

У царкве ўсё імкне ўвысь – да нябеснай чысціні і дасканаласці. Табе мы, грэшныя, пакланяемся і молімся, Божа літасцівы, Божа ўсяўладны, Божа магутны. Творца зямлі і неба, Святы Несмяротны, памілуй нас.

Госпадзі Ісусе Хрысце, з Табой дзелімся шчасцем і горыччу, слязамі і ўсмешкамі надзеі, багаццем і беднасцю. Сыне Божы, ачысці правіны нашы.

Мы, веруючы, славім Айца, і Сына, і Дух Святы, жыццятворчы, які ад Айца зыходіць. Найсвяцейшая Тройца, злітуйся над намі.

Маці Прачыстая, спагадлівая, міласэрная, ахіні нас покрывам сваёй бязмежнай дабрыні, абарані ад ворагаў, бачных і нябачных, ад нягод і пакут.

Святы Прарок Ілья, услед за Табой мы хочам ісці дарогай веры, імя Тваё дае нам сілы.

Малітва набожная – хлеб для душы, святло для розуму, ахова ад агню і вады, ратунак ад нашэсцяў і вайны, ад ганьбы, здрады і няволі. Словы яе незвычайныя, цудадзейныя. Малітоўны спеў сугучны няхай вядзе нас у светлую вечнасць, у Царства Нябеснае...

Над краем мілым, дарагім чулліва звоніць царкоўны звон у Падбеллі...

Юрый Баена
fot. Wikipedia

Дарога над Нарвай якой няма

Дарога кладзецца як хлеб, уежна, улежна, у руку мне, да ног дакранаецца, да ступакоў маіх усё малых, падкурчаных ад адбеглай пожні і пакалечаных зялёным шклом майго незаўважнага дзяцінства. Зарастае след каня, капыціцца капытнікам шлях забыты, шэры, а дрэвы нахіляюцца з ўвагай нада мною — пазнаюць, можа, пазнаюць па чырвонай сукеначцы ў чорныя гарохі? Я іх не пазнаю, не памятаю. Сосны, рыпучыя ноччу з натугай, калі ўслухаліся былі, як з ціхім шоргатам вяртаюся з апошняга цягніка дахаты. Ды не, не яны, яны ўжо памерлі, а кожны медны ствол праводзіў мяне, з паўабарота, завісаў над кругаглядам; а цяпер таго даху няма. Без даху неба. А на ім гудзе шматкроць самалёт, не наш; а што ён там возіць тудысюды, з усходу на захад, з захаду на ўсход? А дарога прыдушана асфальтам, па якім ты ляціш як птах. Каго я тутака шукаю? Чаго схіляюся ў бок крывое сцежкі, якая без сэнсу ўецца сярод новага маладняку, роўна насаджанага сярод вольна калісь растучых ўчарнелых пянькоў? Кожны пень ублытаны ў зямлю, карані кожнага былога дрэва не менш заглыбленыя ў нетры ад пня і кароны? Калі корань трациць надзею? Памяць? Ці адчуваюць яны, як мы, боль у страчанай частцы цела, якая, усё здаецца, не была ампутавана? Але ж глядзіш — і праўда: няма рукі. Якая брала і давала, паказвала, песціла, біла, нават забівала, засланяла ад сляпучых праменняў, выцірала пот і слёзы, запісвала і сцірала запісанае, раніла і ратавала. А нага хадзіла па гэтай дарозе. Ды ж яна засталася на тых ростанях, узнятая як перад першым і апошнім крокам у жыццё. А пясок перасыпаецца. А камяні растуць з зямлі, выходзяць і глядзяць на дарогу, дрэвы, людзей, птушак. І маё вока як камень, жывое і сталае, спакойна кладзецца побач, разам з імі.

Міра Лукша



Пікнік з Беларусам

Былі песні, танцы ды прамоцыя школы. У Комплексе школ з дадатковым навучаннем беларускай мовы ў Гайнаўцы, прайшла акцыя пад назвай "Пікнік з Бе-ларусам".

– "Пікнік з Беларусам" адбываецца ў нашай школе ўжо чацвёрты раз – гаворыць настаўнік беларускай мовы **Янка Карчэўскі**. – Мерапрыемства накіраванае, перш за ўсё, на прамоцыю школы ў беларускамоўным асяроддзі з націскам на беларускую мову і беларускую культуру, а таксама інтэграцыю дзяцей і моладзі. І сапраўды, у нас сустрэліся дзеці з Гайнаўкі, Беластоку, а таксама з Бярозаўкі, якія прыехалі з Беларусі.

Асноўным пунктам „Пікніку" былі мастацкія выступленні дзяцей і моладзі на беларускай мове.

– Гэта, можна сказаць, такія адчыненыя дзверы – гаворыць музычны кіраўнік калектыву "Знічка" з белліцэя ў Гайнаўцы, **Бажэна Вінцонак**. – Бачым, што мерапрыемства карыстаецца зацікаўленнем сярод жыхараў Гайнаўкі. Нашыя вучні таксама ахвотна прыходзяць, паколькі ў гэты дзень няма ўрокаў.

Як сцвярджаюць многія ліцэісты, "Пікнік" гэта нагода, каб паказаць, як выглядае школа і што цікавага тут адбываецца.

– Мы падрыхтавалі некалькі беларускіх песняў – гаворыць **Бэата Кендысь**, настаўніца беларускай мовы ў Комплексе Школ № 3 у Гайнаўцы. – Мы скарысталі з запрашэння, таму што нашыя вучні вельмі любяць спяваць, хацелі паказацца. Для нас гэта нагода да супольнай сустрэчы, можам даведацца, як выглядае тут навучанне беларускай мовы але і пагуляць.

На Пікнік з Беларусам прыехалі таксама госці з Беларусі, калектыў "Крышталікі" з Бярозаўкі, які запрэзентаваў беларускія народныя танцы і песні.

Галоўным арганізатарам акцыі з'яўляецца Аб'яднанне "Нашая школа", якое дзейнічае пры Комплексе школ з дадатковым навучаннем беларускай мовы ў Гайнаўцы.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Wokół Prologu

Od 22 do 24 maja Bielsk Podlaski stał się centrum refleksji nad słowiańskim piśmiennictwem i dziejami chrześcijaństwa na naszych ziemiach. A stało się to za sprawą Dni Piśmiennictwa Słowiańskiego, ktorego organizatorami byli Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, obchodzące 30-lecie istnienia, i parafia prawosławna Opieki Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim, przy wsparciu burmistrza Bielska, Miejskiej Biblioteki Publicznej, Bielskiego Domu Kultury.

Już w XIII wieku Bielsk był ośrodkiem piśmiennictwa słowiańskiego. Pierwsza informacja o bielskich książkach pochodzi z 1288 roku, kiedy książę włodzimierski **Włodzimierz Wasilkowicz** przekazał bielskiej cerkwi zamkowej ikony i księgi. W 1496 roku, na zlecenie **Sołtana Sołtanowicza**, syna starosty bielskiego **Soltana Aleksandrowicza**, powstało wybitne dzieło piśmiennictwa – „Prolog". Księga zawiera, w języku cerkiewnosłowiańskim, żywoty świętych na miesiące wrzesień – luty. Na początku XVI wieku manuskrypt trafił do monasteru w Supraślu, gdzie ihumenem był o. **Pafnucy Siehień**, rodem z Bielska, a w 1877 roku do Wileńskiej Biblioteki Publicznej. Od pierwszej wojny światowej znajduje się w Państwowym Muzeum Historycznym w Moskwie. Przypomniał o tym **Doroteusz Fionik**.

Po Liturgii w dniu święta przeniesienia relikwii św. Mikołaja Cudotwórcy z Mir Licejskich Plac Ratuszowy stał się areopagiem wydawców książek i drukarzy. Pokaz dawnej sztuki drukarskiej zorganizowało Muzeum Drukarstwa z Supraśla, kilka lat temu powołane tam przez firmę Orthdruk, zaś na kiermaszu książek można było spotkać wydawnictwa „Bratczyka", Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, Ośrodka „Karta", „Niwy", „Sąsiadów", „Stopki", Stowarzyszenia AB-BA, Fundacji im. Księcia Ostrogskiego. Prezentowano też historyczne i religijne publikacje wydawnictw uniwersyteckich z Białegostoku i Białorusi. W popołudniowym koncercie wokalno-muzycznym wzięła udział studziwodzka „Żemerwa" oraz jej goście z Kobrynia, Sankt-Petersburga, Staszan, Białegostoku i Chocisławia.



Od lewej prof. Antoni Mironowicz, Dariusz Fionik i o. Jan Szmydki

520 rocznica powstania Bielskiego „Prologu" była hasłem wywoławczym konferencji naukowej. Zainaugurował ją wykład prof. **Antoniego Mironowicza** „Bielski Prolog z 1496 roku i spuścizna piśmiennictwa cerkiewnosłowiańskiego na Podlasiu". Zwrócił on uwagę, że zachodni skraj Wielkiego Księstwa Litewskiego nie był bynajmniej piśmienniczą pustynią. W ostatnich latach profesor ustalił losy stukilkudziesięciu manuskryptów związanych z Podlasiem, a znajdujących się teraz w bibliotekach i kolekcjach na całym świecie. Przynajmniej cztery rękopisy zostały wytworzone w Bielsku Podlaskim do połowy XVI wieku.

Prelegent przypomniał postać ihumena Siehienia, autora najstarszego supraskiego manuskryptu „Subotnik i Pominalnik", gdzie wymieniono fundatorów i dobroczyńców monasteru w Supraślu.

Małgorzata i **Johann Wolfgang Niklaus** przygotowali barwną prezentację Bałkanów jako kolebki starocerkiewnosłowiańskiego piśmiennictwa. Mieszkający w Olsztynie Johann Niklaus jest Niemcem, „zafascynowanym i czerpiącym inspiracje z bogactwa Cerkwi prawosławnej" – jak podkreślił. Związany jest ze Scholą Węgajty, której bliskie są projekty dotykające pogranicza kultur.

O śpiewaczej tradycji Podlasia i Polesia mówił **Marcin Abijski**. Podkreślał, że tutejsza muzyczna tradycja zachowała wiele elementów, wziętych z tradycji Bizancjum i Bałkanów. Świadomość tego zaginęła w ostatnich latach.

W drugiej międzynarodowej części wystąpili prof. **Lidia Kułażanka** z Mińska, dr **Grzegorz Jacek Pelica** z Łęcznej, prof. **Marina Kuzniecowa** i prof. **Tatiana Mołczanowa** z Sankt Petersburga.

Naukowcy rosyjscy to historycy kultury i etnografowie, pracujący na pograniczu białorusko-rosyjskim w Rosji. Pierwsze niezależne badania zwyczajów i tradycji społeczności wybranych miejscowości i rejonów, głównie smoleńskiej *obłasti*, wykonano w latach 1988-1995. Marina Kuzniecowa i Tatiana Mołczanowa zaprezentowały ich efekty w formie nagrań audio, albumów, publikacji

Doroteusz Fionik odsłania tablicę informującą, że w tym domu mieści się biblioteka im. o. Grzegorza Sosny



prasowych, map i wizualizacji. Zebrani mieli możliwość porównania brzmienia pieśni rosyjsko-białoruskich i białoruskich, zarejestrowanych przez Petersburski Państwowy Instytut Kultury na terenie obwodu lenigradzkiego ze spuścizną Białorusinów na polskim Podlasiu.

Jak ważne są „małe ojczyzny" wyjaśniał dr **Zbigniew Gruza** z Ośrodka „Karta". Przedstawił przesłanki powstania instytucji, jej zadania i plany, a także publikacje „Karty" oraz cele archiwistyki społecznej w nowych realiach społeczno-politycznych.

Lidia Kułażanka, redagująca pod kierownictwem o. prot. **Gieorgija Łatuszki** „Prawosławie", almanach Bractwa Trzech Wileńskich Świętych Męczenników, przedstawiła swoje badania nad cennym Latopisem z Blaczyna koło Nieświeża.

Natomiast **Grzegorz Jacek Pelica** podzielił się owocami archiwalnej kwerendy ludowo-chrześcijańskiej „ruskiej wiary" na Lubelszczyźnie. Zaprezentował niektóre wnioski na temat atrofii parafii *ritus graeci* na Chełmszczyźnie, Podlasiu i Wołyniu od XVIII do XX wieku, zawarte w jego najnowszej książce „Rodzinny obrządek wschodni w Rzeczypospolitej".

W trakcie konferencji podpisana została umowa o współpracy pomiędzy Muzeum w Studziwodach (Doroteusz Fionik) i Instytutem Wiedzy Współczesnej w Mińsku (doc. **Ihar Uhlik**). Ihar Uhlik przypomniał, że instytut jest prywatną uczelnią, jedną z ośmiu na Białorusi, a przy tym jedyną zajmującą się naukami humanistycznymi i społecznymi, pozostałe to szkoły techniczne.

Ważną częścią obchodów Dni Piśmiennictwa było otwarcie w Studziwodach, przy ul. Sosnowej 17, w liczącym dwieście lat domu mieszczańskim, przeniesionym tam z Bielska, biblioteki im. ks. mitrata Grzegorza Sosny. Celem działalności historiograficznej śp. o. Grzegorza było ukazanie życia Cerkwi prawosławnej na tle dziejów powszechnych i historii Podlasia – powiedział o. **Jan Szmydki**, proboszcz bielskiej parafii Opieki Matki Bożej, witając gości.

Matuszka **Antonina Sosna** podziękowała Doroteuszowi Fionikowi za lata współdziałania edytorskiego: – Tak wiele jeszcze mieli planów – podkreśliła. Matuszka przygotowuje do druku nowe, poprawione wydanie „Hierarchii i kleru Kościoła prawosławnego w granicach II Rzeczypospolitej i Polski powojennej", tym razem – jak chciałaby – ilustrowanej zdjęciami wszystkich zaprezentowanych duchownych. O bibliotece im. o. Grzegorza Sosny i historii domu, w którym się mieści, napiszemy w następnym numerze.

Ludmiła Antichowicz z Białorusi Zachodniej podkreśliła, że sięgając do swoich korzeni nieraz odnajduje więcej Białorusi na Białostocczyźnie niż u siebie, na Białorusi.

Referaty w części poobiedniej, zwłaszcza dr **Grażyny Charytoniuk** (O. Grzegorz Sosna jako bibliograf) i **Anny Fionik** (Księgozbiór o. Grzegorza Sosny) były poświęcone głównie osobie i spuściźnie historyczno-bibliograficznej patrona biblioteki. Podobnie jak większość referatów, opublikuje je tegoroczny „Bielski Hostinec".

Całonocne czuwanie w cerkwi *Pokrowskiej* ku czci św.św. Cyryla i Metodego, śpiewane melodiami bizantyńskimi przez chór kameralny im. Bohdana Onisimowicza pod dyrekcją Marcina Abijskiego, zakończyło pracowity dla naukowców dzień.

Liturgia służona we wtorek 25 maja, którą celebrował biskup siemiatycki **Jerzy**, kończyła uroczystości. W homilii władyka podkreślił kulturotwórczą i sakralizującą rolę języka cerkiewnosłowiańskiego.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

OPOWIADANIE

Pomiędzy Krakowem a Wilnem

Ojciec Eugeniusz Lachocki długie lata był prawosławnym proboszczem w Krakowie, mieście stu kościołów. Opowiedział mi zdarzenie sprzed lat. W świeckim stroju zamiatał ulicę przed cerkwią. Podszedł do niego młody człowiek, przedstawił się jako Staszek i zapytał:

PROGRAM STUDIÓW

W przygotowaniu programu Studiów Podyplomowych zostali uwzględnieni specjaliści i znawcy swoich dziedzin naukowych, zarówno teoretycy, jak i praktycy z długoletnim doświadczeniem.
Plan studiów obejmuje wykłady i ćwiczenia z teologii dogmatycznej, biblijnej, moralnej, teologii ikony, patrologii, historii Kościoła, liturgiki, monastycyzmu, języka cerkiewnosłowiańskiego, heortologii i ikonografii świąt, współczesnej sztuki ikonograficznej, architektury sakralnej, historii ikonografii, teologii obrazu w patrystyce, kanonu ikonograficznego oraz zajęcia z rysunku ikonograficznego.

HARMONOGRAM STUDIÓW

Studia podyplomowe rozpoczynają się w październiku 2016, trwają dwa semestry i obejmują 165 godzin wykładowych. Program kształcenia będzie realizowany w trakcie dwudniowych sesji (piątki w godz. 15-20; soboty w godz. 8.30-13) dwa razy w miesiącu w salach wykładowych UwB przy ul. M.C. Skłodowskiej 14. Minimalna liczba słuchaczy wynosi 20 osób. Studia są odpłatne – opłata za semestr wynosi 1200 złotych.
Warunkiem zaliczenia semestru jest uczestnictwo w minimum 75% wszystkich zajęć oraz uzyskanie zaliczeń z poszczególnych przedmiotów. Dokument potwierdzający udział w studiach: świadectwo ukończenia studiów podyplomowych.

ZASADY REKRUTACJI

Rejestracja odbywa się poprzez **Internetową Rejestrację Kandydatów** (https://irk-sp.uwb.edu.pl/ *link aktywny od 7 czerwca 2016). Warunkiem zakończenia rekrutacji jest dostarczenie przez kandydatów wymaganego kompletu dokumentów. Kwalifikacja odbywa się na podstawie złożonych dokumentów. W przypadku, gdy liczba kandydatów przekroczy limit miejsc decydować będzie kolejność zgłoszeń.
Terminy zapisów: 7.06.2016-16.09.2016.
O wynikach rekrutacji kandydaci zostaną poinformowani indywidualnie pocztą e-mail lub telefonicznie.

WYMAGANE DOKUMENTY

- Odpis dyplomu magisterskiego lub odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych (I lub II stopnia)
- Wygenerowane z systemu IRK (Internetowa Rejestracja Kandydatów) podanie kandydata o przyjęcia na studia
- Potwierdzenie wpłaty opłaty rekrutacyjnej.
- Kserokopia dowodu osobistego



– Nie wie pan, gdzie jest tutaj pop?

Pytający najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, iż słowo to ma w Polsce pejoratywny wydźwięk:

– Ja jestem tutaj popem – odpowiedział ojciec Lachocki z prostotą.

– Nie, pan nie może być popem – przybysz zmierzył go oceniającym wzrokiem.

– Mama mi opowiadała, jak wyglądają prawdziwi popi. Mają długie włosy i brody. Ja też chciałbym być popem – powiedział w dziwnym zamyśleniu. – Ale takim prawdziwym, nie takim jak – zawahał się wyraźnie, nie bardzo wiedział, jak tytułować swojego rozmówcę, skoro nie ma brody.

Ojciec Eugeniusz popatrzył na niego jak ojciec na syna:

– Czy byłeś kiedyś w cerkwi?

– Nie, nigdy nie byłem, ale mama wszystko dokładnie mi opowiedziała, jak wygląda cerkiew i jak się w niej odprawia. W dzieciństwie często śpiewała mi cerkiewne pieśni. Moja mama pochodzi z Wilna, a tata stąd. Ja już dawno postanowiłem pójść za Wilnem!

– Dobrze, przyjdź do nas w niedzielę, będę odprawiał, a ty będziesz przysługiwał przy ołtarzu, czyli będziesz ministrantem.

– Przyjdę na pewno, panie, przepraszam, chciałem powiedzieć popie. Młodzieniec wydawał się rozpromieniony.

Od tamtej pory minęło wiele lat. Ojciec Lachocki odprawia teraz przy niebiańskim ołtarzu, a młody niegdyś człowiek, jak się łatwo domyśleć, został batiuszką. Takim prawdziwym, z imponującą brodą.

Tadeusz Wyszomirski



XXV lat nauczania religii w szkołach

28 maja 2016 na Świętej Górze Grabarce odbyły się diecezjalne uroczystości z okazji XXV-lecia nauczania religii prawosławnej w szkołach. Przybyli na nie metropolita Cerkwi w Polsce Sawa, biskup siemiatycki Jerzy, przewodniczący komisji ds. katechezy naszej Cerkwi, duchowni oraz zaproszeni goście, a wśród nich pierwsi doradcy metodyczni – Halina Borowik i Barbara Uścinowicz. Ministra edukacji narodowej reprezentowała Jadwiga Mariola Szczypiń. Moderatorem konferencji był dr Jan Zieniuk, dyrektor metropolii prawosławnej ds. nauczania religii.

– 25 lat temu Cerkiew stanęła przed trudnym zadaniem – mówił metropolita **Sawa**. – W diecezji białostocko-gdańskiej, którą wówczas zarządzałem, znajdowało się centrum kierowania procesem wdrażania religii prawosławnej do szkół. Wówczas w Białymstoku „znalazłem na ulicy" doświadczonego pedagoga, dokora Zieniuka, który pomógł nam zorganizować kursy.

Nie wszystko jednak było takie proste i łatwe. Miałem obawy, czy w szkołach uczniowie prawosławni nie spotkają się z problemami ze strony uczniów katolików. Odwiedziłem niemal wszystkie szkoły w Białymstoku i zorientowałem się, że panuje spokój. Zdarzały się przypadki, że katecheta katolicki prosił, aby lekcje religii o prawosławiu poprowadził katecheta prawosławny i na odwrót – to było budujące.

My, prawosławni, staramy się zawsze wnosić *Mir Boży* – wynika to z naszej natury i wiary. Jeżeli zatracimy wartości chrześcijańskie, staniemy się ubogimi ludźmi. Naszym celem jest kształtowanie młodego człowieka i doprowadzenie go do Chrystusa. Zadaniem ministerstwa zaś jest dbanie o stabilność edukacji.

Biskup **Jerzy** zwrócił uwagę na wyjątkową rolę metropolity Sawy w procesie wprowadzania religii do szkół, na opracowanie podstawy programowej i programu nauczania, które uzyskały uznanie ze strony ministerstwa edukacji narodowej i kuratoriów. Zwrócił uwagę również na to, iż nasza Cerkiew jako jedna z nielicznych lokalnych dysponuje tak dużą ilością podręczników i pomocy dydaktycznych do nauczania religii, opracowanych na dobrym poziomie, nie ustępującym materiałom i pomocom dydaktycznym innych Cerkwi, np. greckiej czy rosyjskiej.

Jadwiga Mariola Szczypiń powiedziała: – Wyrażam podziękowanie i uznanie za wielki trud, jaki włożył metropolita Sawa oraz osoby wokół niego skupione w przygotowanie nauczania religii prawosławnej w szkołach, w takim kształcie w jakim ona dzisiaj już z powodzeniem funkcjonuje. Szkoła musi być mocno osadzona w systemie wartości. Zgadzam się z Jego Eminencją, że szkoła musi być konserwatywna – to znaczy dobrze uczyć i kształtować właściwe postawy.

Dr **Lilla Busłowska** zaprezentowała pracę zbiorową „XXV lat nauczania religii prawosławnej w szkole". Przedstawia ona dorobek Cerkwi w zakresie szkolnej edukacji religijnej w latach 1990-2015. Prezentuje dokumenty katechetyczne, przykłady praktyki edukacji religijnej, formy aktywizowania uczniów i doskonalenia nauczycieli, bilansuje działania podejmowane w minionym 25-leciu. Publikacja powstała z inspiracji i dzięki finansowemu wsparciu Jana Zieniuka, który chciał, by bezpłatnie dotarła ona do każdego nauczyciela. Nad pozycją jako autorzy pracowali dr Jan Zieniuk, dr Lilla Busłowska, ks. prot. mgr Sławomir Chwojko, ks. prot. mgr Andrzej Busłowski i ks. prot. dr Andrzej Baczyński.

Podczas uroczystości Medalami Komisji Edukacji Narodowej zostali uhonorowani o.o. Andrzej Baczyński, Mikołaj Białomyzy, Andrzej Busłowski, Adam Misijuk, Mirosław Niczyporuk, Paweł Sterlingow, a także Ewa Ostapkowicz, Ewa Podgórzak oraz Joanna Juchnowska.

Dyplomem metropolity za zasługi na rzecz edukacji religijnej został uhonorowany Wielki Archont Cerkwi Chrystusowej Jan Zieniuk.

Orderami św. Równej Apostołom Marii Magdaleny zostali odznaczeni – II stopnia o. Sławomir Awksietijuk, o. Jan Kazimiruk, o. Jerzy Kulik, o Jan Wołkowycki, Dymitr Martynowicz, III stopnia o. Sławomir Chwojko, Lilla Busłowska, o. Paweł Nikitiuk, o. Marek Maciuka, Ewa Awksietijuk, Jolanta Domoracka, Irena Jarocewicz, Eugenia Kazimiruk oraz Anna Wawreszuk.

W części artystycznej wystąpiły dzieci z Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi w Siemiatyczach, przygotowane przez Walentynę Gawryluk.

o. **Andrzej Baczyński**
fot. **Mirosław Lewczak**

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

.... (opłata)

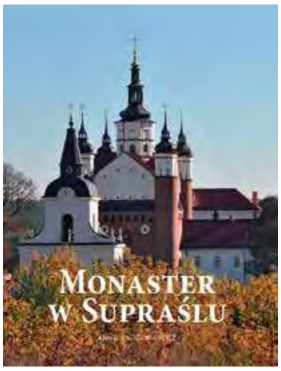
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

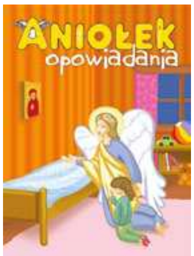
Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

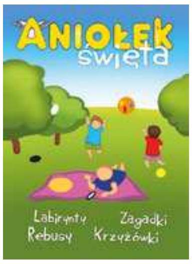
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.

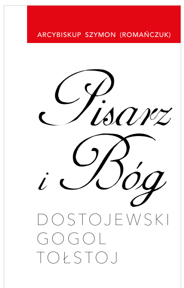
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.

Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

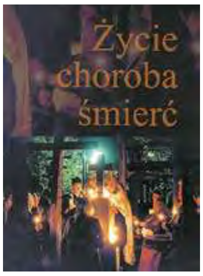
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.

Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

Festiwal im. Okudżawy

III Międzynarodowy Festiwal Piosenki Poetyckiej im. Bułata Okudżawy „Wiara, Nadzieja, Miłość” w Hajnówce zaplanowany jest na połowę lipca. Główna część festiwalu, z udziałem m.in. wdowy po słynnym rosyjskim bardzie **Olgi Okudżawy**, która przyjęła honorowy patronat nad imprezą, odbędzie się 17 lipca. Dwa dni przed koncertem galowym organizatorzy chcą przesłuchać miłośników piosenki barda, którzy zgłoszą się do konkursu. Mogą to uczynić młodzież i dorośli, soliści, duety i zespoły wokalne. Jurorzy brać będą pod uwagę intonację, interpretację, ogólny wyraz artystyczny, warunki głosowe i umiejętności wokalne, dobór repertuaru.

Festiwalowi towarzyszyć będą dodatkowe imprezy, m.in. spotkania środowisk twórczych z Olgą Okudżawą i koncerty laureatów festiwalu.

Festiwal, którego pomysłodawcą jest **Anatol Borowik**, organizuje Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Granie bez Granic, współorganizatorami są podlaski urząd wojewódzki, starostwo powiatowe w Hajnówce, urząd miasta w Hajnówce, Hajnowski Dom Kultury, burmistrzowie Szepietowa, Sokółki oraz prezydent Lublina.

Na wszystkie koncerty wstęp za dobrowolne datki na rzecz Hospicjum Onkologicznego w Nowej Woli na Podlasiu.

Program trzeciej edycji festiwalu:

15 lipca – przesłuchania konkursowe w HDK o godz.10.00.

16 lipca – koncert towarzyszący w Amfiteatrze Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku, godz.18.00.

17 lipca – koncert galowy w Amfiteatrze Miejskim w Hajnówce, godz.18.00.

18 lipca – koncert towarzyszący w



Olga Okudżawa i Anatol Borowik

Sokólskim Dom Kultury o godzinie 18.00.

19 lipca – koncert towarzyszący w Miejskim Dom Kultury w Szepietowie, godz.18.00.

20 lipca – koncert towarzyszący na Zamku Lubelskim, godz.18.00.

21 lipca – koncert „Śladami Bułata Okudżawy” na Placu Zamkowym w Warszawie, godz. 18.00.

Zapisy do konkursu i wszelkie informacje: Hajnowski Dom Kultury, ul. Tamary Sołoniewicz 4, 17-200 Hajnówka, tel. 85 682 32 03, 682 48 08, e-mail: hdk@hdk.hajnowka.pl, info: www.hajnowka.hdk.pl.



Świętość i piękno

Do świętych miejsc Białorusi pielgrzymowaliśmy od 26 do 30 maja, pilotowani przez **Irenę Treszczotko**, doświadczoną organizatorką pielgrzymek. Było nas 37 osób.

Odwiedziliśmy Kleck, gdzie powitał nas proboszcz parafii Opieki Najświętszej Bogarodzicy **Andriej Gładkij**, a parafianie, po dziękczynnym nabożeństwie, korowajem i przysmakami wschodniej kuchni. Podjęto nas niezwykle gościnnie, jak najbliższych. Ciepłym, osobistym rozmowom nie było końca.

Następnego dnia po molebniu wyruszyliśmy do żeńskiego monasteru św. Eufrozyny w Połocku. Po drodze zatrzymaliśmy się w Chatyniu, wsi spacyfikowanej przez faszystowskie oddziały, obecnie kompleksie memorialnym.

W miejscowości Głębokie zwiedziliśmy barokowy sobór Narodzenia Bogarodzicy, przyłożyliśmy się do ikon. Zeszliśmy do podziemi, a następnie weszliśmy na dzwonnicę, skąd mogliśmy podziwiać przepiękną panoramę miasteczka.

W Połocku przyłożyliśmy się do relikwii św. Eufrozyny Połockiej.

W Mińsku odwiedziliśmy monaster św. Elżbiety, założony siedemnaście lat temu, w którym siostry niosą *posłuszanije* w pracowniach ikonopisania, architektonicznej, konserwatorskiej, mozaiki, malarstwa ściennego, studiu nagrań, zajmującym się dystrybucją płyt z muzyką cerkiewną oraz wydawnictwie.

W niedzielę uczestniczyliśmy w Liturgii w cerkwi Ikony Matki Bożej „Władającej”. Potem spotkaliśmy się w Marinej Gorce z byłym konsulem Białorusi w Polsce – **Michałem Aleksiejczykiem**.

Zwiedziliśmy Mińsk. W Teatrze Wielkim Opery i Baletu oglądaliśmy i słuchaliśmy opery Rimskiego-Korsakowa „Carska narzeczona”.

Pobyt na Białorusi umocnił nas w wierze, wzbogacił duchowo, dodał sił.

Natalia Dawidiuk
fot. **autorka**

PRAWOSŁAWNY DOM KULTURY w Bielsku Podlaskim organizuje w dniach 19-23 lipca pielgrzymkę na trasie: Pustynia Ryska, Ryga, Piuchcice, Narwa. Cena 600 zł od osoby. **Zapisy tel. 602 831 732 do 13 lipca**. Prosimy zabrać ze sobą dwa proszki do prania i dwa mydła dla monasterów.



29 MAJA
WYŚWIĘCONO
W ZBUCZU
CERKIEW
MĘCZENNIKÓW
ZIEMI CHEŁMSKIEJ
I PODLASKIEJ
Więcej na stronach 2-5

ISSN 1230-1078

Fot. Michał Bołtryk